

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

27 MARCA 1966
MARS
Nr 13 (441)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



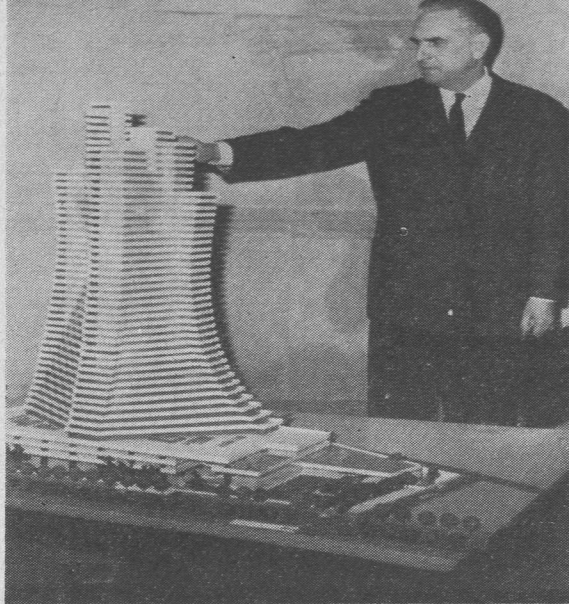
FOR 2373

Z wędrówek po naszych koloniach: **ROSIERES W CZORAJ I DZIS** — str. 5

ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA pana KARASIA z MERICOURT-sous-LENS — str. 9

Maurice Béjart i jego światowej sławy „Ballet XX wieku” odnieśli wielki sukces w Warszawie. Patrz str. 12-13

Maurice Béjart et son „Ballet du XX siècle” ont remporté un immense succès à Varsovie. Voir pages 12 et 13



Ostatnio na konferencji prasowej minister oświaty p. Christian Fouchet zaprezentował dziennikarzom makietę przyszłego gmachu Ministerstwa Oświaty. Gmach ten wzniesiony zostanie na miejscu więzienia de la Santé

Wojskowy zamach stanu w Ghanie i obalenie rządów prezydenta Nkrumah doprowadziło do wielu zmian w porządku sił politycznych w Afryce. Młode państwa afrykańskie stają przed kolejną poważną próbą wobec nacisku sił neokolonializmu i niepełnej dojrzałości politycznej swoich społeczeństw. Na zdjęciu po prawej: zniszczony pomnik Nkrumaha w Akrze



**NOWA POWIEŚĆ pt. „PESTKA”
początek na stronach 18 i 19**

▲ M. Christian Fouchet a présenté à la presse la maquette du futur ministère de l'éducation nationale qui s'éleva sur l'emplacement actuel de la Santé.

▲ Série de coups d'état militaires en Afrique, dure épreuve pour les jeunes états indépendants devant l'offensive du néo-colonialisme. Voici la statue de Nkrumah détruite à Accra.

▲ Conservateurs, peintres et sculpteurs (ici Hieronim Bondzioch) continuent la patiente restauration de l'Hôtel de Ville de Gdańsk, un des plus beaux monuments gothiques d'Europe (datant de 1378-1882).

▲ Le prix „Alphonse Allais” 1966 a été remis à Georges Coulonges (ici en cuisinier) pour son livre „La Lune, Papa”.

▲ Les modistes anglaises lancent des chapeaux „deux pièces”, à porter ensemble ou séparément.

▲ Sensation au zoo de Varsovie — la naissance du petit tapir, baptisé Talar, ici avec sa maman Tafla.

▲ Au Festival international des Majorettes à Cannes, celles de Bagnaux ont été particulièrement applaudies.

▲ Après son retour des îles Bahamas, où elle avait participé à un concours de beauté, la jolie Danoise Mlle Jensen affectait ne pas remarquer le climat natal.

▲ Les Bretons de Paris ont élu leur duchesse — Joelle Leroux, morbihannaise de 19 ans.



Główny Ratusz w Gdańsku jest nadal rekonstruowany. Obszerna sień, niegdyś bogato zdobiona, powraca do dawnej świetności dzięki starannym pracom konserwatorów. Z lewej: artysta rzeźbiarz Hieronim Bondzioch przy rysunkach rzeźb

W jednej z kawiarni na lewym brzegu Sekwany wręczono nagrodę „Alphonse Allais 1966”. Otrzymał ją p. Georges Coulonges za książkę „La Lune, Papa”. Z prawej: laureat w czapce kuchmistrza przyrządza wielki naleśnik



Tapiry są zwierzętami niezwykle płochliwymi i rzadko rozmnażają się w niewoli. W ogrodach zoologicznych rodzi się ich zaledwie kilka sztuk rocznie. Tym większą sensację wzbudziły narodziny małego tapira w warszawskim ZOO. Nadano mu imię Talar. Na zdjęciu: szczęśliwa mama Tafla z urodziwym synem



**WIELKI KONKURS „Tygodnika Polskiego”
trwa tylko do 20 maja br.**

Kto pozyska nowego prenumeratora dla pisma ma szansę zdobycia jednej z wielu bardzo cennych nagród
(Szczegóły na str. 4)

Jeśli paniom się podoba, prosimy wybierać! Modystki angielskie wyłansowały ciekawe modele kapeluszy letnich. Te oryginalne nakrycia głowy składają się z dwóch części, które można nosić razem lub każdą część z osobna. Praktyczne i ciekawe

Wielki sukces odniosły w Cannes paryskie majoretki. Na międzynarodowym festiwalu des Majorettes szczególnie gorąco oklaskiwano majoretki z paryskiego przedmieścia Bagnaux

Paryscy bretańczycy wybrali swoją księżniczkę podczas wyborów w Salle des Fêtes w Clichy. Została nią młoda Bretonka (urodziła się w Morbihan) mieszkanka stolicy Francji, 19-letnia sekretarka panna Joelle Le Roux



Panna Jensen, urodziwa Dunka, uczestniczyła w konkursie piękności na wyspach Bahama. Ciepły klimat tak przypadł jej do gustu, że po powrocie do pokrytej śniegiem ojczyzny pozowała w kusym kostiumie kąpielowym



Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE



PÓŁ WIEKU W SŁUŻBIE PRZYJAŹNI FRANCJI z POLSKĄ

W salonach Ambasady PRL w Paryżu odbyła się 9 marca szczególnie miła uroczystość jubileuszu 50-lecia pracy twórczej, a zarazem ofiarnej działalności na rzecz przyjaźni francusko-polskiej, cenionej poetki i publicystki pani Rosy BAILLY.

Podczas spotkania ambasador Jan DRUTO w serdecznych słowach przypomniał licznie zebranym gościom wielkie zasługi Rosy Bailly, gorącej entuzjastki przyjaźni Francji dla Polski, a także złożył jej serdeczne życzenia dalszej pracy twórczej w dziedzinie poezji i publicystyki oraz na polu zacieśniania przyjaźni między obu krajami.

Ambasador odczytał również pisma z życzeniami i gratulacjami, jakie przesłali na ręce jubilatki minister spraw zagranicznych Adam RAPACKI oraz minister kultury i sztuki Lucjan MOTYKA.

Wzruszona Rosa BAILLY gorąco podziękowała za okazane jej dowody sympatii i podkreśliła, że serdeczne uczucia dla Polski dzielą wraz z nią miliony Francuzów.

NOWE FORMY WSPÓŁPRACY i POSZERZENIE PROGRAMU WYMIANY POLSKO-FRANCUSKIEJ

Ważne postanowienia delegacji sekcji handlu zagranicznego

Ostatnio przebywali we Francji członkowie prezydium sekcji francuskiej przy Polskiej Izbie Handlu Zagranicznego, prowadząc wiele rozmów i spotkań poświęconych rozszerzeniu i usprawnieniu kontaktów między Francją i Polską w dziedzinie doskonalenia specjalistycznej wymiany i współpracy technicznej i przemysłowej. Członkowie polskiej delegacji wzięli udział m.in. we wspólnym posiedzeniu z członkami sekcji polskiej istniejącej przy Centre National du Commerce Extérieur, seminarium polsko-francuskim w siedzibie stowarzyszenia organizującego staże specjalistyczne we Francji (ASTEP) i misje współpracy technicznej z zagranicą (ASMIC) oraz nawiązali pozytywne kontakty z wieloma przedstawicielami grup handlowych i przemysłowych Francji.

Wspólnej sesji roboczej, poświęconej ustaleniu form i metod współpracy oraz zacieśnienia wymiany handlowej między obu krajami, przewodniczyli: ze strony polskiej przewodniczący sekcji francuskiej przy PIHZ, a zarazem dyrektor naczelny centrali ROLMEX — Włodzimierz Raciborski, zaś ze strony gospodarzy przewodniczący sekcji polskiej przy CNCE i dyrektor koncernu chemicznego UGINE — Michel Jaoul. W posiedzeniu uczestniczyli: radca handlowy Ambasady PRL w Paryżu — Jerzy Dziubiński, zaś ze strony francuskiej przedstawiciele resortów: spraw zagranicznych, ekonomii i finansów, przemysłu, CNCE, a także Krajowej Rady Patronatu Francuskiego.

W skład delegacji polskiej wchodził przedstawiciel polskiej centrali handlu zagranicznego „Rolmex”, „Polmex”, „Metalexport”, jak również Banku Handlowego, Komitetu Współpracy z Zagranicą oraz PIHZ. Ze strony francuskiej w posiedzeniu uczestniczyli reprezentanci koncernów i grup przemysłowych, takich jak UGINER, SACM, SCHNEIDER et Cie, BERLIET, Stocznie Atlantyckie, Alsthom, banku Union Européenne i wielu innych.

Na zakończenie pobytu delegacji polskiej we Francji odbyło się spotkanie prezydiów obu sekcji handlu zagranicznego — francuskiej i polskiej — w toku którego ustalono długoterminowy program współpracy polsko-francuskiej

w zakresie kooperacji technicznej i przemysłowej.

We wspólnym komunikacie obie strony wyrażają pragnienie przyczynienia się do wzrostu wymiany handlowej przewidzianego układami oraz do jej rozszerzenia poprzez nowe formy współpracy w ustalonym programie.

Zarówno sekcja polska przy francuskim Krajowym Centrum Handlu Zagranicznego, jak i sekcja francuska przy Polskiej Izbie Handlu Zagranicznego zobowiązują się do stworzenia odpowiednich warunków dla rozwijania informacji ogólnej o gospodarce i możliwościach przemysłu obu krajów. Postanawiają rozszerzyć informację specjalistyczną, docierającą bezpośrednio do zainteresowanych producentów poprzez artykuły w prasie technicznej, organizację konferencji, kolokwium, wymianę filmów, wizyt specjalistów oraz stażystów. Program przewiduje także zwiększony udział obu krajów w międzynarodowych ekspozycjach krajowych, organizowanie wystaw specjalistycznych w obu krajach (na przykład „Tydzień Polski” we Francji i „Tydzień Francuski” w Polsce) przy udziale odpowiednich organów.

Dokończenie na str. 4

BAL „ODRY-NYSY” w TROYES

10 kwietnia odbędzie się w salach ratusza w Troyes (Aube) bal organizowany przez Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie. Protektorat nad tą imprezą objął deputowany — mer Troyes p. Henri Terré.

Do tańca przygrywać będzie znana polska orkiestra z Nordu p. Baszyńskiego.



Sędziwa jubilatka, przyjaciółka Polski p. Rosa Bailly na Rynku Starego Miasta w Warszawie

Pani Rosie Bailly — Wielkiej Przyjaciółce Polski, od lat oddającej swe serce i siły sprawie Polski, z okazji jubileuszu — pięćdziesięciolecia Jej działalności w „Towarzystwie Przyjaciół Polski”, najserdeczniejsze podziękowania i życzenia zdrowia oraz nadal równie gorącego serca składa

Redakcja „Tygodnika Polskiego”

Redakcja „Tygodnika Polskiego”, z którą pani Rosa Bailly utrzymuje od lat serdeczne stosunki, uzyskała od tej Wielkiej Przyjaciółki Polski i Polaków wypowiedź na temat jej pięknego jubileuszu napisaną specjalnie dla naszego pisma.

ROSA BAILLY



PIĘCDZIESIĘCIOLECIE

PIĘCDZIESIĄT lat minęło w miesiącu lutym 1966 roku od chwili, kiedy młoda Francuzka oddała Polsce całe swoje serce. Widzę się w tych miesiącach nieopisaną trwogę, w lutym 1916, kiedy Francja walczyła o swoje istnienie i kiedy jej bastiony toniały jeden po drugim w żarze walk pod Verdun. I wtedy właśnie jeden artykuł dziennikarski przemienił moją egzystencję. Nosił on tytuł „La Délaisée” („Opuszczona”) i zarzucał Francji, iż zapomina o Polsce.

Zarzut ten padł na duszę przygotowaną do jego odczucia, co nie było niczym wyjątkowym. W tej epoce we Francji dzieci we wszystkich szkołach, uczniowie we wszystkich liceach słyszeli, jak z płomieniem w oczach i z drżeniem w głosie ich nauczyciele i profesorowie piętnowali rozbiory Polski. Czytaliśmy powieści historyczne, utwory pełne entuzjazmu, jeśli nie ścisłości historycznej, jak „Kosynierzy śmierci”, lub też książki z wydania „Bibliothèque Rose”, które pozwalały nam poznać bohaterstwo Polaków i ich pełną godność postawę w nieszczęściu.

Polska była dla nas ideałem. Postanowiłam więc, że nie będzie „opuszczona”, nawiązałam nie długotrwałej tradycji narodu francuskiego, wysnutej w czasie walk rewolucji o wolność ludów, rozpiomienionej potężnym głosem Wiktora Hugo i Micheleta. Francja żądała zawsze sprawiedliwości dla narodu polskiego. Głos ten podniesiony o słusność sprawy w tragicznych chwilach walk pod Verdun stawał się jeszcze bardziej wymowny!

I tak rozpoczęło się dla mnie życie, którego zapal po latach pięćdziesięciu pozostał tak samo płomienny. Wypadki drugiej wojny światowej jeszcze go podnieciły.

Ten zapal z poetki, którą jestem, uczynił kobietę czynu, poświęconą rozmyślaniom — przemienił w realistkę, z nieśmiałością zrobił zuchwałą. Francuzi rozpoznali natychmiast z brzmienia mego głosu głos własnego sumienia. Słuchając mnie byli pewni mojej szczerości, odpowiedzieli natychmiast na moje wezwanie. I oni — których uważałam za skąpych — sygnęli na sprawę Polski fundusze, dali swój czas, wysiłki i serce. Wiem teraz lepiej niż ktokolwiek, do jakiego stopnia umiejemy być hojni.

Wspólnie powołaliśmy do życia dzieło, które wszystkie państwa podziwiają i którego zdroszczą — „Towarzystwo Przyjaciół Polski”, którego działalność rozpięta na kraj cały przez setkę komitetów regionalnych, wnikała we wszystkie gałęzie nauczania, od najwyższych uczelni aż po wiejskie szkółki. Przyłączyli się do nas bez zastrzeżeń związkowi dawnych kombatantów, uczony, artyści, studenci, cechy rzemieślnicze, związki wzajemnej pomocy i tyle innych, aby podtrzymać naszą inicjatywę. I tak już w roku 1921, łącząc miliony głosów francuskich w pamiętnej petycji o uznanie praw Polski w sprawie Górnego Śląska, mogliśmy uzyskać przywrócenie ledwo co uwolnionej Polsce prowincji kopalnianych i fabrycznych, które miały jej zapewnić niezależność polityczną i ekonomiczną. I to w ostatniej chwili — wbrew posu-

nięciom potężnej Anglii — kiedy oficjalne czynniki polskie mniemały, że sprawa jest przegrana.

Dzieło nasze było zaledwie rozpoczęte. Wiedzieliśmy, że Polska nigdy nie umarła, lecz że dusiła się w odosobnieniu, w którym trzymali ją jej ciemniacy przez półtora wieku. Nic już o niej nie wiadomo. Tej zgubnej nieznajomości i ciemnocie zaradzało Towarzystwo Przyjaciół Polski wszelkimi możliwymi sposobami — przez publikacje, wykłady, odczyty, wystawy, podróże do Polski... trudno je wszystkie wliczyć!

W okresie między dwiema wojnami jakże wyęta działalność ożywiła biura Towarzystwa Przyjaciół Polski! Jakież wspaniałe były wyniki, osiągnięte przy dość znikomym środkach materialnych! Ale wszystko nam było przyznane. Magiczne słowo „Polska” otwierało nam serca i drzwi. Mieliśmy do rozporządzenia sale gmachów ratuszowych, muzea, instytucje wszelkiego rodzaju. Nasi współpracownicy, prelegenci, pisarze, dziennikarze, nie przyjmowali wynagrodzenia.

Podziwu godny, cudowny wizerunek Francji, tej, która okazywała swoje oblicze w porwie pełnym radości i nieustającej pracy w Towarzystwie Przyjaciół Polski — Francji roku 1793, Francji Verdun, Francji pokoju i braterstwa. Co za temat tezy dla historyka!

W tym pięćdziesięcioleciu, które obchodzę w moim małym mieszkaniu na Montparnasse, z radością oddaję hołd moim rodakom, czuję się pełną dumy jako Francuzka.

Mój hołd składam również Polakom i Polsce. Podjęłam krucjatę na rzecz ich Sprawy w duchu sprawiedliwości. Podziw i miłość się z nią złączyły i nie przestały wzrastać.

To nasi polscy towarzysze broni, którzy ujęli mnie pierwsi. Znałam ich poprzez fotografie ochotników z roku 1914, znałam ich jako „Bajończyków” ze stronic tygodnika „Polonia”. Wszyscy, młodzi czy starzy, piękni czy brzydki, przemienieni przez swoje spojrzenie, w którym widniało poświęcenie bez granic ich Ojczyźnie, byli podobni do tych, na których patrzymy ze wzruszeniem na rycinach Raffeta. Byli oni już tacy sami jak ci, którzy przybyli walczyć we Francji w roku 1940.

Wesłam w stosunki z Polakami w naszych kopalniach i na naszej roli we Francji. Jakże można było nie przywiązać się do tych wiernych dusz, tak silnych, tak ufnych i tak pełnych dobroci! Moim rajem na ziemi była ferma polska w prowincji francuskiej Quercy.

Następnie w ciągu moich corocznych podróży do Polski tak wielu Polaków i Polek podawało mi dłoń, tak wiele ścisnęło mnie ramion. Przez tak wielu przyjaciół ze wszystkich klas społeczeństwa, ze wszystkich zakątków Kraju poznałam wysoką kulturę, idealizm i szlachetność Polaków. Oni witali we mnie Francję i mieli słusność! Bo ja byłam tylko Francuzką pomiędzy wieloma innymi, porwanymi tym samym zapalem.

I otrzymałam nagrodę, która znacznie przekracza moje zasługi — miłość dla Narodu polskiego, która wypełnia mi serce i rozjaśnia życie.

Paryż, luty 1966

Nasza nowa
powieść

„Pestka”

na stronach 18 i 19

NOWE FORMY WSPÓŁPRACY

Dokończenie ze str. 3

Obie delegacje uzgodniły także **prze-**
studiowanie wszelkich możliwych form
kooperacji technicznej. Biorąc pod uwa-
gę interesy rozwoju ekonomicznego
obu krajów oraz znaczenie, jakie przy-
wiązują oba rządy do spraw kooperacji
przemysłowej, obie delegacje poświę-
ciły znaczną część swych prac krokom,
które mogą bardzo ułatwić w szczegól-
ności warunki zakupu licencji i patent-
ów, koprodukcji oraz współpracy do-
staw na rynki trzecie.

Podkreślono również konieczność czę-
stych wspólnych spotkań między przed-
stawicielami przemysłów obu krajów.
Pierwsze takie spotkanie odbędzie się
w czerwcu w Warszawie z okazji Mię-
dzynarodowych Targów Poznańskich.

Delegacja polska podkreśliła znacze-
nie, jakie przywiązuje do eksportu wę-
gla, jak i do procesu liberalizacji im-
portu z Polski, podjętego na podstawie
ostatnich decyzji rządu francuskiego.

Delegacja francuska ze swej strony
podkreśliła znaczenie, jakie przywiązu-
je do wzrostu eksportu dóbr inwesty-
cyjnych do Polski.

Obie strony postanowiły utworzyć
stałe sekretariaty dla realizacji progra-
mów współpracy, jakie ustalane będą
raz do roku w Polsce i we Francji.

Delegacja ZBoWiD z wizytą w Belgii

W Belgii przebywała z 10-dniową wizytą de-
legacja Związku Bojowników o Wolność i De-
mokrację w składzie: minister Włodzimierz Le-
chowicz, generał brygady Franciszek Skibiński
i poseł na Sejm, redaktor Mieczysław Róg-
-Swiostek.

Delegacja, którą gościła belgijska organizacja
ruchu oporu „Front de l'indépendance”, uczest-
niczyła w uroczystościach zorganizowanych przez
komitet frontu niepodległości regionu Flandrii,
m.in. w Gandawie i Liège, dla uczczenia 25 rocz-
nicy powstania frontu niepodległości armii bel-
gijskiej, partyzantów i milicji patriotycznej.

Delegacja polska złożyła urnę z prochami by-
łych więźniów Oświęcimia na cmentarzu roz-
strzelanych w cytadeli w Liège.

Serdecznie witani i podejmowani przez gospo-
darzy gościę z Polski podczas 10-dniowego po-
bytu w Belgii spotkali się z działaczami Towar-
zystwa Przyjaźni Belgijsko-Polskiej w Brukseli,
licznymi Rodakami, byłymi kombatantami
oraz z aktywnym społecznym z poszczególnych
Okręgowych Rad Narodowych Polaków w Belgii.

(Relacje z tych spotkań zamieścimy w następnym
numerze „Tygodnika”).

SIELANKA W DACHAU

DO 1933 ROKU Dachau było jednym z kil-
ku tysięcy podobnej wielkości miast nie-
mieckich, o którym szerzej niewiele
wiedzieliśmy. Położone o 16 km na północ-
ny-wschód od Monachium, w Górnej Ba-
rii, na wys. ok. 480 m n.p.m., ale na rów-
ninie wzdłuż rzeki Amper, uchodziło wprawdzie za
ośrodek wypoczynkowy, ale nie było w stanie wy-
trzymać konkurencji innych bawarskich letnisk,
uzdrowisk i zimowisk. W VIII wieku po powsta-
niu osady, nazywano się *Dachava*, od *daha* — na-
muliśko, bagieny teren, na którym — jeszcze dzi-
siaj — mimo osuszenia i kanału, który ściągnął
z głębokich błot wody i połączył Amper z Izera,
unoszą się pasma mgieł, ukazując w przelocie są-
siednie wzniesienia Alp. Może właśnie dlatego
w XX wieku upodobał sobie Dachau malarze,
a później po dojściu do władzy zwrócił na nie uwa-
gę Hitler, uważający się za pokrzywdzonego przez
los mistrza palety i pędzla. Zrobił to jednak nie
dla pejzażowych walorów, lecz dla mgieł i mala-
rycznej okolicy, podcinających zdrowie organiz-
mowi słabym, wychudzionym, wyczerpanym i scho-
rowanym. A także dlatego, że Dachau leży przy
bocznej drodze i jest jakby schowane.

W latach międzywojennych były tu papiernie,
tartaki, browar, zamek z XVI w. i ok. 8 tys. miesz-
kańców. Szeroką sławę, a ściślej, *złą sławę*, zyskała
ta bawarska miejscowość po dojściu Hitlera do
władzy. Właśnie tu utworzono *pierwszy obóz kon-
centracyjny*, w którym III Rzesza osadzała swych
przeciwników. Nazwa Dachau już w latach mię-
dzywojennych budziła strach, uosabiała pot-
worny system rządów poniżających ludzką god-
ność, a jej rozgłos wzrastał wraz z umacnianiem
się hitlerowskiego państwa. Wprawdzie po wybu-
chu wojny i okupowaniu przez Hitlera podbitej
Europy, Dachau swymi rozmiarami w męczeniu
ludzi, zostało zdystansowane przez inne katownie

hitlerowskie z Auschwitzem czyli Oświęcimiem na
czele, ale nie straciło przez to swej złej sławy.

Ostatnio odwiedził Dachau francuski dziennikarz
p. *Maurice Denuzière* i swymi wrażeniami podzielił
się z czytelnikami „Le Monde”. Szukał on śla-
dów swoich najbliższych, oglądał świeżo wymalo-
wane budynki administracyjne, posypyany żwirem,
niegdyś grząski, plac alarmowy; stwierdził m. in.,
że krematorium obozowe wraz z przybudówkami
zostało przysypane przez rząd cyprysów i starannie
wypielęgnowanym żywopłotem. Baraki obozowe
dla więźniów zostały w Dachau usunięte zupełnie.
Nie pozostawiono po nich śladu. Ich miejsce zajęły
kwiaty. Złowieszczą drogą, prowadzącą w latach
1933—1945 do obozu, została zamieniona na piękną,
wysadzoną drzewami aleję, na końcu której wznio-
siono kaplicę. Całość sprawiła na francuskim
dziennikarzu wrażenie „wymalowanej furii, usiłu-
jącej wyglądać niewinnie”. Obóz został upamięt-
niony właściwie tylko w dyskretnie schowanym mu-
zeum, które ma siedzibę w dawnych pomieszcze-
niach gestapo i SS. Ale zdjęcia w tym muzeum
„ze względów technicznych” — jak to głosi tabli-
ca — zaopatrzone tylko w podpisy niemieckie,
a wiadomości o nim napróżno byśmy szukali w
przewodnikach turystycznych.

Popularne niemieckie wydawnictwo turystyczne
„Grieben” z Heidelbergu w przewodniku po NRF
wydanym w języku francuskim podaje pod ha-
słem Dachau:

„Malownicze miasteczko, położone na wysokich
brzegach Amperu. Szczególnie ulubiona przez mo-
nachijczyków miejscowość wypoczynkowa. Obiekty
godne obejrzenia, stary zamek dynastii Wittels-
bachów z pięknym ogrodem i wspaniałym wido-
kiem na Alpy Bawarskie”.

Niewiele a równocześnie zachęcająco. Zacytuj-
my więc dane o Dachau z nowej polskiej encyklo-
pedii. Oto one:

JAK ZDOBYĆ NAGRODĘ W WIELKIM KONKURSIE „Tygodnika Polskiego”

1. W KONKURSIE MA PRAWO WZIĄĆ UDZIAŁ
każdy stały prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jak
również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz Ci,
którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika
Polskiego”.

2. W LOSOWANIU ATRAKCYJNYCH NAGRÓD, wy-
mienionych poniżej, może wziąć udział dotychczasowy pre-
numerator „Tygodnika Polskiego”, jeżeli:

zwerbujecie spośród swoich krewnych, przyjaciół,
znajomych co najmniej jednego nowego abonenta
„Tygodnika Polskiego” i przyśle pod adresem:

„LA SEMAINE POLONAISE” 23, rue Taitbout —
Paris IX

MANDAT Z ROCZNĄ PRENUMERATĄ,
wynoszącą dla Francji 17 F, zaś dla Belgii —
210 frs. belg.

z zaznaczeniem „Wielki Konkurs” oraz poda
swoje nazwisko, imię i adres.

Im więcej nowych czytelników, którzy za rok z góry
opłacą mandatami prenumeratę „Tygodnika Polskiego”,
zwerbujecie nasz dotychczasowy prenumerator, tym więcej
razy bierze udział w losowaniu. Np. kto zwerbujecie pięciu
nowych prenumeratorów — bierze pięciokrotnie udział
w losowaniu.

3. W losowaniu nagród biorą też udział WSZYSCY NO-
WI PRENUMERATORZY:

którzy bądź zwerbowani przez dotychczasowych
prenumeratorów i za ich pośrednictwem nadesłali
pod adresem redakcji mandat z roczną prenume-
ratą, bądź też przeczytawszy sami w „Tygodniku
Polskim” warunki Konkursu, przyślą sami, bezpo-
średnio pod adresem redakcji „La Semaine Polo-
naise”, 23, rue Taitbout, Paris IX, opłatę rocznej

prenumeraty (dla Francji — 17 F, dla Belgii 210
frs. belg.) i zaznaczą na mandacie „Wielki Kon-
kurs”.

4. TERMIN NADSYŁANIA MANDATÓW z roczną pre-
numeratą oraz dopiskiem „Wielki Konkurs”, jak również
zgłoszenia dotychczasowych prenumeratorów o zwerbowa-
niu nowych abonentów, upływa z dniem 20 maja 1966 roku
(decyduje data stempla pocztowego).

5. KOMISYJNE LOSOWANIE niżej podanych nagród
„Wielkiego Konkursu” odbędzie się w lokalu redakcji „La
Semaine Polonaise” 23, rue Taitbout, Paris IX, przy udziale
komisji redakcyjnej, mecenasa czuwającego nad prawidło-
wym przeprowadzeniem losowania oraz pięciu zaproszo-
nych Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

6. Wyniki losowania nagród WIELKIEGO KONKURSU
i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach
„Tygodnika Polskiego” w dniu 5 czerwca 1966 roku.

NA UCZESTNIKÓW KONKURSU CZEKAJĄ CENNE NAGRODY

● I NAGRODA — Przelot samolotem PLL
„LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla
jednej osoby i 8-dniowy pobyt w Kraju latem 1966
roku, ze zwiedzeniem wraz z PBP „ORBIS” War-
szawy, Krakowa i Zakopanego

● DWIE RÓWNOZĘDNE II NAGRODY: —
Po dwa bilety kolejowe z Paryża, Lille lub Metz
do Poznania i z powrotem w ramach grupowych
wyjazdów organizowanych latem 1966 roku przez
biura podróży TRANSTOURS i GRALLA

● III NAGRODA: — Przelot z Paryża i z powro-
tem dla jednej osoby oraz 8-dniowy pobyt na Ba-
learach latem 1966 roku, przygotowany przez biuro
podróży „Le TOURISME FRANÇAIS” z Lille

● IV NAGRODA: — Przyjazd do Paryża ze swego miej-
sca zamieszkania i z powrotem, latem 1966 roku. 5-dniowy
pobyt w Paryżu połączony ze zwiedzeniem związanych
z Polską zabytków — zorganizowany przez „TYGODNIK
POLSKI”

● V NAGRODA — Bilet kolejowy dla jednej osoby
z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ra-
mach wyjazdu grupowego organizowanego przez biuro
podróży „VOYAGES EXPRESS”

oraz dalsze cenne nagrody rzeczowe, a wśród nich — dwie
kuchnie gazowe, pralka elektryczna, radio tranzystorowe,
elektrofon walizkowy, odkurzacz elektryczny, elektryczne
żelazko, suszarka do włosów, elektryczny młynek do kawy
oraz 20 NAGRÓD POCIESZENIA.

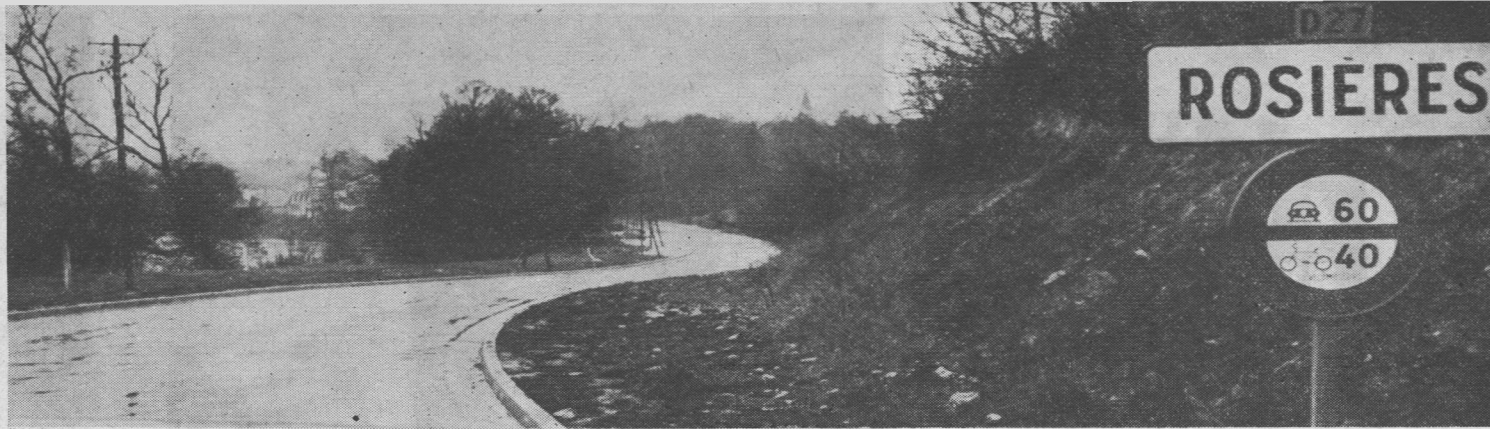
DACHAU nad rzeką Amper, 29,1 tys. mieszkań-
ców, przemysł elektrotechniczny (zakłady Telefun-
ken), papierniczy, włókienniczy, metalowy. Obóz
koncentracyjny założony w marcu 1933 r.
jako miejsce odosobnienia przeciwników reżimu
hitlerowskiego. W czasie II wojny światowej wię-
ziono w nim obywateli niemal wszystkich krajów
podbitych przez III Rzeszę. W ciągu istnienia obo-
zu zarejestrowano ok. 160 tys. więźniów, z których
znaczną część zginęła od chorób, nieludzkiego
traktowania i wycieńczenia nadmierną pracą.
Skrajnie wyczerpanych oraz nieuleczalnie chorych
uśmiercano gazem. Na więźniach dokonywano
eksperymentów lekarskich, m. in. badano wytrzy-
małość organizmu ludzkiego na szybkie zmiany ci-
śnienia atmosferycznego (w specjalnych komorach)
i niskie temperatury (ozębienie w lodowatej wo-
dzie), zakażano sztucznie, m. in. malarią, aby wy-
próbować nowe środki lecznicze; tych ostatnich
eksperymentów dokonywano przeważnie na pol-
skich księżach, których przeszło przez obóz w Da-
chau 1640, z czego zmarło 861. Obóz miał przeszło
130 podobozów i miejsc niewolniczej pracy. Został
wzylowany 29.IV.1945 przez wojska amerykańskie”.

Dodajmy do tego: przemysł — metalurgiczny,
elektrotechniczny i włókienniczy, wyrosły w Da-
chau z pracy niewolniczej więźniów miejscowego
obozu koncentracyjnego oraz że w barbarzyństwo
hitlerowców dokonywane w tego typu obozach
uwierzono na zachodzie dopiero po zdobyciu Da-
chau. Doniesienia z Polski o potwornościach hi-
tlerowskich w Oświęcimiu, Majdanku i innych mor-
downiach, podawane do Londynu przez organizację
podziemną już od 1941 r., uważano za przesadzone.

Dzisiaj w republice związkowej usiłuje się wy-
mazać z ludzkiej pamięci hitlerowskie zbrodnie,
zrećnie ukrywa się ich miejsca, maskuje dowody
i przemilcza w krajoznawczych opisach. Przykład
Dachau jest tu tylko jednym z wielu charaktery-
stycznych dowodów. Ale daremny trud. Narody
europejskie nigdy nie zapomną hitlerowskich zbro-
dni.

Z WĘDRÓWEK
PO KOLONIACH

Rosières położone jest w dolinie rzeki Cher, przy malowniczej, wijącej się wśród licznych pagórków drodze



ROSIÈRES
WCZORAJ i DZIŚ



Jedyny pomnik w Rosières: pomnik poległych w wojnie światowej 1914—1918

W GRUPACH PO 30 OSÓB
W TOWAROWYCH WAGONACH
PRZYJEŹDZALI POLACY
Z KRAJU i NIEMIEC

Mówi p. Henri Courseau



Rok 1924. W rejestrze cudzoziemców, którzy przyjeżdżali do gminy Lunery w departamencie Cher, figuruje lista 416 osób: 67 Portugalczyków, 31 Rosjan, 4 Chińczyków, 7 Czechów, 31 Hiszpanów, 31 Włochów i 255 Polaków. Prawie wszyscy osiedlili się w kolonii Rosières. Zatrudniła ich tamtejsza odlewnia.

Najwięcej było Polaków. Przyjeżdżali już od dłuższego czasu całymi grupami z Polski i z Niemiec. Rosières zapelniono się nowymi twarzami. Pamięta je doskonale p. Henri COURSEAU, właściciel starej fermy w Rosières.

— Byłem młodym chłopcem, gdy zaczęły przyjeżdżać transporty z Polakami. Zrobili na mnie wrażenie ludzi nieszczęśliwych i biednych, a jednocześnie bardzo twardych i odpornych na przeciwności. W pierwszej chwili byli trochę zagubieni, ale bardzo szybko poczuli się wśród Francuzów

jak u siebie. Byli silni i nieustępliwie pracowici. Potrafili pracować po kilkanaście godzin dziennie. Pili przy tym mnóstwo mleka, po kilka litrów w ciągu dnia.

Te pierwsze wrażenia, które odniosłem wtedy jako młody chłopiec, okazały się słuszne. Polacy dowiedli, że są dzielni i pracowici. W całej naszej kolonii zyskali dobrą opinię i uznanie.

Nikt wówczas nie myślał o tym, żeby zrobić zdjęcie. Nikt nie fotografował tych 30-osobowych grup przybywających z Polski, a czasami z Niemiec, w wagonach towarowych, tych ludzi z niewielkimi tobołkami na plecach, którzy nie wiedzieli wówczas, że przyjeżdżają do kraju, który stanie się ich drugą ojczyzną i z którego większość z nich już nie powróci do Polski.

Czasami, wyjątkowo, ktoś z Polaków szedł pracować na fermę, ale większość zatrudniła fabryka w Rosières. Przyjeżdżali zresztą już z Polski z podpisanymi kontraktami na pracę w fabryce.

— Początkowo — opowiada p. Henri Courseau — przyjeżdżali tylko mężczyźni. Potem sprowadzali swe rodziny. Były trudności z porozumiewaniem się i, ciekawa rzecz, zanim Polacy zaczęli uczyć się francuskiego, sklepika-

rze francuscy pierwsi zaczęli operować polskimi słowami: nie ma, mleko, etc. Na ogół rodziny polskie, które tu przyjeżdżały, liczyły po troje — czworo dzieci. Ale w Rosières liczba ich powiększała się szybko. Pamiętam, że wkrótce w wielu polskich domach było po sześcioro czy nawet ośmioro dzieci.

Przy Chemin Marchand, gdzie mieszka rodzina pp. Sumerów, stoi jeszcze kilka domków, które budowano wtedy na przyjazd Polaków. Budowali je murarze francuscy. Wśród przybyszów z Polski nie było murarzy, dekarzy ani innych rzemieślników. Prawie wszyscy pochodzili ze środowisk wiejskich, znali się dobrze na gospodarce na roli, ale zatrudniani byli w odlewni, która potrzebowała wówczas setek robotników.

Mój ojciec zatrudniał sezonowo Polaków w swej fermie — wspomina p. Courseau. — Nieraz były to kobiety. Zachowaliśmy po nich bardzo dobre wspomnienia. Byli mili, obojętni, pracowici. Czasami pokazywali jakiś inny sposób pracy w gospodarstwie, stosowany w Polsce. Poza tym, że byli najlepszymi robotnikami, których nie można zupełnie porównywać z ludźmi, których dziś zatrudniamy, Polacy stali się szybko naszymi przyjaciółmi. Stosunki towarzyskie, sąsiedzkie nawiązywały się szybko. Zauważyliśmy, że początkowo wydawali Polacy dużo pieniędzy, sporo pili, bawili się dość hulaśliwie. Potem zaczęli oszczędzać. Gdy poznałem bliżej kilka rodzin polskich, dowiedziałem się, jakie było marzenie tych ludzi: zebrać trochę pieniędzy i kupić w Polsce kawałek ziemi na własność.

SŁÓWKO o HISTORII

Miejscowość Lunery, w której mieści się gmina, obejmująca swym zasięgiem również i Rosières, znana była już w roku 1202 jako „Lunarie”. Wkrótce potem notowano w dokumentach historycznych „Lunare”, a około połowy XIII w. spotykamy dwie inne jeszcze wersje tej nazwy: „Luneriaco” oraz „Luneriacum”. Dopiero w 1450 roku zaczęto pisać „Lunerie”, potem „Lunery” i taka nazwa miejscowości pozostała do dzisiaj.

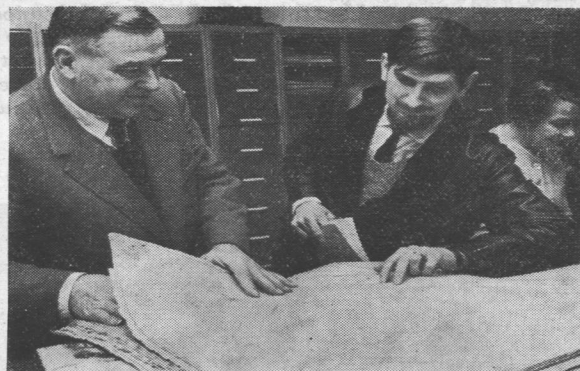
Rosières natomiast, znane jeszcze wcześniej, bo już w roku 1102, nosiło początkowo nazwę „Rosarie”, pochodzącą od łacińskiego „rosarium”. Miała ona wyraźny sens: oznaczała, że istniały tutaj plantacje róż. Już w tym najstarszym okresie historii miejscowości zanotowano istnienie wielkiej posiadłości ziemskiej wraz z siedzibą seniora, istnienie gospodarstwa tzw. połownika w miejscu zwanym „La Grande Brulée” oraz młyn. Stopniowe rozszerzenie produkcji młyna, przestawienie go na fabrykę dało początek istniejącemu do dziś w Rosières zakładom przemysłowym. Z niewielkiej odlewni, dla której jeszcze w połowie ubiegłego stulecia kopano rudę na miejscu, powstał nowoczesny zakład produkcji pieców, kuchni i innych urządzeń gospodarczych. Fabryka ta stanowi podstawowe źródło zarobku dla miejscowej ludności. Masowy przyjazd Polaków do Rosières wiąże się z okresem najbardziej dynamicznego rozwoju tej miejscowości.

WSPOMNIENIA MERA LUNERY
PANA RENE MARIA

Rosières należy wraz z paroma innymi osadami, jak Chanteloup, l'Echalusse, do gminy Lunery. Merem gminy jest p. René MARIA. On również pamięta początki pobytu Polaków na terenie swej gminy. I pamięta pierwsze konflikty, które wybuchły pomiędzy robotnikami obu narodowości.

— Przyjeżdżając do Rosières Polacy godzili się na najcięższą pracę w odlewni, byli bardzo biedni i zadowolali ich nawet najgorsze warunki. I dlatego w środowisku francuskim traktowali ich zaczęto jako konkurencję — opowiada p. René Maria. — Na szczęście nie trwało to długo. Stopniowo zaczęli Polacy zdobywać w środowisku francuskim sympatię, podziw dla swej wytrwałości i pracowitości. Po kilku latach wszelkie tarcia ustały i wytworzyła się miła atmosfera w kolonii.

Małżonka mera, która pracuje z nim razem w



Mer p. René Maria dobrze zna i ceni Polaków

biurze, zna również doskonale Polaków z Rosières. Pamięta najstarszych, którzy sposobem ubierania się, urządzaniem domów tak bardzo odróżniali się od Francuzów.

— Młodzi — mówi pani Maria — upodobniali się szybciej do młodzieży francuskiej, ale nigdy, nawet i teraz jeszcze nie kryją się ze swym polskim pocho-

dzieniem. Przeciwnie, bardzo chętnie wspominają o tym i nawet chwają się znajomością języka polskiego. Od pewnego czasu wielu jeździ w czasie wakacji do Polski.

— A bardzo ujmujące jest dla nas zawsze to, że nasi Polacy z Rosières, gdy cokolwiek załatwiają w merostwie, są mili i wdzięczni za każdą uregulowaną sprawę, za każdy objaw życzliwości. Dawniej, gdy Polacy nie znali zupełnie języka francuskiego, do akt gminnych wkładali się nieustannie błędy: źle zapisane nazwiska i imiona, zniekształcona nazwa miejsca urodzenia, przekreślone daty itd. Obecnie nie ma już żadnych kłopotów z porozumiewaniem się. Młode i średnie pokolenie mówi po francusku tak jak rodowici Francuzi. Godne jest podkreślenia, że większość mówi również dobrze po polsku.

Na tablicy przytwierdzonej do pomnika poległych w Rosières widnieją nazwiska dwóch ludzi, bohaterów z czasów II wojny światowej. Jednym z nich był Polak — Stanisław Cieślak



Z WĘDRÓWEK PO KOLONIACH

Rodzina państwa Sumerów była zawsze blisko spraw polskich. Po prawej: przedstawiciele trzech pokoleń znanej w Rosières i zasłużonej rodziny



ROSIERES W CZERAZ I DZIŚ

Odkąd nie ma zespołu folkloru...

— Szkoła polska istniała w Rosières po wojnie przez 13 lat. Mieliśmy bardzo dobrego nauczyciela, p. Adolfa Tenusa-Hanke. Gdy umarł, cztery lata temu, wszystko się skończyło.

Tak mniej więcej mówią wszyscy. Szkoła była punktem oparcia dla życia polskiego. Dopóki istniała, wszystko można było zorganizować: uroczystość, zabawę, wycieczkę, wypożyczalnię książek, zespół folklorystyczny. Teraz — koniec.

Pani Maria SUMERA ma 60 lat. Odkąd mieszka w Rosières, była zawsze blisko wszystkich spraw polskich. Jej córka, Władzia, która jest jeszcze w domu, kierowała zespołem pieśni i tańca, zorganizowanym przez koło „France-Pologne” z Bourges wspólnie z młodzieżą polską z Rosières. Ale zespół rozsypał się.

Czy zostanie na nowo zorganizowany? W tej chwili nie wiadomo. Panna Władzia Sumera tym się nie zajmie, bo wychodzi za mąż. Czy ktoś inny zechce się tej misji podjąć?

— Pewnego dnia przyjechał z Bourges p. Jacques Malvaux profesor Ecole Nationale des Beaux Arts — opowiada Władzia Sumera. — Uważał, że koło „France-Pologne” z Bourges mogłoby mieć pod swoją opieką zespół taneczny. Przecież Rosières jest tak blisko, a młodzieży polskiego pochodzenia tu nie brakuje. Zgodziliśmy się z propozycją p. Malvaux i razem z siostrą zorganizowaliśmy zespół. Teresa była jednocześnie pomocnicą nauczyciela w szkole polskiej.

— Zespół istniał dwa lata, zanim się rozleciał. Ja uczyłam śpiewu, instruktor tańca dojeżdżał z Lyonu. Występowaliśmy

wiele razy w Bourges, Vierzon, Chateauneuf, w Rosières, w Mas-soeuvre...

Odnosi się wrażenie, że to „rozlecenie się” zespołu nastąpiło bez dostatecznego powodu. Niepotrzebnie, a przynajmniej przedwcześnie. Zespół folklorystyczny sprawiał młodzieży dużo przyjemności, dawał okazję do zabawienia się, wyżycia, wystąpienia na scenie. Podobnie jak w innych dzielnicach Francji, gdzie zespoły folklorystyczne wrosły w życie kulturalne kolonii i zdobyły solidną bazę organizacyjną i finansową, mogło być przecież i w Rosières. I Władzia Sumera, i wiele innych młodych dziewcząt i chłopców z Rosières bardzo mile wspominają pracę w grupie, koleżeńską atmosferę, emocję pierwszych występów. Taniec był ich wielką rozrywką. Ale w tej chwili, gdy zespołu nie ma, nikt nie ma już chęci zabierać się do roboty, aby zacząć wszystko tworzyć na nowo.

Oto przedstawiciele trzech pokoleń francuskiej Polonii. Pani Maria Sumera po śmierci męża wychowała ośmioro dzieci (najmłodsze z nich miało wtedy dwa i pół roku). Wszystkie dzieci zdobyły średnie wykształcenie i wszystkie mówią bardzo dobrze po polsku. Wszystkie jej dzieci należały do chórów polskich, zespołów tanecznych i teatralnych. Co można było przekazać z polskiej tradycji swym dzieciom — przekazała na pewno.

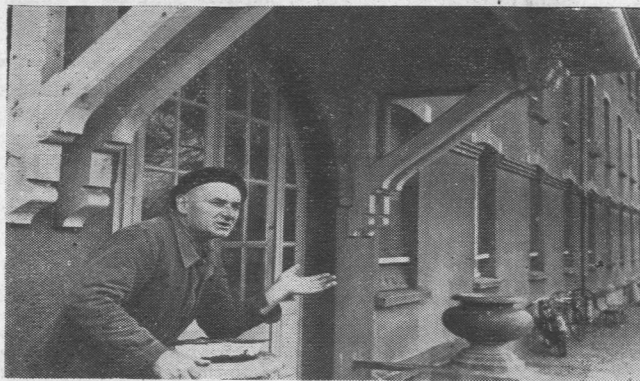
Panna Władzia czuje się, podobnie jak jej rodzeństwo, silnie związana z tą tradycją. Jednakże praca zawodowa, małżeństwo, troski życia codziennego i plany na przyszłość — konieczność znalezienia mieszkania, zainstalowanie się w Bourges — to wszystko pochłania ją i być może tradycje polskiej kultury zaczną się kurczyć. Sprawa nabycia samochodu, mebli, itd., itd. pochłania młodych całkowicie...

Jak będzie w tej sytuacji z małym Piotrusiem, jednym z 14 wnuków pani Sumerowej? Czy Piotruś otrzyma jeszcze coś z tradycji w spadku po swych polskich przodkach?

Czy tak być musi naprawdę? Czy fakt, że nauczyciel umarł, a zespół folklorystyczny natrafił na trudności organizacyjne, musi zdecydować o końcu polskiego życia w Rosières?



To zdjęcie jest już niestety tylko pamiątką



Pan Wincenty Dul pyta z niepokojem: Czy wśród młodych nie znajdzie się dzisiaj nikt, kto podtrzymałby dawne tradycje polskie w Rosières?

W BOURGES JEST KOŁO „FRANCE - POLOGNE“

Rosières znajduje się w pobliżu dużego miasta, poważnego centrum życia kulturalnego Francji — Bourges. W Bourges istnieje jedna z państwowych szkół sztuk pięknych, których w całym kraju znajduje się tylko kilka. Szkoła ta jest w stałym kontakcie z polską uczelnią tego samego typu w Sopotcie. Jeden z profesorów Ecole Nationale des Beaux Arts w Bourges, p. Jacques MALVAUX, nawiązał ten kontakt i on również wraz z gronem ludzi zainteresowanych Polską — deputowanym, merem Bourges p. Raymond Boisdé, doktorem Louis Delamarre, wiceprzewodniczącym Conseil Général — założył w Bourges koło „France-Pologne”. Przez pewien czas koło to opiekowało się polskim zespołem folklorystycznym z Rosières, który zresztą powstał dzięki inicjatywie koła z Bourges.

Zainteresowanie Polską profesora Malvaux i jego małżonki nie maleje. W tym roku w lecie oboje wybierają się do Kraju na wakacje. Zbierają materiały o Polsce, sprowadzają książki. Starają się o filmy, wystawy, prelegentów. Niestety, Bourges jest zbyt oddalone od Paryża i wiadomości o możliwości zorganizowania imprezy docierają tu zawsze z opóźnieniem. Również i z „Mazowszem”, które przyjeżdża do Francji i miało wystąpić w Bourges, sprawa jest spóźniona. Gdy przyszła wiadomość o przyjeździe tego znakomitego zespołu, okazało się, że w Domu Kultury w Bourges nie ma już ani jednego wieczoru wolnego. Sala zarezerwowana została na długo naprzód.

— Zorganizowaliśmy wystawę afiszów polskich, seans filmu „Pasażerka”. W projekcie mamy teraz „Samsona”, film Wajdy, o którym tyle się mówi. Ale to wszystko za mało! — mówi p. Jacques Malvaux. — Chcemy wymiany szerszej, chcemy więcej imprez i wystaw. Ale do tego konieczne są ściślejsze kontakty! Musimy się starać o nawiązywanie takich kontaktów!





Zespół polskiego folkloru istniał w Rosières zaledwie dwa lata, potem „rozleciał się”... Wielka szkoda!

NAJSTARSZY SPOŚRÓD EMIGRANTÓW: „Dlaczego już nikt nie czyta polskich książek?”

Pan Wincenty DUL przyjechał do Rosières w 1922 roku w jednej z pierwszych grup emigrantów polskich. Wielu spośród jego towarzyszy tułaczki i pracy poprzemysłowości, wielu umarło. W tej chwili pan Dul jest najstarszym polskim emigranem w Rosières. Zna wszystkich i pamięta od początku całą historię pobytu Polaków w tej kolonii.

— Pamiętam doskonale mój wyjazd z Polski — opowiada. — Mieszkałem w Grębowie, koło Sandomierza. Ogłaszali wszędzie, że we Francji jest robota. Zainteresowałem się tym i pojechałem do biura pracy do Krakowa. Zapisalem się, bo nie było innego wyjścia. W Polsce nie można było nic znaleźć.

Badania lekarskie odbywały się w Poznaniu i stamtąd wyjechaliśmy grupą do Paryża. Z Paryża prosto do Saint-Florent i do Rosières, bo kontrakt był podpisany na pracę w odlewni w Rosières. Pamiętam, jak wyglądała wówczas nasza odlewnia: był to prawie kurnik; dopiero później zaczęła się rozbudowywać. Znikały stopniowo sprzed fabryki stogi siana, pola, powstawać zaczęły coraz nowe domy. Kiedy zobaczyłem Rosières po raz pierwszy, była to wioska, bez restauracji, bez hotelu, bez ulic.

Polacy przyjechali w okresie największego rozwoju odlewni w Rosières. I kiedy niedawno, podczas uroczystości w fabryce, przemawiał dyrektor i wspominał o tym okresie rozwoju zakładu, dziękował specjalnie Polakom, których rzetelna praca przyczyniła się do rozbudowy i szybkiego rozwoju fabryki.

Mimo że budowano wciąż nowe domki, mieszkania potrzebne były ciągle. Jedną ze starych ferm przerobiono na mieszkania dla robotników i na stołówkę. Utrzymanie dzienne kosztowało tam 2 i pół F na osobę. Wreszcie w późniejszych latach zbudowano duży hotel dla robotników starych i samotnych, bez rodzin.

Polacy przyjeżdżali aż do roku 1932. Nazbierało się nas tu w końcu około 2 tysięcy. I wtedy zaczęły powstawać polskie organizacje: Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe, biblioteka, harcerstwo, drużyna sportowa. Raz na miesiąc odbywała się w Salle des Fêtes polska zabawa. Czasami organizowano przedstawienia teatralne.

Pan Dul prowadzi nas do hotelu dla samotnych robotników. Zna ten dom doskonale. Odkąd przeszedł na emeryturę, dwa lata temu, jest tu portierem. Długim korytarzem dochodzimy do pokoju,

w którym mieści się biblioteka polska. P. Dul pokazuje szafy z półkami, na których — od podłogi do sufitu — stoją rzędami polskie książki. Są to dzieła najwybitniejszych pisarzy, przeważnie w porządnej płóciennej oprawie, zachowane w doskonałym stanie.

— Ale tego teraz nikt nie czyta — mówi z żalem p. Dul. — Nikt.

W kącie pokoju, w specjalnie zbudowanej szafce stoi na drzewcu sztandar polskiego stowarzyszenia. To także pamiątka dawnych lat. Dawnej aktywnej działalności i optymizmu, że nawet w odległości dwóch tysięcy kilometrów od Warszawy może istnieć w polskim środowisku polskie życie.

W Rosières polskiego życia kulturalnego już nie ma. Wspominają je z żalem starzy ludzie. Mówi o tym również pan Dul, którego córka wyszła za mąż za Hiszpana, ale dzieci ich znakomicie mówią po polsku. Pan Dul z dumą opowiada o swych wnuczkach i powraca wciąż myślą do dawnych lat.

— Dawniej tętniło tu polskie życie. Czy spośród młodych nie znajdzie się dzisiaj nikt, aby podtrzymać tradycje polskie w Rosières? Żeby ludzie znów zaczęli czytać polskie książki. Bo przecież znajomość języka polskiego jeszcze tu nie wygasta.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ Suknie ■ spódnice

■ swetry ■ bluzki

■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

SAMOTNIK Z ZEGRZYŃKA

Wysoki brzeg Bugu, porośnięty wysokopiennym starodrzewem, to jedno z ulubionych miejsc wypoczynkowych Warszawy; na szlaku wycieczkowym od Serocka do Zegrza. Pośrodku, na skarpie pociętej opadającymi w dół stromymi jarami leży Zegrzynek, którego największą atrakcją jest stylowy dworek Jerzego Szaniawskiego, jednego z najznakomitszych polskich dramaturgów. Zanurzony w gąszczu zieleni długi parterowy dom, z gankiem wspartym na czterech pobielonych kolumnach, owinięty girlandami dzikiego wina, z kamiennymi schodami wiodącymi ku wejściu, nieczęsto wita obcych przybyszów. Właściciel zegrzyńskiego zacisza jest bowiem samotnikiem, nie znoszącym zakłócenia potrzebnej mu do pracy ciszy.

JERZY SZANIAWSKI obchodził 10 lutego osiemdziesiąte urodziny i półwiecze swej pracy literackiej. Bywalcy polskich teatrów w okresie międzywojennym zachwycali się jego sztukami pełnymi niedopowiedzeń, tajemniczego nastroju, poetyckiej ekspresji i głębi psychologicznej, wylaniającej się spod zwykłych, szarych, codziennych wydarzeń.

Oto przybywający do małego miasteczka student, który niechcący burzy spokój drzemiący tam od lat — to sztuka „Ptak”, która po wielokroć obiegła sceny polskie. Oto pijak i awanturnik, który nie poznany wraca do rodzinnego miasta z dalekomorskiej wyprawy, aby być świadkiem narosłej wokół siebie legendy bohatera i utwierdzającego ją pomnika — to sztuka „Zeglarz”. Oto historia starego przewoźnika, podpiłowanego most na rzece, który pozabawił go umiłowanego zajęcia — to „Most”, jedna z najbardziej dramatycznych sztuk Szaniawskiego. Oto „Adwokat i róże” — pełen nastroju i niedopowiedzeń obraz sceniczny; autor każe w nim adwokatowi bronić złodzieja, który okradł go nie tylko z ukochanych róż, ale także z miłości żony. Tak przedstawia się tematyka i problematyka twórczości dramatycznej Szaniawskiego.

Każda niemal sztuka Szaniawskiego wystawiona na deskach teatralnych była w Polsce przed wojną prawdziwym wydarzeniem, nie tylko dla swoich walorów autorskich, ale również ze względu na znakomitą zawsze obsadę. Podziwiano więc w „Ptaku” Osterwę, Brydzińskiego w roli starego przewoźnika, wreszcie Jaracza w sztuce „Dziewczyna z lasu”, wystawionej w przededniu tragicznego września 1939 roku. Była to ostatnia rola Jaracza.

LATA OKUPACJI, „czasy głodu, chłodu i ruin” — jak się wyraża Szaniawski — znalazły odbicie wraz z tragedią powstania warszawskiego w sztuce „Dwa teatry”, wystawionej w 1946 r. przez Karola Adwentowicza, który zagrał w niej główną rolę.

W pierwszym akcie, dziejącym się w okresie przedwojennym, autor mówi o wizji zburzonego miasta, pod którego gruzami ginie dziewczyna; wizja, wydawałoby się, wtedy nieprawdopodobna i makabryczna, sprawdza się w trzecim akcie: bohater sztuki, dyrektor teatru „Małe Zwierciadło”, który nie chciał pokazać na scenie tej „niedorzecznej” wizji, jest świadkiem potwornego zniszczenia stolicy. Dyrektor nie chciał grać jeszcze innej wizji: krzyżowego pochodu dzieci idących na zatrucenie. I oto teraz, na tle gruzów i zgłiszcz Warszawy zjawia się przed nim wizja dzieci-żołnierzyków w papierowych hełmach, zdobionych polskimi orzełkami.

— Już dosyć, nie chce! — mówi Dyrektor. — To z roku tych, co idą z motyką na słońce. Ciągle się to powtarza...

Z tła sceny wylania się Dyrektor Teatru Snów mówiąc:

— Zniewał cię was, żołnierze mali, mówiąc o słońcu i motyce. Kłamał. Chciał kłamstwem zaskłonić wrzucenie. Ubogim byłoby, gdyby nie widział uroków niedorzeczności i nie wierzył, że wzięte wasze szable mogą i w słońce uderzyć.

Sztuka ta w pierwszych powojennych latach była swego rodzaju objawieniem i żywo dotykała najboleśniej uczuć uczestników powstania warszawskiego. Grana po wielokroć razy do roku 1950, powróciła obecnie na scenę i do rozgłośni radiowych.

Ostatnie sztuki Szaniawskiego — baśniowo piękna „Kowal, pieniąż i gwiazdy” oraz „Chłopic latający” — wystawione były kilka lat temu.

W OKRESIE POWOJENNYM cieszyły się wielką poczytnością miniaturki prozą Szaniawskiego pod tytułem „Profesor Tutka i inne opowiadania”, drukowane w tygodniku „Przekrój”; lekkie i pełne wdzięku, „robiące wrażenie tak naturalne, jakby opowiadał je przy kawianym stoliku” — jak wyraził się jeden z krytyków.

Opowiadania te stanowiły jak gdyby kontynuację przedwojennej prozatorskiej twórczości Szaniawskiego z tomu „Łgarze pod złotą kotwicą”, pełnej dobrośliwego humoru oraz ironii wyrozumiałej dla słabości ludzkich.

Twórczość dramatyczna Szaniawskiego, określana nieraz mianem „magii teatru”, pełna zadumy i niewyrażalnego piękna, tajemniczości i poetycznych wrzesań, doskonale harmonizuje z zegrzyńską samotnią pisarza, który z dala od literackiego gwaru i niepokoju stolicy snuje swoje teatralne pomysły, będące w istocie swej rzeczywistym, realnym życiem, przetransponowanym na sztukę.

W lutym 1966 roku puszysty dywan śniegu rozłożył się przed dworkiem Szaniawskiego. Jubileusz przeszedł bez zwykłych w takich razach uroczystości. Samotnik z Zegrzynka nie chciał, aby cokolwiek mąciło jego spokój. Na śniegu nie było żadnych śladów stóp, prócz kroków listonosza.

Adrian CZERMIŃSKI


ALBUM „POLSKA” 1944 – 1965

Spółdzielnia Wydawnicza „Książka i Wiedza” przygotowuje wielki album „Polska 1944—1965”. Drukowane techniką jedno- a częściowo wielobarwnej rotograviury wydawnictwo typu polityczno-histycznego, w dwu tomach, objętości około 440 stron dużego formatu każdy, przedstawi wszechstronnie obraz dwudziestolecia dorobku Polski Ludowej.

W albumie znajdzie się około 4.200 w dużej mierze nie znanych zdjęć, prawie półtora tysiąca fotokopii dokumentów i wycinków prasowych, dziesiątki barwnych reprodukcji plakatów, tablic, wykresów oraz map i szkiców. Cały ten materiał obejmuje okres od 22 lipca 1944 — dnia ogłoszenia Manifestu Lipcowego — po 8 maja 1965 dzień 20-lecia wyzwolenia Wrocławia.

Zdjęcia, reprodukcje, wykresy oraz inne ilustracje zestawione są w układzie chronologicznym i problemowym. Każdy problem przedstawiony w sposób graficzny uzupełniony będzie ponadto encyklopedyczną notą (znajdzie się ich w obu tomach około 400).

Pierwsze egzemplarze „Polska 1944—1965” ukażą się w sprzedaży w maju.



Przedstawiciel
„ORBISU”
informuje:

Wakacje w Polsce

PANI A. Z ASNIERES ZAPYTUJE:

Mam dwoje dzieci w wieku 12 i 14 lat. Chciałabym w sierpniu wyjechać do Polski gdzieś w góry. Nie lubię dużych hoteli. Czy można by znaleźć tam coś spokojnego i niekosztownego?

ODPOWIEDZ:

Skoro unika Pani gwarynych hoteli, radziłbym udać się do jednego z orbisowskich hoteli w Karpaczu, Krynicy lub Zakopanem.

Jeżeli pobyt w Polsce traktuje Pani wyłącznie wypoczynkowo, proszę udać się do Krynicy lub Karpacza. Góry tam nie bardzo wysokie, nasłonecznienie duże, lasy (iglaste), klimat łagodny i zdrowy.

W Krynicy można na dodatek korzystać z kąpieli leczniczych, pijalni wód zdrojowych (leczą schorzenia przewodu pokarmowego, nerek, anemię).

Jeżeli lubi Pani wycieczki, radziłbym Zakopane. Są tam trasy dla każdego wieku i dla różnych kondycji. Są łatwe spacery w głąb tatrzańskich dolin i dalsze wycieczki, np. przez Zawrat do Doliny Pięciu Stawów Polskich i Morskiego Oka. Są też trudne wspinaczki dla wprawnych alpinistów (u nas nazywają ich taternikami).

Zwiedzałem niedawno wraz z przedstawicielami francuskich biur podróży orbisowski pensjonat „Lipowy Dwór” w Zakopanem. Uroczy mały hotelik, położony z dala od głównych ulic, w zacisznym miejscu. Słynie z doskonałej kuchni i dobrej atmosfery. Goście szybko się zapoznają i tworzą jakby jedną rodzinę.

Ceny w porównaniu z podobnymi hotelami francuskimi w sezonie — bardzo przystępne. Zakwaterowanie z pełnym utrzymaniem (pension complete) — 17.50 F dziennie. Co prawda minimalny okres pobytu wynosi tutaj 10 dni, ale mam nadzieję, że co najmniej tyle czasu spędzi Pani w Zakopanem. Gdyby jednak zamierzała Pani pozostać tam dłużej, proszę raczej zawnocować zarezerwować miejsce. Pobytu w pensjonatach orbisowskich są coraz bardziej popularne. W dzisiejszym hulaśliwym świecie coraz więcej jest amatorów... spokoju.

J. PIEWCEWICZ
Ośrodek Informacyjny PBP „Orbis”
w Paryżu

DIVERS ARTICLES D'ART ET DE FOLKLORE POLONAIS SONT EXPORTÉS PAR

COPEXIM



Entreprise Coopérative
de Commerce Extérieur S. à r.l.
Warszawa, Żurawia 4, Pologne
Boîte Postale 257
Téléphone: 28-64-91
Télex: 81210 Wa
Adresse télégr.: Copex Warszawa

Parmi les articles provenant de toutes les régions de la Pologne on trouve:

- les kilims genre tapisserie et les kilims tapis, sur chaîne en lin, dessinés par des artistes peintres polonais très renommés;
- les kilims tissés main, en laine de mouton filée main;
- les tapis noués à la main sur chaîne coton, aux motifs traditionnels et modernes;
- les articles textiles régionaux, linge de table, broderies, tissus décoratifs, couvre-lits, coussins etc.

Nous tenons à ajouter que nos kilims ont reçu de nombreux prix aux expositions et aux foires internationales.

Les articles d'art et de folklore polonais sont vendus par la Société „CEPELIA”, Art et Folklore Polonais, 10, Place Charles Rogier, Bruxelles.



VARSOVI

a-en toutes saisons

Jakie są formalności przy wyjeździe samochodem

Pani Janina WŁODARCZYK z Tournus

prosi o udzielenie informacji dotyczących wyjazdu do Polski samochodem. Jakie formalności musi załatwiać obywatel polski, a jakie — obywatel francuski.

ODPOWIEDZ REDAKCJI:

Chcąc wyjechać na wakacje do Polski do rodziny obywatel polski na paszporcie konsularnym winien uzyskać w Konsulacie Polskim (8, rue Tête d'Or — Lyon 6-ème) specjalną klauzulę, natomiast obywatel francuski winien posiadać wizę wydaną przez Kon-

sulat Polski. Każdy zaś, w zależności od długości pobytu u rodziny w Kraju, powinien wykupić bony (na 5 dni — 142 F lub na 7 dni — 198 F), za które będzie mógł po przekroczeniu granicy opłacić hotel, restaurację, usługi itp.

Wykupując bony na 5—7 dni i przebywając u rodziny w Kraju, pobyt w Polsce można przedłużyć do 1 miesiąca i więcej. Wyjeżdżając natomiast samodzielnie do Polski jako turysta, nie w odwiedziny do rodziny, trzeba wykupić bony na tyle dni, ile ma trwać pobyt w Polsce.

Życzymy przyjemnych wakacji u rodziny w Polsce.

ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW

„Tygodnik Polski” ponownie otwiera łamy byłym żołnierzom. Ich wspomnienia składają się na historię narodu i historię walki Polaków z III Rzeszą w szeregach antyhitlerowskiej koalicji. W cyklu **ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW** zamieszczamy wypowiedzi i relacje wszystkich, którzy pragną opowiedzieć za naszym pośrednictwem swoje przeżycia z lat 1939—1945. Na życzenie możemy wysłać reportera, aby pisał wspomnienia tych, którym trudno z braku czasu opracować pisemne relacje. Zamieszczamy także pamiątkowe zdjęcia z lat wojny z osobistych albumów naszych rozmówców.

Czekamy na listy zawierające spisane wspomnienia albo propozycje spotkań z naszym reporterem.



Podczas posiłku żołnierskiego. Jedno ze zdjęć, które starannie przechowuje wśród swoich najcenniejszych pamiątek p. Tadeusz Karas (na zdjęciu stoi trzeci od lewej w gronie bliskich wówczas kolegów)

TADEUSZ KARAS Z MERICOURT-SOUS-LENS

WOJENNE LOSY JEDNEGO Z TYSIĘCY

Wspomnienia p. Tadeusza KARASIA z Méricourt-sous-Lens stanowią jak gdyby dalszy ciąg poprzedniego opowiadania p. Józefa Majchera z Hulluch, jakie zamieściliśmy w poprzednim numerze. Tadeusz Karas również był 19-letnim młodzieńcem, gdy w 1934 roku z ojcem przyjechał z rodzinnej wsi Napoleon pod Częstochową do Francji. Powołany pod broń w grudniu 1939 roku, udał się do Coëtquidan, gdzie podobnie jak p. Majcher wcielony został do Brygady Podhalańskiej. Początkowo przechodził przeszkolenie jako strzelec, potem został przydzielony jako szofer do IV Kompanii I Batalionu.

Na pokładzie „Chenonceaux” płynął z Brygadą do Norwegii gen. Szyszko-Bohusz (na pierwszym planie). W głębi pierwszy z lewej p. Tadeusz Karas



— Pamiętam moment przysięgi, którą składaliśmy na ręce generała Sikorskiego. Była to ostatnia uroczystość przed odjazdem Brygady Podhalańskiej do Norwegii — mówi p. Karas. — Wyjechaliśmy na statku „Chenonceaux”. Razem z nami był na pokładzie generał Szyszko-Bohusz. Wysadzili nas w Harstadt i tutaj zaczęła się służba.

ODWRÓT NA „BATORYM”

Jako szofer woziłem materiał z portu aż do linii frontu. Codziennie odbywałem kilka takich podróży. Port był bez przerwy bombardowany, a oprócz tego byliśmy jeszcze ostrzeliwani w górach przez artylerię. Trasa była bardzo urozmaicona. Najpierw barki przewoziły nas przez zatokę fiordu, która miała około 6 km szerokości (ładowano po cztery ciężarówki na jedną barkę), a potem jechaliśmy w góry. Ostatni odcinek dostaw materiału odbywał się przy pomocy mulów. Patrzyłem zawsze ze zdziwieniem, jak muły łaziły po górach.

Ale niedługo potem nastąpił odwrót. Artyleria walila ze wszystkich dział, a my pod tą ostroją niszczyliśmy sprzęt, broń, żywność, którą z takim wysiłkiem przez tyle czasu dowoziliśmy. Robiliśmy to w wielkim pośpiechu. Jeden z żołnierzy przestrzeliwał opony samochodów, drugi rozbił młotem silniki, inni polewali je benzyną i podpalali. Mówiono nam, że port Harstadt został podminowany, ale podczas odrotu statkiem patrzyłem na brzeg norweski, zanim zniknął mi z oczu i żadnej eksplozji nie widziałem. Płynęliśmy tym razem „Batorym”. Przed transportem płynął okręt wojenny, potem inne statki, z boku lotniskowiec, a nad nami samoloty angielskie. I tak dotarliśmy do Glasgow. Stamtąd przetransportowano nas do innego portu, z którego dopłynęliśmy do Brestu.

Ładując na ziemi francuskiej nie wiedzieli polscy żołnierze, że sytuacja jest tak tragiczna. Po niepowodzeniach norweskich czekali na okazję odwetu we Francji, tymczasem Niemcy zwyciężali. Byli już blisko Brestu.

PRÓBA UCIECZKI

— Trzeba było uciekać — wspomina p. Tadeusz Karas — Z Brestu wyruszyliśmy piechotą do Nantes i tam załadowaliśmy się na kuter rybacki. Było nas może sześćdziesięciu, a na kutrze było miejsce tylko dla trzydziestu. Wypłynęliśmy w kierunku



Pięć lat wojny: od mobilizacji w roku 1939, aż do klęski Niemiec hitlerowskich w 1945 roku. Francja, Norwegia, Anglia, znów Francja i wreszcie niewola w Niemczech — taki był szlak wojenny p. Tadeusza Karasia, jednego z tysięcy polskich żołnierzy, których łączyły te same losy wojny

południowego wybrzeża. W nocy zerwała się burza i wydawało się nam, że cała łódź pogrąży się w wodzie. Trzymaliśmy się kurczowo balustrady statku, aby fala nie zmiotła nas do wody. Nie można było chwycić oddechu, tak nas biły fale.

Marynarze wywiesili czerwoną lampę i znak ten dostrzeżony został z pokładu okrętu z wojskiem, który stał w pobliżu na kotwicy. Gdy nadszedł poranek, mieliśmy do niego podpłynąć, ale wtedy nadleciały niemieckie samoloty i zaczęły nas ostrzeliwać. Nie można było skryć się pod pokład, gdyż było nas za wielu. Ludzie zaczęli krzyknąć: „do łądu! do łądu!” — i wtedy marynarze zdecydowali się przerwać dalszą wędrowkę i dobić do brzegu.

Niemców jeszcze tam nie było, ale ludność spodziewała się, że przyjdą lada moment. Dla nas sytuacja tym bardziej nie była wesoła. Dalej iść na południe nie było po co: wiedzieliśmy, że odcięci jesteśmy z tamtej strony również. Jedyne wyjście, jakie nam pozostało, to przebrać się w cywilne ubrania i zmieszać się z ludnością cywilną.

W pobliżu Bordeaux ustalono już linię demarkacyjną. Granicy jeszcze nie było. Dzięki temu, że byliśmy już po cywilnemu i że pobraliśmy ze sobą narzędzia rolnicze, udało się nam przejść. Niemcy nie zorientowali się i puścili nas. W strefie nieokupowanej było już o wiele łatwiej. Na każdym meostwie udzielano pomocy wojskowym, zaopatrywano w żywność.



General Władysław Sikorski w Bretanii wśród żołnierzy II batalionu Brygady Podhalańskiej podczas uroczystości przysięgi żołnierskiej, którą doкладnie pamięta, jak twierdzi, pan Tadeusz Karas

W OBOZIE JENIECKIM

Przez parę miesięcy przebywaliśmy w okolicach Tuluzy. I tutaj rozważaliśmy co robić dalej. Instrukcja pozostawiała nam swobodę wyboru: albo próbować przedostać się do Anglii, albo pozostać we Francji i połączyć się z rodziną. Koledzy, którzy przybyli z Polski, przekradali się masowo do Anglii, natomiast ci z Francji — na ogół pozostawali.

Wahałem się co robić, wreszcie zdecydowałem się też pozostać. Udając ewakuowanego powróciłem do rodziny, która mieszkała wówczas w Strasburgu. Oczywiście ukryłem fakt, że byłem w wojsku. Niestety nie udało się. Niemcy dowiedzieli się, kim jestem, i po trzech tygodniach przyszedł po mnie. Zabrali mnie do obozu jeńców najpierw do Freiburga, miejscowości bardzo bliskiej, bo 25 km od Strasburga, potem przenieśli nas do Brunswiku.

Początkowo byłem w obozie jeńców, potem skierowano mnie do pracy na fermie i wreszcie do fabryki. Tam poznałem moją obecną żonę. Została tu przywieziona na roboty rolne z Polski.

Pobraliśmy się dopiero w 1945 roku, gdy wyzwolili nas Amerykanie, bo przedtem Niemcy nie pozwalali. I stamtąd przyjechaliśmy do Aulnoye, a w końcu do Méricourt. Późno zakończyła się nasza wojenna tułaczka.



PROSTO z POLSKI

■ Młodzieżowa Sztafeta Tysiąclecia

Młodzież Sieradza i powiatu sieradzkiego zainicjowała sztafetę czynów dla uczczenia

■ Wiśniówka do USA



Polskie wódki mają na świecie ustaloną markę. Jedną z najbardziej znanych firm produkujących „ognistą wodę” są Poznańskie Zakłady Przemysłu Spirytusowego. Kontynuują one dobre tradycje słynnych niegdyś firm — Kantorowicza i Kasprowicza. Aż 10 wyrobów ma znak najwyższej jakości. Głównymi odbiorcami wódek z Poznania są: Finlandia, Islandia, Szwecja, Anglia, USA, Francja i ZSRR, a ostatnio także Etiopia i Pakistan. Najbardziej poszukiwanymi wódkami przez odbiorców zagranicznych są: czysta wyborowa, wiśniówka i żubrówka. Na zdjęciu: Urszula Ludowicz pakuje wiśniówkę przeznaczoną dla USA.

■ Kombinat sadowniczy na „Górze Śmierci”

W Gubinie nad Nysą jedno ze wzgórz nazywane jest „Góra Śmierci”. Wzgórze to podczas ostatniej wojny w 1945 roku kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk. Pomimo rozminowania i usunięcia tysięcy niewypałów pocisków zdarzały się wypadki przypadkowych wybuchów i nikt nie chciał zagospodarować tego terenu.

Ostatnio wzgórzem zainteresowała się Spółdzielnia Ogrodnicza z Krosna Odrzańskiego. Na „Górze Śmierci” założy ona gospodarstwo sadownicze o obszarze 150 ha. Powstanie tu plantacja śliw, a także wiesien i moreli.

Rejon gubiński-słubiński jest największym obszarem upraw owocowo-warzywnych na Ziemi

Profesor Stanisław Płoski

Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł w Otwocku pod Warszawą w wieku 67 lat profesor Stanisław PŁOSKI, wybitny polski historyk okresu II wojny światowej, przewodniczący Głównej Komisji Historycznej ZBoWiD, w okresie okupacji szef Wojskowego Biura Historycznego Armii Krajowej, odznaczony wieloma orderami.

Studiował on nauki historyczne na Uniwersytecie Warszawskim, był uczniem prof. Handelsmana. Przed wojną pracował w Wojskowym Instytucie Naukowo-Wydawniczym (1922—1928), a następnie w Wojskowym Biurze Historycznym (1928—1939). Podczas okupacji niemieckiej był szefem Biura Historycznego przy Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, należał do konspiracyjnego ugrupowania „Polscy Socjaliści”. Po Powstaniu Warszawskim znalazł się w oflagu II d Grossborn.

Po powrocie do Kraju podjął prace nad historią okupacji niemieckiej w Instytucie Pamięci Narodowej. W Związku Bojowników o Wolność i Demokrację prof. Płoski piastował funkcje przewodniczącego Rady Naczelnej i był przewodniczącym Głównej Komisji Historycznej ZBoWiD, a także kierował pracami Zakładu Historii Polski w II wojnie światowej w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk.

Tysiąclecia Państwa Polskiego. Z inicjatywy Związku Młodzieży Socjalistycznej, Związku Harcerstwa Polskiego i Związku Młodzieży Wiejskiej podjęto szereg zobowiązań. Młodzi robotnicy postanowili m.in. posadzić 20 tysięcy drzew i krzewów w mieście, uczniowie — zorganizować 250 spotkań i odczytów na tematy związane z historyczną przeszłością Kraju, młodzież wiejska — przepracować 60 tysięcy godzin przy budowie urządzeń i boisk sportowych.

Zobowiązania dotyczą także udziału w pracach drogowych, porządkowaniu i upiększaniu ulic, uczestnictwa w imprezach kulturalnych organizowanych we wsiach i małych osiedlach.

Wszystkie te zobowiązania młodych wpisano uroczystie do specjalnej księgi „Sztafety Tysiąclecia”. Postanowienia młodzieży Sieradza znajdują zapewne naśladowców w innych miastach Polski.

■ Wsie rozwojowe na Dolnym Śląsku

Władze wojewódzkie Wrocławia przy udziale specjalistów opracowały szeroki program tworzenia na Dolnym Śląsku tzw. wsi rozwojowych. Mają to być ośrodki rolnicze obejmujące swym zasięgiem teren kilku sąsiednich gromad. Skoncentrowane będą w nich wszystkie placówki go-

spodarcze i socjalne, jak ośrodki maszynowe, punkty weterynaryjne, punkty skupu produktów rolnych, izby zdrowia, zakłady usługowo-rzemieślnicze, lokale handlowe itp.; łącznie w najbliższym czasie powstanie około 200 takich wsi.

■ Światowy rekord aerosondy

Dużym osiągnięciem naukowców z obserwatorium aerologicznego w Legionowie

■ Polskie potrawy smakowały Szwedom

Ekipa szefów kuchni reprezentujących warszawski „Grand Hotel”, poznański „Bazar” i katowicki „Monopol” pracowała w dwóch pierwszorzędnych restauracjach w centrum Sztokholmu. W „Ambasadorze” i „Cesterport” wprowadzono do menu m.in. barszcz, bigos, zrazy i kurczę po polsku. Jak wszędzie za granicą, zjadano się barszczem i bigosem, smakował bardzo kotlet schabowy i zając w śmietanie, ale prawdziwą sensacją stał się śledź w śmietanie. Ten sposób przyrządzania jest bowiem Szwedom nie znany.

■ O czyste niebo nad Krakowem

Zagrożenie czystości powietrza jest na terenie Krakowa szczególnie duże. Rada narodowa tego miasta zatwierdziła program działania, mający na celu określenie stopnia zagrożenia powietrza zanieczyszczeniami przez pyły i gazy, i możliwości przeciwdziałania temu szkodliwemu działaniu.

Specjalny zespół powołany do inicjowania i koordynacji poczynań związanych z ochroną powietrza w Krakowie rozpoczął już pracę. W skład zespołu wchodzi wybitni naukowcy z Akademii Medycznej i Politechniki Krakowskiej oraz przedstawiciele większych zakładów przemysłowych.

■ 6 tysięcy recytatorów na konkursie w Łodzi

Doroczne ogólnopolskie konkursy recytatorskie zdobyły wielką popularność. Na dwunasty z kolei konkurs przybyło do Łodzi blisko 6 tysięcy uczestników. Oprócz zawsze licznej młodzieży szkolnej z miast i wsi, do eliminacji zgłosiły się spore grupy robotników, pracowników instytucji, a także wielu przedstawicieli starszego pokolenia.

Każdy z dotychczasowych konkursów obejmował wybra-

■ Pierwszy podręcznik fizyki

Nosił tytuł „Doświadczenia skutków rzeczy pod zmysły podpadających” i był napisany przez Józefa Rogalińskiego, mieszkańca Wschowy. Dzieło to było pierwszym polskim podręcznikiem fizyki i obowiązywało w szkołach poznańskich i innych, począwszy od 1766 roku. W tym roku przypada zatem 200 rocznica ukazania się podręcznika. W 1787 r. ku czci autora ufundowano we Wschowej (Zielonogórskie) tablicę pamiątkową, którą można oglądać do dziś.

Zakłady Tworzyw Sztucznych w Kaliszu wykonały głowicę izolacyjną na słupy żelbetonowe napowietrznych linii wysokiego napięcia. To nowe i oryginalne rozwiązanie pozwala na całkowite wyeliminowanie izolatorów porcelanowych, stali i osprzętu metalowego. Po zakończeniu prób wytrzymałości i prób napięciowych, zbudowano eksperymentalny odcinek linii napowietrznej zasilającej wieś Ślawin w Poznanskiem. Na zdjęciu: słup wysokiego napięcia z nową głowicą izolacyjną.

Pierwsze tego typu ośrodki są już organizowane w Działowej Kłodzie w pow. Syców. Dalsze powstaną w Działoszynie (powiat Zgorzelec), Szalejowie, (powiat Kłodzko), w Mrowinach (powiat Świdnica).

zakończył się wzlot balonu-radiosondy 7 marca br. Dotarł on na wysokość ponad 41 km, a więc osiągnął środek stratosfery. Jest to sukces na skalę światową, dotychczas bowiem za najwyższy tego rodzaju wzlot uważano 40-kilometrową wysokość, którą osiągnęła sonda radziecka.

Sondy tego typu przekazują drogą impulsów radiowych pomiary ciśnienia, natężenia wiatru, wilgotności powietrza i temperatury wyższych warstw atmosfery. Z każdej z 5 stacji aerologicznych w Polsce wypuszcza się codziennie dwie takie sondy balonowe. Osiągają one wysokość 15—20 km.

7 dni W SKRÓCIE

CZESTOCHOWA — W jubileuszowym roku 750-lecia Częstochowy miasto otrzyma własny hejnał. Zabrzmiał on po raz pierwszy z wieży ratusza w dniu 1 maja. Hejnał zainauguruje też „Dni Częstochowy”, które odbędą się w okresie od 28 maja do 4 czerwca.

WĘGORZEWO (Olsztyńskie) — W pobliżu miasta na jeziorze Mamry leży malownicza wyspa Upały. Należy ona do najdzikszych zakątków przyrody Warmii i Mazur. Gęsta i bujna flora starstwa doskonale warunki dla utrzymania tu ciekawego rezerwat fauny.

SZCZECIN — Przy Wyższej Szkole Rolniczej powstał pierwszy w Polsce Wydział Rybactwa Morskiego. Nowy wydział podejmuje kształcenie fachowców rybołówstwa, zapoczątkowane w Szkole Rolniczej

ne zagadnienia z literatury romantycznej bądź prozy czy poezji dwudziestolecia. Konkurs tegoroczny odbywa się w ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego i daje rozległą skalę doboru repertuaru. Uczestnicy konkur-

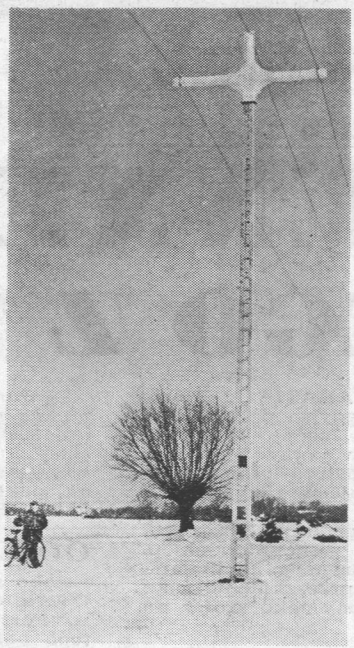
■ Słownik sprzed 325 lat

Około 3 tysięcy wyrazów polskich zawiera odnaleziony ostatnio przez prof. dr M. Karasia z Uniwersytetu Jagiellońskiego nie znany dotąd słownikzek słowiańsko-polski.

Słownik ten, którego rękopis przechował się w bibliotece klasztornej dominikanów w Krakowie, powstał w 1641 roku. Jego autorem jest dominikanin Marian z Jasłisk, znany nie tylko z prac teologicznych, lecz również z tekstów polskich, takich jak „Nauka gospodarska według

■ Głowica izolacyjna ze sztucznego tworzywa

Zakłady Tworzyw Sztucznych w Kaliszu wykonały głowicę izolacyjną na słupy żelbetonowe napowietrznych linii wysokiego napięcia. To nowe i oryginalne rozwiązanie pozwala na całkowite wyeliminowanie izolatorów porcelanowych, stali i osprzętu metalowego. Po zakończeniu prób wytrzymałości i prób napięciowych, zbudowano eksperymentalny odcinek linii napowietrznej zasilającej wieś Ślawin w Poznanskiem. Na zdjęciu: słup wysokiego napięcia z nową głowicą izolacyjną.



su poetyckiego recytują utwory od Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego do Juliana Tuwima i Tadeusza Różewicza, a uczestnicy konkursu prozy — od Władysława Reymonta do Kazimierza Brandysa.

■ Dwukrotny wzrost motoryzacji

W styczniu liczba zarejestrowanych w Polsce pojazdów mechanicznych osiągnęła 2.085.000 sztuk. Na pierwszym miejscu znajdują się motocykle, jest ich 1,4 miliona, liczba samochodów osobowych zbliżyła się do czterech milionów, po drogach polskich jeździ 291 tysięcy samochodów ciężarowych, 23 tysiące autobusów i 144 tysiące ciągników.

Warto przypomnieć, że jeszcze przed 6 laty zarejestrowanych było w Kraju 937 tysięcy pojazdów, a więc od tego czasu nastąpił przeszło dwukrotny wzrost motoryzacji.

■ Zrzeszenie Towarzystw Lekarskich

Polskie Towarzystwo Lekarskie jest najstarszą tego typu organizacją w Europie, liczy ponad 160 lat. Wraz z rozwojem medycyny i postępującą specjalizacją powstało w ostatnich latach wiele zrzeszeń i towarzystw lekarzy-specjalistów, internistów, chirurgów, psychiatrów, kardiologów itp. W rezultacie obecnie działają w Kraju aż 34 specjalistyczne medyczne towarzystwa naukowe.

Z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Lekarskiego powstała w lutym nowa organizacja — Zrzeszenie Polskich Towarzystw Lekarskich, do której zgłosiły akces 32 spośród istniejących towarzystw specjalistycznych. Uznano, że dalsze tworzenie waskich i nie utrzymujących ze sobą kontaktów towarzystw medycznych wpływa niekorzystnie na sytuację w nauce i środowisku lekarskim. Pogłębienie współpracy między towarzystwami pozwoli na ściślejsze niż dotąd wzmacnienie więzi pomiędzy poszczególnymi naukami medycznymi, pozwoli na rozwinięcie współpracy z towarzystwami zagranicznymi i rozszerzy popularyzację osiągnięć polskiej medycyny.

■ Nowe internaty

Zgodnie z decyzją władz wojewódzkich w najbliższych latach w Kieleckim powstanie 12 nowych internatów na 1900 miejsc dla młodzieży ze wsi uczącej się w miastach. Obecnie w województwie kieleckim istnieje 65 internatów, które dysponują 8165 miejscami i nie zaspokajają potrzeb szkół, które nie mogą przyjmować uczniów z odległej prowincji.

w Olsztynie. O zorganizowaniu studiów rybactkich w Szczecinie zdecydował fakt, że powstał tu najważniejszy ośrodek rybołówstwa morskiego w Polsce.

ALEKSANDRÓW (Łódzkie) — W wykopie miejscowej zwirowanej natrafiono na ślady starego cmentarza. W grobach z urnami znaleziono ceramikę, ozdoby z żelaza i brązu oraz szczątki broni. Ustalono, że cmentarzysko pochodzi z III wieku, a więc z okresu późnorzymskiego. W tym okresie tereny w pobliżu Łodzi były dość gęsto zaludnione i stanowiły ważny ośrodek władzy plemiennej.

SŁUPSK (Koszalińskie) — Ponad rok trwa współpraca miejscowego muzeum ze szkołami miasta i całego powiatu. Muzeum Pomorza Środkowego przygotowało dla nauczycieli zestawy tematów wraz z dokumentacją na lekcje historii w poszczególnych klasach. Sporządzono także ciekawe plansze ilustrujące historię regionu koszalińskiego.

GUBIN (Zielonogórskie) — Elly Winter, córka pierwszego prezydenta Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Wilhelma Piecka, odwiedziła rodzinne miasto swego ojca i przekazała władzom miejskim szereg pamiątek do muzeum poświęconego jego życiu i działalności, zorganizowanego w domu, w którym w latach 1883—1894 mieszkali Pieckowie.

LIST POLSKIEGO PREMIERA

6 marca 1966 roku zostało opublikowane pismo prezesa Rady Ministrów PRL Józefa Cyrankiewicza do księży biskupów Kościoła Rzymsko-Katolickiego. List ten jest odpowiedzią na pismo episkopatu skierowane do premiera rządu polskiego, w związku z cofnięciem przez Urząd Rady Ministrów paszportu kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu. Pismo episkopatu zawiera polemikę z krytycznymi uwagami, jakie zostały sformułowane pod adresem autorów znanego orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich. Pismo premiera polemizuje z twierdzeniami zawartymi we wspomnianym piśmie episkopatu i jednocześnie zawiera niejako oficjalne stanowisko rządu PRL wobec akcji podjętej przez episkopat polski.

Pismo polskiego premiera przypomina, że w imprezie zorganizowanej w połowie stycznia w Rzymie z okazji tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce, która to impreza odbyła się, jak wiadomo, w obecności papieża Pawła VI, prelegentem był emigracyjny historyk Oskar Halecki. Ponieważ antykomunistyczna i wroga wobec obecnych władz polskich postawa Oskara Haleckiego jest znana, rząd polski, rzecz jasna, nie może traktować tego typu imprezy inaczej jak prowokację.

To ignorowanie własnego rządu przez episkopat polski wyraziło się m.in. w tym, że do tej pory episkopat polski nie udostępnił oryginalnego tekstu orędzia do biskupów niemieckich rządowi PRL. Jednocześnie kardynał Wyszyński w wielu swoich kazaniach twierdził, iż tekst opublikowany zarówno w prasie polskiej jak i w wydaniu książkowym orędzia do biskupów niemieckich jest rzekomo zniekształcony. Ponieważ nie przedstawiono do tej pory dowodów rzekomego zniekształcenia tekstu i zarzut ten nie jest podtrzymywany w liście podpisanym przez biskupa Zygmunta Choromańskiego, w liście premiera znajdujemy następujące twierdzenie:

„...Rozumiemy to, jako uznanie przez episkopat, że ogłoszone przez prasę i inne wydawnictwa polskie w setkach tysięcy egzemplarzy orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich jest w swej treści zgodne z oryginałem.”

Następnie w liście premiera przeprowadza się obszerną analizę orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich. Premier przypomina więc, że w orędziu znajdują się tak jawnie zniekształcające historię twierdzenia, jak to, że Polska wyszła z drugiej wojny światowej nie jako państwo zwycięskie. Przypomnienie w tym miejscu znanych powszechnie faktów należy chyba uznać za zupełnie bezcelowe.

W liście premiera znajdujemy także polemikę z uzasadnieniem powrotu Polski na Ziemię Zachodnią i Północną, jakie znajduje się w orędziu. W szczególności odrzuca się określenie polskich ziem Zachodnich i Północnych jako „poczdamskich obszarów zachodnich”. Nic więc dziwnego, że w tym miejscu przypomniano autorom orędzia, że Ziemia Zachodnia i Północna Polski są jej integralną częścią i że ziemię tę Polska objęła w posiadanie na mocy międzynarodowego aktu prawnego, jakim był Układ Poczdamski, w którym to dokumencie wielokrotnie określa się polskie Ziemię Zachodnią i Północną jako byłe ziemie niemieckie.

W orędziu biskupów polskich ignoruje się całkowicie fakt istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej, z którą rząd polski utrzymuje nie tylko przyjazne, dobrośladzkie stosunki, lecz także podpisał układ graniczny, w którym NRD, wykonując postanowienia Układu Poczdamskiego, uznała polską granicę na Odrze i Nysie. Takie ignorowanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej przez episkopat polski jest pośrednim uznamieniem politycznych roszczeń rządu niemieckiego do wyłącznego reprezentowania całego narodu niemieckiego. Jak wiadomo zaś, rząd PRL odrzuca podobne pretensje rządu niemieckiego.

W orędziu biskupów polskich do biskupów niemieckich omawia się także sprawę przesiedlenia Niemców z terytorium Polski. Sformułowania orędzia nie tylko zacierpięte są z języka zwykle używanego przez rewizjonizm zachodniemiecki, lecz wysuwają także twierdzenia niezgodne z rzeczywistym przebiegiem przesiedleń. Twierdzi się więc, że przesiedlenie Niemców nastąpiło na rozkaz zwycięskich mocarstw. W rzeczywistości natomiast decyzja o przesiedleniu była podjęta na konferencji w Poczdamiu, a mocarstwa biorące udział w tej konferencji nie działały tylko we własnym imieniu, lecz także w imieniu całej koalicji antyhitlerowskiej, tj. w imieniu Narodów Zjednoczonych. Przesiedlenie Niemców było więc wykonaniem przez Polskę w ramach prawa międzynarodowego określonych zobowiązań, jakie na Polskę nakładał Układ Poczdamski, który to układ Polska w pełni akceptowała, a wszystkie ważne decyzje dotyczące Polski były, jak wiadomo, konsultowane z polskim rządem.

List premiera zawiera szczegółową analizę tego fragmentu listu biskupów niemieckich do biskupów polskich, który zajmuje się tzw. prawem do stron ojczystych (Heimatsrecht). Było to konieczne, ponieważ w liście episkopatu polskiego podpisanym przez biskupa Z. Choromańskiego znalazło się twierdzenie, jakoby sformułowania zawarte w tym fragmencie listu biskupów niemieckich były pożyteczne z punktu widzenia polskiej racji stanu. Jak wiado-



Na Placu Trzech Krzyży czołgi, wojsko, flagi hitlerowskie. Przez kilkanaście dni Warszawa przeżywała nie lada sensację. Amerykański reżyser p. Anatol Litvak przy udziale licznych aktorów i statystów kręcił sceny do filmu „Noc generałów” według powieści Hansa Helmutha Kirsta. Wydarzeniu temu poświęcona jest dzisiejsza tygodniowa gawęda Mariana. Poniżej z lewej: aktor Omar Shariff, z prawej: reż. Litvak



Od Remarque'a do Kirsta ♦ Amerykański film i ulice Warszawy ♦ Wyjątkami byli przywoici

Tygodniowa GAWĘDA

Chętnie czytam książki zachodniemieckiego pisarza Hansa Helmutha Kirsta. Kontynuuje on typ prozy niemieckiej z okresu międzywojennego, której podstawowymi elementami są czytelność i interesująca fabuła. Kirst wcióż nauraca do tematu ostatniej wojny. Wypowiada się niewątpliwie przeciw hitleryzmowi. Jednakże między Kirstem a np. Remarque'em jest różnica istotna, lecz uchwytna dopiero po głębszym zastanowieniu się nad jego książkami. Remarque — którego przedwojenna książka „Na zachodzie bez zmian”, przełożona wówczas chyba na wszystkie języki, oddała niewątpliwie ogromne usługi sprawie pokoju — widzi mechanizm wojny umię go obnażyć i umię wydobyc na plan pierwszy nienawisć żołnierza, ginącego za nie swoją sprawę, do sprawców jego nieszczęść. Kirst natomiast zawsze otwartą furtkę; nie system, lecz raczej zdegenerowane jednostki wini za zbrodnie. A tym samym tłumaczy innych. Tak było w jego najlepszej książce „08/15”, tak jest też w „Nocy generałów”, która skłoniła mnie do tych rozważań.

Ta książka Kirsta stała się bowiem ostatnio tematem rozmów i zainteresowań warszawiaków. Do Warszawy zjechała amerykańska ekipa filmowa, by kręcić na ulicach stolicy część filmu według tej powieści. Sprawa poruszyła miasto z dwóch powodów.

Po pierwsze przez kilka dni niektóre fragmenty ulic, tam gdzie nakręcano sceny, były zamknięte dla ruchu ulicznego, oczywiście — kołowego, co warszawiakom, nie lubiących takich ograniczeń, nasuwało sporo złośliwych uwag, a nawet listów do gazet. Okazało się jednak, że producent amerykański mr Spiegel (ten sam, który robił „Most na rzece Kwai”) Filmowi Polskiemu za pomoc zapłacił sporą ilość dolarów (ponoć 200 tysięcy), a dewizy zawsze się przydadzą.

Drugi powód jest bardziej istotny. Oto na placu Trzech Krzyży w centrum Warszawy pojawiły się hitlerowskie chórki ze swastyką, oto na na Starym Mieście znów rozległy się strzały i gardłowe ryki „SS-manów”, oto na Złotej zapłonęły domy (przeznaczone do rozbiórki ruiny trochę „podpacykowane”). I choć minęło już dwadzieścia kilka lat od owych strasznych dni, kiedy to wszystko działo się naprawdę, Warszawa nie może obojętnie przyglądać się takiej scenarii. Poruszenie było powszechne. Trzeba było stanąć w cieżbie przylgających się zdjęciom i postuchać: „Panie, wtedy to nas postawili pod ścianą i już myśleliśmy, że ostatnia chwila nadeszła.” „A najbardziej to baliliśmy się „szaf” (chodzi o pociski z 6-lufowych miotaczy), jak nadlatywały ze świstem i terkotem, to człowiek kulił się i schowałby się pod ziemię.” „A myśmy je nazywali „krowami”. „Gdyby motornicy nie zwołali przed mostem, żandarmi wywołiliby nas wszystkich.” „Na Szucha w gestapo Janek nie pisnął słowa, chociaż go bili przez tydzień, a kiedy go przywieźli na Pawiak, to już był jak nieżywy.” „O, z tego okna, widzi pani, na trzecim piętrze, kropiliśmy podca powstania do szkopów. Co który się wychylił, dostawał... Nie mogli się zorientować, skąd lecały strzały i podpalili dom”.

Dla warszawiaków bowiem dzieje te wciąż są żywe. Musiał to odczuć również amerykański reżyser filmu p. Litvak, twierdził ponoć, że nigdy nie spotkał się z tym, by ludzie tak przeżywali sceny kręcenia filmu.

A film, pewnie, tak jak książka Kirsta, pokaże niemieckiego generała-zbroczeniaka, winnego wszelkiemu złu. I masowym morderstwom, i podpalaniu miasta; wszystko to robi degenerat, mordujący kobiety z żądzy. Inni zaś oficerowie będą przywoici.

Właśnie to w książkach Kirsta zastanawia. Warszawa z własnej okrutnej praktyki wie, że przywoici byli wyjątkami, a nie na odwrót.

MARIAN

mo, list biskupów niemieckich był konsultowany z rządem bońskim i całkowicie podtrzymuje on stanowisko rządu NRF w odniesieniu do problemów omawianych we wspomnianych listach. Podobnie i w tym fragmencie, gdzie mówi się o Heimatsrecht, biskupi niemieccy podtrzymywali oficjalnie tezę Bonn. Pisze więc premier PRL:

„List biskupów niemieckich utrzymuje tylko, że Niemcy nie mają zamiaru używać siły dla realizacji tzw. „prawa do rodzinnych stron”, lecz jednocześnie nie tylko nie kwestionuje, ale podtrzymuje to „prawo”, stwierdzając, że „Niemcy, którzy musieli opuścić swoje rodzinne strony... nadal pozostają z nimi związani”. Biskupi niemieccy nie mówią, że Ziemia Zachodnia i Północna STAŁY SIĘ I SA obecnie rodzinnymi stronami zrodzonej na nich młodej generacji polskiej, lecz użyli sformułowania, że generacja ta „UWAŻA” je za swoje rodzinne strony.

W związku ze sformułowaniem, jakie znalazło się w orędziu biskupów polskich do biskupów niemieckich, a które zawierało przebaczenie win niemieckich i jednocześnie prośbę o przebaczenie win polskich, premier wskazuje, że takie wybaczenie jest sprzeczne z poczuciem moralnym narodu polskiego, jest sprzeczne ze sprawiedliwością i z interesami i uczuciami całej ludzkości. Jeśli chcemy w przyszłości uniknąć podobnych monstrualnych zbrodni, to nie należy używać tego typu sformułowań, tym bardziej w połączeniu z prośbą o przebaczenie rzekomych win Polski.

W związku z zaproszeniem przez episkopat polski przedstawicieli 56 episkopatów do udziału w uroczystościach milenijnych w liście premiera wspomina się, że wszelkie zjazdy i konferencje, które często mają miejsce w naszym kraju, wymagają jednak aprobaty właściwych władz państwowych. Jest to żądanie zgodne z przepisami państwowymi i obyczajami i przepisami panującymi w innych krajach. Ponieważ biskupi polscy nie zawiadomili o swojej inicjatywie nawet urzędu do spraw wyznań, to z góry zdawali sobie sprawę, że tym samym przekreślają możliwość realizacji swojej inicjatywy.

W związku z twierdzeniem biskupa Zygmunta Choromańskiego, zawartym w jego liście, jakoby władze państwowe naruszyły prawa obywatelskie, zagwarantowane konstytucją PRL, w liście premiera znajdujemy najważniejsze sformułowania konstytucji PRL. Nie ulega wątpliwości w świetle przytoczonych fragmentów konstytucji, że to właśnie episkopat polski podejmując inicjatywę polityczną, i to z dziedziny polityki zagranicznej, głęboko naruszył przepisy konstytucji. W związku z tym jeszcze raz przypomina się znane i konsekwentnie przez rząd PRL realizowane stanowisko, że rząd PRL i jego organa władzy nie prowadzą ani nie chcą prowadzić walki z Kościołem, że w PRL gwarantuje się wolność sumienia i praktyk religijnych. Jednocześnie zaś przypomina się, że „Kościół nie jest i nie będzie państwem w państwie”.

Warto chyba w tym miejscu przypomnieć, co pisał w numerze z 6 marca paryski „COMBAT”:

„Zajęcie przez kardynała Wyszyńskiego, prymasa Polski stanowiska w polityce zagranicznej irytuje państwo polskie tak, jak irytowałoby, prawdę mówiąc, każde inne państwo laickie” i dalej: „rząd polski nie wymaga niczego więcej jak lojalności wobec Polski Ludowej i poszanowania konstytucji”.

Ten komentarz paryskiego dziennika precyzyjnie wyraża istotę sprawy.

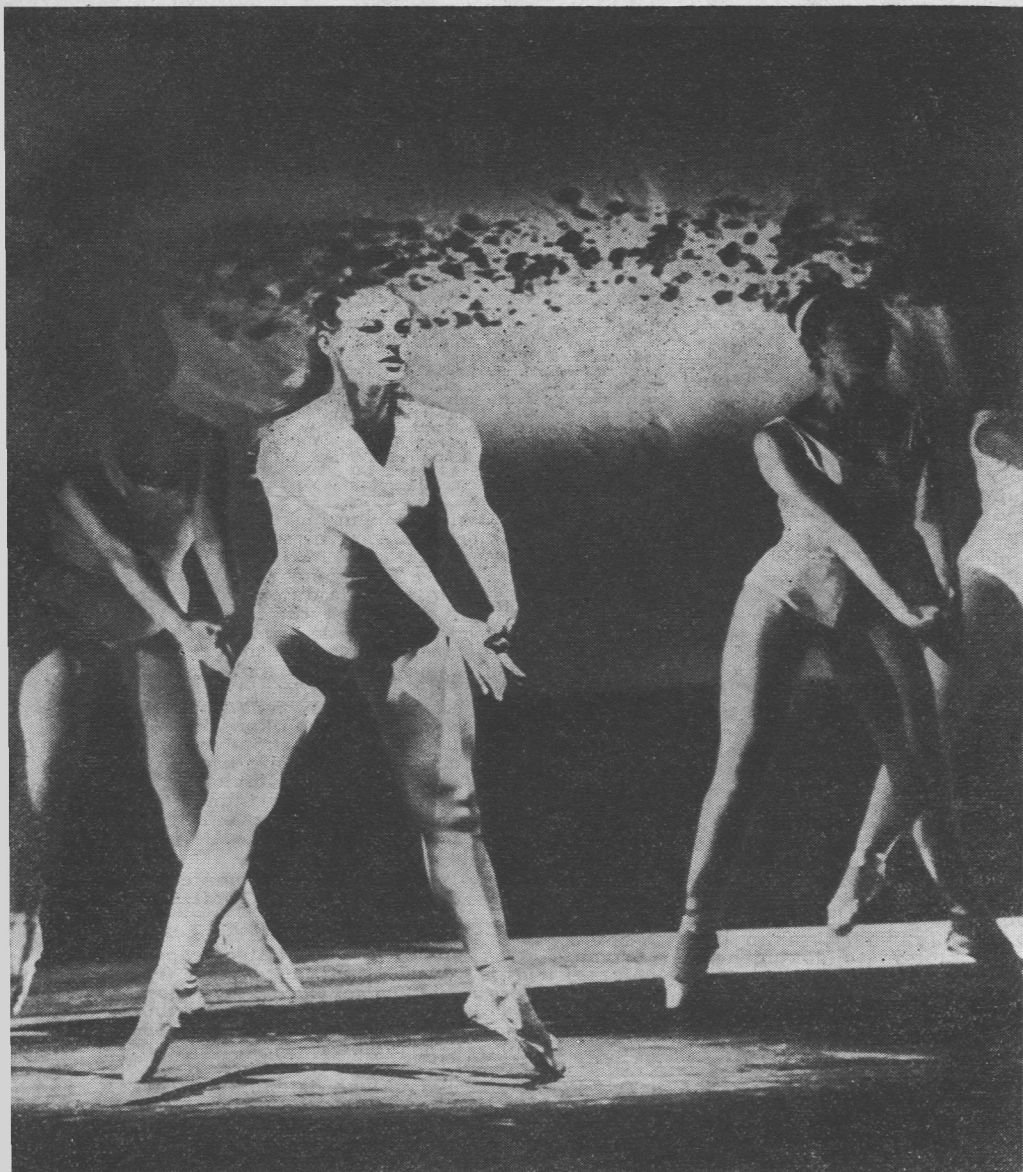
Tadeusz DERLATKA

Wnętrze odbudowanej katedry wrocławskiej podczas jednego z nabożeństw. Rząd polski ściśle przestrzega zasad wolności religii, od władz kościelnych wymaga jednak lojalności i niepodejmowania akcji politycznych godzących w interesy państwa i narodu



BALET

NASZEGO WIEKU



SEPT REPRÉSENTATIONS, un spectacle spécial, pour la „gent” artistique de la capitale, des rencontres, un programme présentant toutes les possibilités et toutes les orientations artistiques du ballet — depuis le Sacre du printemps d'Igor Stravinsky ou le Cygne d'après un poème de Rāindranath Tagore, oeuvres plus classiques, jusqu'aux Variations pour une porte et un soupir sur la musique concrète de Pierre Henry — voici ce qu'a offert le célèbre Ballet du XXe Siècle, dirigé par Maurice Béjart, lors de sa récente, et première, tournée en Pologne.

Cette tournée a été l'un des plus grands événements artistiques de la capitale polonaise; chaque représentation était un véritable triomphe pour le créateur du ballet, Maurice Béjart, et pour tous les danseurs. Varsovie a déjà accueilli de nombreux et excellents ballets, tant classiques que modernes, mais il semble que le public varsovien ait réservé son plus grand enthousiasme aux propositions de Maurice Béjart portant sur une danse dépouillée de tout ce qui dans le ballet classique nuit à la pureté, à la simplicité et à l'intelligence de cet art, mais gardant cependant toute la précision et la rigueur classiques.

La sympathie a été réciproque. Les Varsoviens ont une remarquable formation artistique — ont constaté les danseurs. Un parfait contact s'établit immédiatement entre le ballet et le public qui sent et comprend pleinement nos intentions — a remarqué Maurice Béjart.

Varsovie a découvert le Ballet du XXe siècle et accepté ce qu'il propose pour le devenir de la danse. Maurice Béjart et ses danseurs ont découvert le public polonais, après avoir d'ailleurs découvert la musique contemporaine polonaise. Cette heureuse découverte réciproque ne peut rester sans suites, et c'est pourquoi nous espérons que le projet d'un nouveau et prochain voyage en Pologne se réalisera.



NAJSŁAWNIEJSZY W EUROPIE „Balet du XX-e siècle” założony przez Maurice Béjarta, mający stałą siedzibę najpierw w Paryżu, a od kilku lat w Brukseli, występował ostatnio w Polsce. W bogatym repertuarze tanecznym znalazł się też utwór oparty na muzyce znanego polskiego kompozytora Tadeusza Bairda. Zarówno międzynarodowy skład zespołu, wykonawców i choreografów, jak i czerpanie natchnień z najlepszego współczesnego dorobku sztuki tanecznej i kompozytorskiej stawia ten balet w rzędzie najlepszych zespołów w świecie.

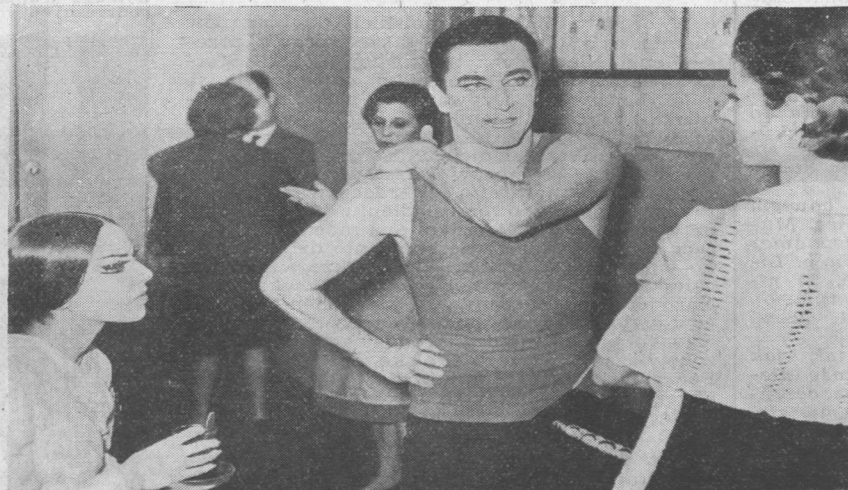
We Francji i Belgii balet Béjarta znany jest dobrze z emisji telewizyjnych, niezapomnianych spektakli prezentowanych w Paryżu, gdzie w Teatrze Narodów otrzymał Grand Prix Choreographique. Występował też na festiwalach w Palermo, Monachium, Spoleto, Bagreuth, gościnnie w Londynie, Wiedniu, Hadze, Zurychu, Salzburgu.

PO TRIUMFALNYM TOURNÉE po krajach Ameryki Łacińskiej, Izraelu, Grecji i Włoszech, licznych występach w Théâtre Royale de la Monnaie w Brukseli i na terenie Francji Ballet du XX-e siècle zawiątał do Polski.

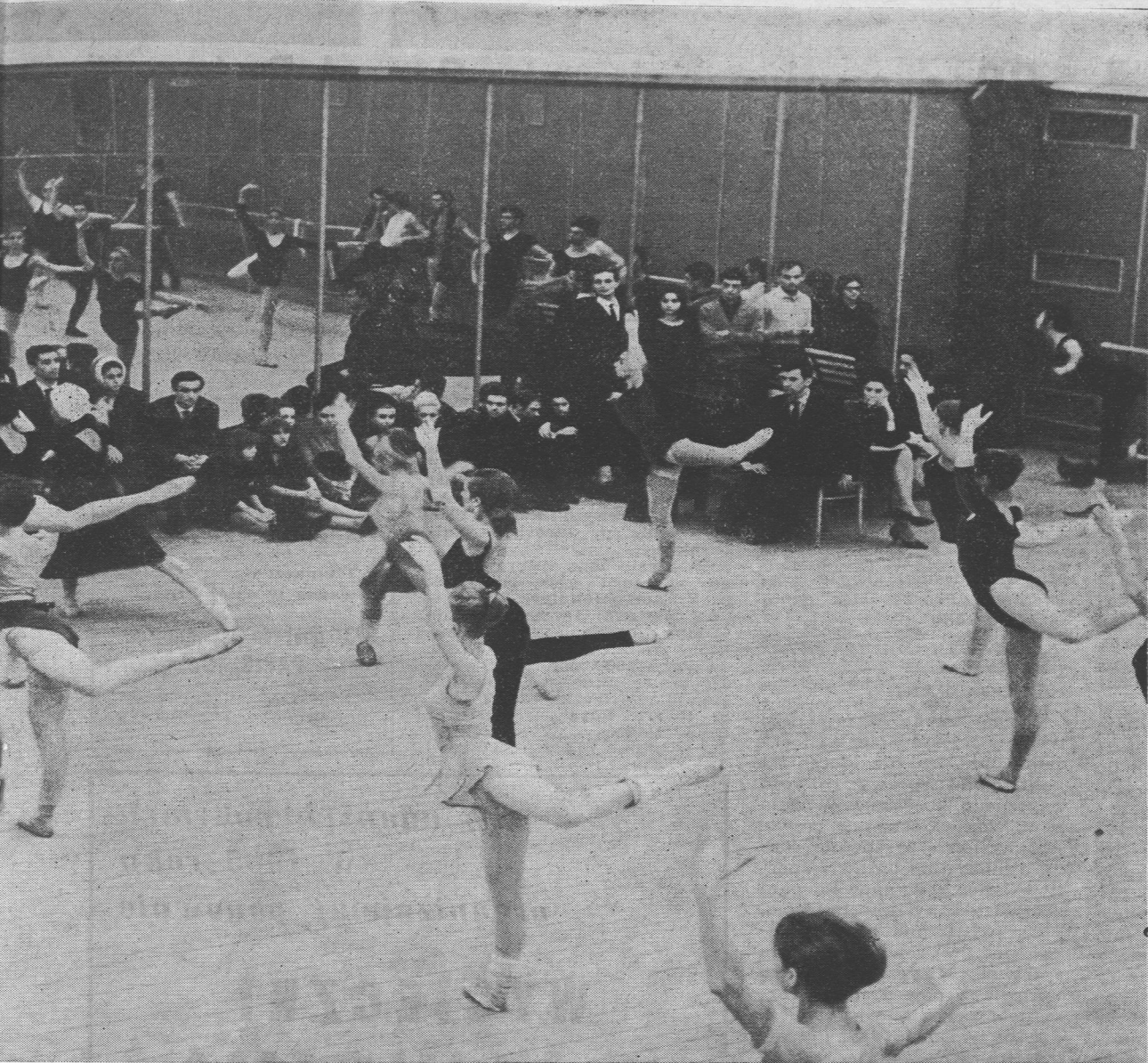
— Byliśmy w Warszawie po raz pierwszy — powiedział Maurice Béjart. — Uderzyło mnie wyrobienie waszej publiczności. Od pierwszej chwili mieliśmy doskonały kontakt z widownią, która naprawdę wyczuwała i rozumiała w pełni nasze intencje. Niestety, nie mogłem obejrzeć spektakli warszawskich — występowałyśmy przecież co wieczór. Ale byłem w szkole baletowej Teatru Wielkiego, widziałem ćwiczenia na wysokim rzeczywistym poziomie; wasz zespół baletowy posiada wielu uzdolnionych tancerzy i tancerek. Zamierzamy w porozumieniu z kierownictwem Teatru Wielkiego zaprosić niektórych z nich do siebie do Brukseli.

Polska muzyka współczesna dobrze znana jest w Belgii i Francji i z roku na rok wzbudza żywsze zainteresowanie. Obok licznych koncertów polskich zespołów muzycznych, słuchamy najnowszych nagrań muzyki poważnej. Każda nowa kompozycja takich polskich kompozytorów, jak Tadeusz Baird czy Krzysztof Penderecki wywołuje żywe dyskusje w naszych środowiskach artystycznych. Z prawdziwą przyjemnością — i według ocen publiczności wielu krajów — włączyliśmy do naszego repertuaru utwory tych wielkich Polaków.

Chętnie widzielibyśmy w naszym zespole polskich tancerzy i choreografów, zwłaszcza że balet nasz ma charakter międzynarodowy i przedstawiciele każdego kraju wnoszą wiele inwencji i świeżości repertuarowej.



Maurice Béjart (na zdjęciu powyżej) i jego znakomity zespół, a także najlepsi soliści baletu odbyli wiele koleżeńskich spotkań z polskimi baletmistrzami i dali kilka pokazów opanowania sztuki tanecznej dla młodzieży szkół baletowych. Sztuka baletowa, ceniona bardzo wysoko w Polsce, ma wielu wybitnych przedstawicieli i nie było zdawkową grzecznością Béjarta, gdy wyrażał nadzieję, że polscy tancerze z powodzeniem mogliby występować w jego zespole i chętnie by ich powitał



Istnieje ewentualność naszego ponownego wyjazdu do Warszawy w przyszłym roku. Praca z moim zespołem nie pozostawia mi wiele wolnego czasu, ale chciałbym pozostać w waszym kraju trochę dłużej, zapoznać się bliżej z polskimi spektaklami, z ludźmi teatru i artystami. Może by wynikały z tego nowe pomysły i inicjatywy.

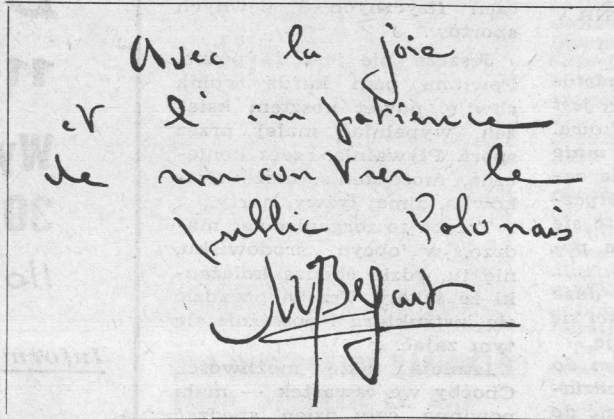
WYSTĘPY BALETU BÉJARTA w Polsce stały się dużym wydarzeniem artystycznym Warszawy. „Jego pomysły choreograficzne są oryginalne, ale wyrastają w sposób tak naturalny z europejskiej tradycji, że należy je traktować jako ewolucyjne, nie zaś rewolucyjne” — pisano w polskiej prasie: „Béjart... dla najdrobniejszego szczegółu muzycznego partytury znajduje gest i ruch tak adekwatny, że często wydaje się niemożliwością zastąpienie go jakimkolwiek innym. Na tym właśnie polega to, co Francuzi nazywają „reussir”, a my „wielkim sukcesem”.

Występując przez siedem dni w Teatrze Polskim w Warszawie „Ballet du XX-e siècle” dał także szereg lekcji tańca dla warszawskich szkół baletowych, specjalny spektakl dla aktorów teatralnych, filmowych i operowych oraz odbył wiele spotkań z kilkunastotysięczną publicznością, która niesłychanie żywo i serdecznie przyjmowała zespół Béjarta w Polsce.

W repertuarze baletu brukselskiego znalazły się wszystkie niemal najbardziej charakterystyczne dla Béjarta pozycje. Było więc słynne „Święto Wiosny” Igora Strawińskiego, fragmenty niezapomnianej IX Symfonii Beethovena, „Erotyki” Tadeusza Bairda, „Łabędź” — balet Béjarta według poematu Rabin-dranahta Tagore do klasycznej muzyki hinduskiej, „Symfonia samotnego Człowieka” — do muzyki konkretnej Pierre Henry i Pierre Schaeffera, „Sztuka drążka” (L'art de la barre), „Passacaglia” Antona Weberna, „Divertimento” z muzyką improwizowaną Fernanda Schirrena, Vittorio Biagi i Daniela Lambo oraz wiele innych oryginalnych układów choreograficznych.

SZTUKA BALETOWA BÉJARTA, na wskroś nowoczesna, pełna świeżych inwencji i wybiegająca w przyszłość, stanowi cenny wkład w artystyczny dorobek światowy. Nic więc dziwnego, że obok aplauzu wzbudza i kontrowersję, nie zawsze jest równie czytelna, jak tradycyjny balet europejski. „Nasza cywilizacja ciągle jeszcze jest zafascynowana przeszłością — mówi francuski pisarz i filozof Gaston Berger — ojciec Maurice Béjarta. „Przeszłość rzutuje na nasze marzenia o przyszłości i plany wybiegające już poza sferę marzeń i pragnień ludzkich”... Zaprezentowane polskiej publiczności układy taneczne wyznaczają drogę dla żywego tańca jutra. Warto więc w epoce lotów kosmicznych zorientować się, jak kształtowała się będzie sztuka tańca w najbliższej przyszłości, oparta przeważnie na najnowszych kompozycjach muzycznych, literackich i scenograficznych.

Krystyna KOZŁOWSKA



Życzenia święteczne

przez

POLSKIE RADIO

dla krewnych
i przyjaciół
w Kraju

Miłą i atrakcyjną formą uprzyjemnienia Świąt Wielkanocnych krewnym i przyjaciołom zamieszkałym w Polsce jest przekazanie im życzeń na falach Polskiego Radia.

TEKSTY ŻYCZEŃ wraz z dokładnie i czytelnie wypisanymi nazwiskami i adresami osób, dla których są przeznaczone, prosimy kierować pod adresem:

POLSKIE RADIO,
Audycje dla Polaków za granicą,
Warszawa, Al. Niepodległości 77/85.

PRZYPOMINAMY, że

Polskie Radio przekazuje również życzenia od bliskich z Kraju dla Rodaków we Francji i Belgii

w każdą niedzielę o godzinie 20 na falach krótkich: 41.99 m i 50.42 m.

Audycje te powtarzamy we wtorki o godz. 14 na falach krótkich 25.09 m, 21.01 m i 31.45 m.

INFORMUJEMY, że

w ostatnim czasie wprowadziliśmy do programu DWIE NOWE AUDYCJE, na które prosimy zwrócić uwagę.

O godzinie 21 nadajemy obecnie audycję na fali średniej 200 m i na fali krótkiej 31.45 m. Natomiast o godz. 0.03 nadajemy jednogodzinną audycję na falach średnich 407 m, 238,5 m i 219,8 m, a od godziny 0.30 także na fali średniej 367 m.

POLSKIE RADIO



W restauracji „Warszawa” w Lyonie. Od prawej: pani Meunier, p. Francis Meunier, p. Janusz Piewciewicz, p. konsul Jarosław Kulczycki, p. André Simiand oraz p. Ponsard — wiceprezes Amicale Nationale

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Już nie mam sił tak dłużej żyć. Najczęściej do pani piszą żony i skarżą się na mężów. Tym razem ja się poskarżę na żonę.

Mam 50 lat, żona trochę mniej. Jesteśmy 24 lata po ślubie — mamy dzieci, powodzi nam się nieźle. Żona zajmuje się domem. Ja ciężko pracuję.

Gdy wracam z pracy, zaczyna się przesłuchanie i kaganiec. Gdzie byłeś tak długo? Nigdy cię nie ma. Dlaczego ustąpiłeś do bistro? Z kim rozmawiałeś? Wcale ci na mnie nie zależy. Za mało zarabiasz. Iksowie budują sobie dom. Iksowie mają znowu nowy samochód i tak dalej i tak dalej.

Już naprawdę mam tego zupełnie dosyć. Żona czepia się wszystkiego, ciągle narzeka, że nie ma co na siebie włożyć. Ze ja o nią nie dbam. Jak jej wytłumaczyć, że nie ma racji? Jak ją przekonać, że robię wszystko, co w mojej mocy, żeby jak najwięcej zarobić.

Żona nie rozumie, że człowiek po ciężkiej pracy musi mieć w domu chwilę wytchnienia i odpoczynku. Ze nie może ciągle słuchać narzekań i wymówek.

Niech mi pani poradzi, pani Anno, jak mam postępować.

ZMALTRETOWANY MAŻ

SZANOWNY PANIE!

Myślę, że i pan popełnia pewien błąd. Rozumiem — praca, obowiązki, zmęczenie. Ale musi pan pamiętać i o tym, że żona ma na głowie cały dom i że poza domem nie ma przed kim się użalić. Sądzę, że niewiele pan myślał o tym, by zorganizować dla siebie i żony jakieś wspólne rozrywki i przyjemności. Myślę, że o to ona ma największy żal. Nie można żyć tylko pracą i obowiązkami. Trzeba być trochę między ludźmi, trochę się zabawić, rozerwać.

Jeszcze jedna sprawa. Prawdopodobnie, zapracowany i zajęty, nie znajduje pan czasu, żeby z żoną porozma-

wiać tak, jak się rozmawia z przyjacielem. Przecież ona powinna wiedzieć o wszystkim, co pana dotyczy, także o tym, jak przebiega pana praca, jakie stosunki panują wśród kolegów itd.

Mężowie często popełniają ten błąd, że nie umieją podchodzić do swych żon jak do dobrych kompanów i to się potem mści.

Żony nie można traktować jak przedmiotu, jak maszyny do robienia porządków i gotowania posiłków.

Uważam, że trzeba wiele zmienić w pańskim domu. Przede wszystkim trzeba sprowadzić stosunki między żoną i mężem do normalnego stanu — tylko wtedy może zapanować wzajemne zaufanie, szczerłość i pełne zrozumienie.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Moja córeczka dwunastoletnia uczy się doskonale, jest pilna, zdolna, obowiązkowa. Tylko jedna rzecz mnie martwi — nie daje sobie rady z ćwiczeniami gimnastycznymi. Jest niezręczna, nie się jej nie udaje, taka mała pokraka.

Z tego powodu ma duże przykrości w szkole. Dzieci się z niej śmieją i dokuczają.

Często wraca z płaczem do domu, a niedawno powiedziała, że nie chce już chodzić do szkoły. Stała się nerwowa i niespokojna. Boję się, że teraz to się może odbić na innych lekcjach.

Rozmawiałam z nauczycielem, on mówi, że rzeczywiście mała nie daje sobie rady z ćwiczeniami fizycznymi.

Ale nie poradził mi nic konkretnego. Proszę więc panią o dobrą radę.

ZATROSKANA MATKA

DROGA PANI!

Chyba trochę jest i pani winy w tej sytuacji. Wyobrażam sobie, że nie doceniała pani dotąd sprawy rozwoju fizycznego dziecka. Widziała pani, że się doskonale rozwija umysłowo, że chętnie czyta, a niechętnie uprawia sporty — więc zrezygnowała pani z tej dziedziny. I to był błąd.

Oczywiście nie każde dziecko jest w równym stopniu sprawne fizycznie. Jedno uprawia z powodzeniem rozmaite sporty, inne ledwo jeździ na łyżwach. Ale nie ma dziecka, którego nie można byłoby nauczyć prostych ćwiczeń fizycznych i pewnych sportów.

Jeszcze nie jest za późno. Powinna pani każdą wolną chwilę, nawet kosztem książek, wypełniać małej przez sport. Pływalnia, rzecz konieczna, może tenis, może siatkówka, zima; łyżwy, narty.

Trzeba to zorganizować mądrze, w obcym środowisku, nie tu, gdzie chodzą koleżanki ze szkoły. Trzeba poradzić się instruktora i poważnie się tym zająć.

Istnieją takie możliwości. Choćby we czwartek — mała powinna cały dzień spędzać na zabawach, grach i sportach. Jestem przekonana, że taka metoda da pożądaną skutki. Przede wszystkim — w sensie psychicznym wyzwoli dziecko z kompleksu niższości.

ANNA

„20-e anniversaire du Grand Retour“

Taki tytuł nosi dokumentalny film, nakręcony przez Amicale Nationale des Camps des Stalags VIII w 20 rocznicę powrotu z obozów jenieckich na Dolnym Śląsku.

W lipcu 1965 roku 184 członków stowarzyszenia wraz ze 120 osobami towarzyszącymi, żonami i dziećmi, sześcioma autokarami i 10 samochodami osobowymi udało się do Polski. Obejrżeli jeszcze raz obozy, w których spędzili kilka trudnych lat niewoli, złożyli wieńce na grobach kolegów, którym nie dane było powrócić do Ojczyzny.

Punktem zbornym wycieczki-pielgrzymki był Strasburg. Przez Pragę dojechali do Jakszyca, gdzie na granicy oczekiwali ich nie tylko pilot „ORBIS”, lecz również działacze ZBoWiD z transparentami.

Trasa wiodła przez Jelenią Górę, Zgorzelec, Zagan, Wrocław, Oświęcim, Cieszyn i z powrotem przez Wrocław i Zieloną Górę na

granice do Świecka. W wielu miejscach składali wieńce i zwiędali obozy razem z polskimi kolegami. Urządzano uroczyste spotkania i wiece.

Operator filmu Clovis Crignier uchwycił doskonale manifestację przyjaźni na cieszyńskim rynku — orkiestra, szpalery dzieci z proporczykami, tłumy widzów.

45-minutowy film, do którego komentarz napisał wiceprezes Amicale Lucien Vial, pokazano na spotkaniu działaczy tego Stowarzyszenia i przedstawicieli biur podróży w restauracji WARSZAWA w Lyonie. Na spotkanie, zorganizowane przez paryski Ośrodek Informacyjny PBP „ORBIS” i bardzo żywotny Dom Handlowy „POLONIA” w Lyonie, przybył konsul PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki.

W czasie tego interesującego wieczoru głos zabierali: p. Francis Meunier — président National des Amicales de Camps des Stalags Silesiens, który m.in. zapowiedział, że dalszych 400 członków Stowarzyszenia interesuje się następną wycieczką do Polski, p. Pierre Poye — dyrektor Biura Podróży „Wagons Lits” w Lyonie, który stwierdził

wzrastające zainteresowanie wyjazdami turystycznymi do Polski, p. André Simiand — prezes Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego w Lyonie, który opowiedział o działalności Stowarzyszenia, oraz p. Janusz Piewciewicz, kierownik Ośrodka Informacyjnego PBP „ORBIS” w Paryżu, który przedstawił filmy turystyczne, wyświetlane także w czasie spotkania.

(piew.)

D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA
PRZYŚLEGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Po udanych pobytach
w 1965 roku
organizujemy ponownie

WYCIECZKI
DO LWOWA
11- oraz 18-dniowe
Wyjazd z Paryża i Metz
30 czerwca oraz 28 lipca
Ilość miejsc ograniczona

Informacje i zapisy:

„TRANSTOURS“
LICENCJA 132

49, av. de l'Opéra, Paris II-ème
22, rue du 4 Septembre Paris II-ème

oraz nasi korespondenci terenowi



Coś na obiad!

Pani J. M. z Tuluzji prosi o podanie przepisu na pieczeń wołową z omlet z szynką.

Oto one:

PIECZEŃ WOŁOWA NA DZIKO

1 kg ładnej wołowiny, po kawałku marchwi, pietruszki, selera, dwie cebule, 1/2 listka bobkowego, po 6 ziaren jałowca, angielskiego i gorzkiego pieprzu, szczypta tymianku i papryki, 6 dkg słoniny, 6 dkg tłuszczu, 8 dkg śmietanki, 1 cytryna, 1 dkg mąki.

Pokrajać drobno jarzynki z cebulą, włożyć do rondla razem z korzeniami i tymiankiem, dodać sok z całej cytryny i dwie łyżki wody, zagotować, przestudzić i zalać tym mięso. Przykryć talerzem i zostawić do dnia następnego w chłodnym miejscu. Można też tak pozostawić przez kilka dni, aż dobrze skruszeje. Potem wyjąć mięso, posolić, naszpikować słoniną i posypać mąką; położyć na gorący tłuszcz i na silniejszym ogniu prędko obrumienić. Następnie podłożyć pod pieczeń pozostałe jarzynki i korzenie, podlewać odrobiną wody i dusić, aż mięso będzie miękkie. Wówczas podać śmietaną. Podając na stół przetrzeć sos, gdyby był mało ostry, dodać jeszcze cytrynowego soku, można także dodać szczyptę cukru. Półmisek obłożyć makaronem. Podać oddzielnie buraczkę. Pieczeń na dziko podaje się także na zimno, nie podlewa się jej jednak wtedy śmietaną.

OMLET Z SZYNKĄ

5 jaj, 10 dkg szynki, 1 dkg masła, 5 łyżek mleka, szczypta soli.

Rozbić w garnku jaja z mlekiem, dodać szczyptę soli i posiekaną szynkę. Rozmieszać i wylać na zrumienioną patelnię masło, smażyć jak omlet naturalny. Zamiast wymieszać szynkę z jajami, można nałożyć posiekaną szynkę na środek omletu, zwinąć i zagrzzać przez minutę w piecu. Na półmisku polać zrumienioną bułeczką z masłem.

Smacznego!

LES „RAMPEUSES” CONTROLENT LA RESISTANCE DE L'ACIER

L'une des réalisations les plus importantes de la construction mécanique en Pologne est, ces dernières années, la mise en route de la fabrication de générateurs de vapeur à haute pression et de turbines énergétiques. Durant les cinq années écoulées, 95% du rendement-vapeur des nouvelles chaudières et près de la moitié de la puissance des turbines sont fournis par des aménagements construits par l'industrie polonaise.

L'usine „Ferrum” et celle de Racibórz, en Haute-Silésie, fournissent des générateurs puissants d'un rendement atteignant 650 tonnes de vapeur par heure. Les usines mécaniques d'Elbląg dans le nord et de Wrocław en Basse-Silésie construisent des turbogénérateurs de 125 mégawatts et bientôt de 200 MW. Cet essor dynamique de l'industrie travaillant pour l'énergétique exige un effort

correspondant de la métallurgie qui doit fournir des aciers résistants aux hautes pressions (plus de 160 atmosphères) et aux températures élevées (540° C). A son tour cela demande un constant perfectionnement des procédés d'étude de la résistance des matériaux.

Aussi convient-il de signaler le succès des Instituts de la Métallurgie et de la Mécanique de Précision de Gliwice (Haute-Silésie) qui ont élaboré et construisent des instruments nouveaux, auparavant jamais fabriqués en Pologne, pour les essais de résistance des aciers servant à la fabrication de tôles, de tuyaux, de pièces forgées pour les turbines etc. Ces aciers, soumis à des hautes charges, des pressions et des températures élevées, subissent des déformations successives, des „rampages” comme les appellent les techniciens.

Les „rampeuses” puisque c'est ainsi que les spécialistes de Gliwice ont baptisé leurs nouveaux instruments, fournissent d'utiles indications aussi bien aux aciéries qu'aux constructeurs de chaudières et de turbines. Plusieurs dizaines de „rampeuses” sont déjà utilisées par diverses usines polonaises travaillant pour l'énergétique et la chimie.

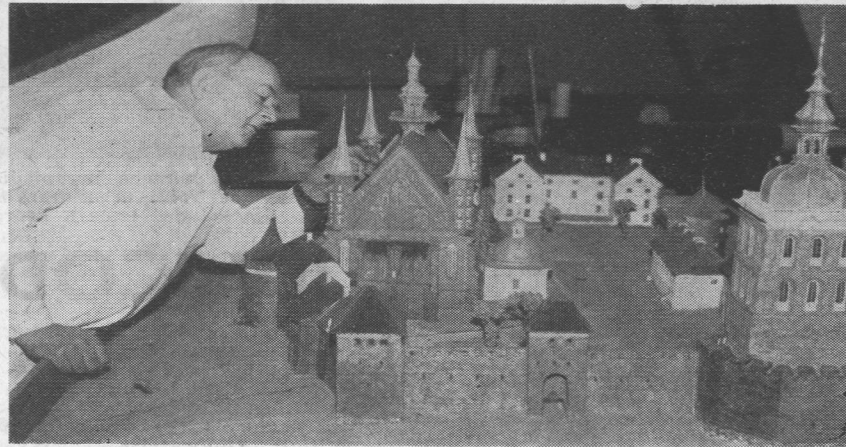
UN JEU DE CONSTRUCTION POUR LES ADULTES

Les laboratoires de conservation de monuments à Gdańsk préparent actuellement, à l'intention des musées, une série de maquettes constituant une fidèle reproduction en miniature des châteaux-forts et des ensembles architecturaux du nord de la Pologne. Ci contre: le dr Stanisław Bobiński met la dernière main à la maquette de la „colline de Copernic” à Frombork. Les „châteaux-forts” de Nidzica, Malbork et Swidwin sont également presque terminés.



Nova powieść „Tygodnika”

na stronach 18-19



L'HIVER DANS LES MONTS-GEANTS



Le printemps précoce désespérait tous ceux qui prévoient de faire du ski en mars dans les Karkonosze (Monts-Géants) en Basse-Silésie. Mais le retour du froid et de la neige les a réconfortés. Les skieurs ont de nouveau fait leur apparition sur les pistes et, avec eux, les équipes du secours de montagne qui doivent trop souvent s'occuper de novices trop audacieux ou de „virtuose” ayant oublié qu'à la ville les muscles s'engourdisent. Heureusement pour eux, le Secours de Montagne polonais a la réputation justifiée d'être un des mieux organisés dans le monde.



NOUVEAUX ATOUTS DANS LE TRAITEMENT DES RHUMATISMES

Parmi les diverses maladies et affections qu'englobe la dénomination commune de „rhumatismes”, quoiqu'elles diffèrent fortement les unes des autres, l'arthrite rhumatismale est assurément une des plus pénibles. Elle provoque en effet souvent l'invalidité, l'incapacité permanente de travail et, qui pis est, elle s'avère très réfractaire au traitement. Le problème est

d'autant plus important qu'on n'a pas su, à ce jour, découvrir les causes mêmes de la maladie, et que tous les traitements visent donc uniquement à combattre les symptômes, à réduire la douleur, à appliquer une gymnastique rééducative, et — dans les cas plus difficiles — à faire appel à la chirurgie.

Les recherches se poursuivent donc sans relâche, visant à découvrir le mécanisme de cette affection, à déceler ses agents.

Longtemps on a supposé que l'arthrite rhumatismale est provoquée par un agent infectieux, pour ensuite abandonner cette opinion. Actuellement on parle de „facteur”, auto-immunologique. Dès 1940, le dr. Waaler, un chercheur suédois, décelait dans le sang des malades une protéine, présentant des traits particuliers aux anticorps attaquant les protéines du sérum. Cette découverte eut une importance exceptionnelle et amena rapidement l'établissement d'une méthode précieuse de diagnostic de l'arthrite rhumatismale. L'emploi de la réaction Waaler-Rose s'est généralisé en médecine.

Le problème reste cependant irrésolu, puisque la protéine en question, baptisée „facteur rhumatismal”, n'apparaît que chez 75% des malades adultes, et à peine 25% des enfants. Le diagnostic peut donc souvent prêter à doute.

C'est ici qu'intervient la récente découverte des deux Polonaises. Mmes Zdzisława Swierczyńska et Genowefa Orłowska. Spécialisées en sérologie, elles entreprirent en

été 1963 à l'Institut de Rhumatologie à Varsovie des recherches sur les autres facteurs possibles de l'arthrite. Ces recherches furent couronnées par un succès important — la découverte du facteur rhumatismal incomplet.

Concentrant leur attention sur le sang des malades dont le sang ne révélait pas la présence du facteur rhumatismal, les deux savantes — après plus de 4000 analyses — finirent par déceler une autre protéine de caractère différent. Elles réussirent à perfectionner les méthodes permettant de la déceler et à élaborer une méthode simple de diagnostic.

Le rapport qu'elles présentèrent au Congrès Rhumatologique de Pístiany en Tchécoslovaquie, en présence de nombreux spécialistes du monde entier, éveilla un très grand intérêt et provoqua de nombreuses demandes de renseignements. Les deux savantes continuent leurs travaux — quoique leur méthode soit en règle générale appliquée à l'Institut dans tous les cas douteux, où le diagnostic présente des difficultés.

— Notre „facteur rhumatismal incomplet” n'élimine pas encore tous les doutes — explique Mme Z. Swierczyńska. Nous en savons encore trop peu sur les causes de l'arthrite rhumatismale... Il nous faut continuer à étudier „notre” facteur et à chercher plus loin.

Ajoutons encore que l'Académie Polonaise des Sciences a jugé à sa valeur la découverte des deux savantes en leur accordant un de ses prix annuels de la recherche. (mk.)

DES RESERVOIRS NATURELS POUR STOCKER LE GAZ

L'hiver, souvent la pression du gaz baisse... L'été, les cokeries ne savent trop quoi faire de leurs surplus... Les spécialistes polonais se sont attelés donc à un projet visant à créer un réseau de réservoirs souterrains géants permettant d'égaliser en toutes saisons l'offre et la demande.

Le premier de ces réservoirs — le projet doit être terminé cette année — sera mis en chantier près de Łódź, deuxième ville polonaise. Une exploration géologique approfondie avait démontré l'existence en ce lieu de couches rocheuses suffisamment imperméables. Les spécialistes proposent donc de mettre à profit ces réservoirs naturels et d'y insuffler, sous pression, le gaz envoyé par gazoduc des cokeries de la Haute-Silésie et de Częstochowa. Le gaz ainsi stocké pourrait être récupéré au moment voulu.

La réalisation d'un tel projet pose de nombreux problèmes techniques — création d'un système de compresseurs et „d'insuffleurs”, d'un autre pour la purification du gaz „au retour” etc. Mais il semble bien que le jeu en vaille la chandelle.



RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-je

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Téléfony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)



A l'occasion de la visite en Pologne de Maria Modzelewska, actrice célèbre avant la guerre qui réside actuellement à l'étranger, échange de souvenirs avec la doyenne de la scène polonaise, Mieczysława Cwiklińska (à droite) qui à 85 ans continue à jouer, et Janina Romanówna (à gauche)



Najlepszym znawcą przepisów podczas Junicode zorganizowanego na Woli w Warszawie, okazał się Jacek Krawczyk (na zdjęciu po lewej) który otrzymał w nagrodę rower

JUNICODE na WOLI

Młodzieżowa Służba Ruchu przy Związku Harcerstwa Polskiego postanowiła młodzież ze szkół podstawowych nauczyć przepisów ruchu drogowego.

Przed lekcjami i po zakończeniu nauki harcerze z Młodzieżowej Służby Ruchu pomagają najmłodszym przechodzić przez jezdnię, organizują dyżury przy niebezpiecznych skrzyżowaniach.

Podobnie jak we Francji również i w Kraju odbywają się Junicode — konkursy ze znajomości przepisów ruchu drogowego. Ostatnio odbył się taki konkurs w Warszawie dla uczniów szkół podstawowych dzielnicy Wola. Podczas

przygotowań do konkursu, który objął 16.318 dzieci, harcerzom i członkom Młodzieżowej Służby Ruchu pomagali dorośli inspektorzy służby ruchu i przedstawiciele Milicji Obywatelskiej. Wygłaszali pogadanki w szkołach i uczyli, jak należy stosować w praktyce obowiązujące przepisy.

Podczas eliminacji wyłoniono 123 uczestników półfinałów, a następnie 8 najlepszych półfinalistów zakwalifikowano do finałów. Konkurs finałowy prowadził kierownik działu teleturniejów warszawskiej telewizji — Ryszard Serafinowicz.

Najlepszym znawcą przepisów okazał się Jacek Krawczyk ze szkoły nr 183. Wszyst-

kim laureatom konkursu wręczono cenne nagrody rzeczowe i dyplomy. Zwycięzca Junicode otrzymał piękny rower.

UWAGA! Bezpłatny przelot do Polski wraz z 10-dniowym pobytem i wiele cennych nagród dla uczestników Konkursu KONKURS TURYSTYCZNY POLSKIEGO RADIA

Polskie Radio wraz z Polskimi Liniami Lotniczymi „LOT” i Polskim Biurem Podróży „ORBIS” ogłosiło Konkurs Turystyczny dla wszystkich słuchaczy za granicą, którzy pragnęliby bliżej poznać i zwiedzić Polskę.

WARUNKI KONKURSU

1. Prosimy podać nazwę puszczy położonej we wschodniej części Polski — znajduje się tam rezerwat żubrów, zwierząt rzadko spotykanych w Europie. (Puszcza Myszyniecka, Sandomierska, Białowiecka).
2. Jak nazywa się miasto, jedno z najstarszych w Europie, w którym odbywają się doroczne Międzynarodowe Targi (Wrocław, Poznań, Lublin).
3. W pobliżu Krakowa znajduje się jedna z najstarszych w Europie kopalni. W podziemnych pieczarach zobaczyć można piękne kaplice, ozdobione rzeźbionymi w bryłach soli posągami. Prosimy podać nazwę miasta, w którym znajduje się ta kopalnia (Wieliczka, Bochnia, Przemyśl).
4. Prosimy podać nazwę największej z wysp (ok. 250 km² pow.) położonej u ujścia Odry do Bałtyku, posiadającej kształt trójkąta.
5. Prosimy podać nazwę największego jeziora na Pojezierzu Mazurskim, krajny tysiąc jezior w północno-wschodnim Polsce (Drawsko, Śniardwy, Stoczek).
6. Prosimy podać najwyższy szczyt Tatr w granicach Polski, jego nazwę i wysokość (Babia Góra, Jaworzyna, Rysy).

Uczestnicy Konkursu, którzy odpowiedzą trafnie na co najmniej trzy z podanych sześciu pytań, wezmą udział w losowaniu licznych atrakcyjnych nagród. Wśród nich znajdują się bezpłatne przeloty Polskimi Liniami Lotniczymi „LOT” wraz z 10-dniowym pobytem w Polsce, wyroby polskiej sztuki ludowej i symfonicznej, klasery z polskimi znaczkami i inne.

Uczestnicy, którzy odpowiedzą trafnie na wszystkie pytania, wezmą dodatkowo udział w losowaniu 15 nagród specjalnych.

Odpowiedzi należy wysyłać do dnia 30 maja 1966 r. włącznie, pod adresem:

Polskie Radio — Warszawa — Polska PO Box 46. Decyduje data stempla pocztowego.

Jury ogłosi wyniki Konkursu w dniu 30 czerwca 1966 r. we wszystkich audycjach dla Polaków za granicą.

POLSKIE RADIO

Dla
MŁODYCH POZYTECZNE I CIEKAWY

DLA NAJMŁODSZYCH

Czy umiesz pisać po polsku końcówki ś ć

Dzisiaj w klasie mały Grześ miał napisać słówek sześć.
— A w tych słowach Grzesiu zmieść dwie literki — ć i ś.

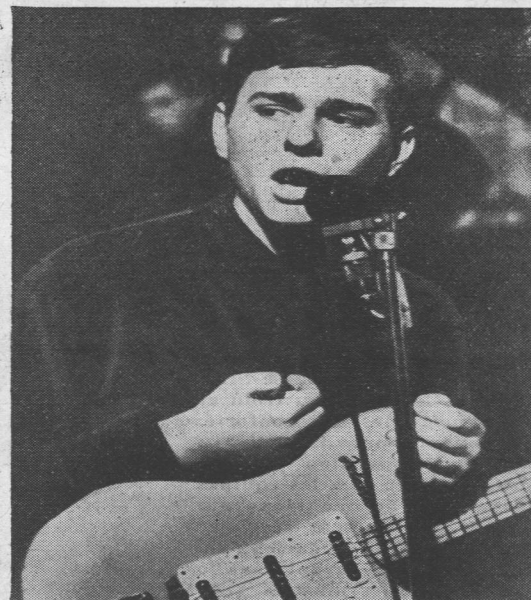
— O, tych słów mi nie jest brak — mówi Grześ i pisze tak:

Poprzez wieś biegnie wieść,
że chciał miś jagnię zjeść.
Ale jagnię jak na złość,
było chude tak jak oś,
i tak trzęsło się jak liść —

A więc miś go nie chciał zjeść.

Skończył Grześ słówek sześć,
teraz poszedł obiad zjeść!

Wiosenny Festiwal Muzyki Nastolatków



Młoda publiczność i młodzi wykonawcy podczas eliminacji zespołów zgłoszonych na festiwal

W 1959 roku działał w Polsce jeden zespół młodzieżowy (Czerwono-Czarni), obecnie jest ich około 2 tysięcy. W ubiegłym roku sprzedano w Polsce 300 tysięcy gitar. Nic dziwnego, że ten wielki ruch młodzieżowej muzyki postanowiono ująć w ramy organizacyjne. Powstała powołana w tym celu Federacja Przyjaciół Piosenki, zrzeszająca kluby, zespoły i młodych solistów. Młodzieżowymi zespołami interesuje się międzyuczelniany klub studencki, działający przy Warszawskim Uniwersytecie. Interesuje się nimi także Polska Federacja Jazzowa. Właśnie ta organizacja postanowiła zorganizować w tym roku Wiosenny Festiwal Muzyki Nastolatków. Festiwal bę-

dzie wielką imprezą ogólnopolską. We wszystkich województwach trwają już eliminacje, a w maju odbędzie się wielki finał, w którym wezmą udział zwycięskie zespoły. Do udziału w Festiwalu zgłosiło się 500 zespołów.

Znani są już reprezentanci Warszawy, którzy wezmą udział w finale. Po przesłuchaniu dziewięciu zespołów, jury przyznało pierwsze miejsce zespołowi „Chochołów”, przed zespołami „Dzikusów” i „Kurantów”. Wśród solistów wokalistów pierwsze miejsce zajęła Marta Martelińska.

Przesłuchania wykazały, że większość zespołów popełnia jeszcze błędy, które uniemożliwiają im zajęcie lepszych miejsc w klasyfikacji. Zespo-

ły składają się przeważnie z trzech gitar i perkusji.

Pierwszym warunkiem powodzenia we współczesnej muzyce rozrywkowej jest oderwanie się od ustalonych schematów. Na trwałe powodzenie może liczyć tylko taki zespół, który potrafi wynaleźć nowe brzmienie, nowy styl, przy równoczesnym zachowaniu aktualnie modnej konwencji muzycznej, zespół który cierpliwie uczy się dobrego opanowania rzemiosła muzycznego. Zbyt często zapomina się o mądrej zasadzie „jeśli nie potrafisz, nie pchaj się na afisz”.

Tylko niektóre zespoły zdają sobie sprawę z tego, że na całość sukcesu składa się nie tylko sama muzyka, lecz również wygląd na estradzie i sposób zachowania się.

Zdecydowane zwycięstwo, jakie zapewniła sobie młodzianka piosenkarka Marta Martelińska, zawdzięcza m. in. swobodnemu, bezpretensjonalnemu zachowaniu i... uśmiechowi. Muzyka młodzieżowa jest przede wszystkim zabawą — muzyków i publiczności. Nie można sobie przecież wyobrazić, aby muzycy mogli bawić publiczność ponurymi minami czy nieartykułowanym porykiwaniem i podskokami na estradzie. Najpilniejszym hasłem wszystkich zespołów młodzieżowych jest zawołanie: „Więcej radości, beztrochę i uśmiechu!”

Roman WASCHKO



Jacek Ślawiec i Janusz Etmonowicz z zespołu „Plastusie”

Już w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej Kraju podjęte zostają akcje podziemne ruchu oporu. Grupy działaczy lewicowych przystępują do organizowania walki z wrogiem i formowania oddziałów partyzanckich. Działalność ta rozszerza się z chwilą powstania Polskiej Partii Robotniczej. Oddziały zbrojne podejmują szereg śmiałych akcji. Rośnie siła Partii i liczebność armii podziemnej. Kolejka skoncentrowanych sił ruchu partyzanckiego staje się Lubelszczyzną. Tu rozpoczyna się na przełomie lat 1943 i 1944 regularna wojna partyzancka. Oddziały Armii Ludowej osłabiają hitlerowskie zaplecze frontu wschodniego, prowadzą akcje odwetowe za terror i zbrodnie okupanta. W walce ze zniechęconym wrogiem rodzi się jedność czynu zbrojnego różnych ugrupowań ruchu oporu wbrew reakcyjnej tendencji bratobójczych sporów i hamiebnym akcjom tzw. Narodowych Sił Zbrojnych. Partyzanci prowadzą szereg ważnych operacji bojowych. Ginie wielu bohaterskich żołnierzy ruchu oporu.

Barwy walki

MIECZYSLAW MOCZAR

Rankiem, o świcie już, przybył do naszego leśnego miejsca postój pierwszy patrol z meldunkiem. Meldunek nie podawał jeszcze szczegółów, lecz stwierdzał ogólnie, że wszystko poszło dobrze, a strat gwardziści nie ponieśli.

Bractwo radoowało się więcej, niż zwykły to czyni dzieci przy choince.

Niebawem pojawił się i sam „Janusz”. Prostując swą szczupłą postać, meldował, że niespodziewanie zaatakowani hitlerowcy przez pełne trzy godziny trzymanymi byli w szachu. Nasz ogień zmusił ich do całkowitego milczenia. W mieście spalono tartak wraz z zapasami drzewa.

— Wszyscyśmy cali! — zakończył „Janusz” swój raport. Na jego ładnej, niemal dziewięcioletniej twarzy pojawił się uśmiech. Cóż, miał się z czego cieszyć.

Sciskaliśmy serdecznie i jego, i „Kolke”, i „Stacha”, i kolejno wszystkich gwardzistów, uradowanych sukcesem tak samo jak ich dowódcę.

— Teraz bodaj na Siedle! — wołał któryś z partyzantów.

— Pójdziemy i na Lublin! — dorzucił inny. Rzeczywiście, każdemu z nas wydawało się tego dnia, że jesteśmy już niemal potęgą, zdolną wykrzycić Niemców z ich najsilniejszych ośrodków.

Nawiasem mówiąc, o zbrojnym wypadzie do któregoś z większych miast „Janusz” myślał wiele. Między innymi rozważana była sprawa zaatakowania obozu śmierci na Majdanku i uwolnienia przebywających tam więźniów, lecz zamiar ten bez pomocy organizacji AK miasta Lublina i przy naczynych aktualnych możliwościach musiał być odłożony na plan dalszy. Tak czy inaczej, hitlerowcy odczuli już naszą siłę. Ujrzyli ją również mieszkańcy Lubelszczyzny i w niejednym sercu, zatruwonym jeszcze, pojawiły się wtedy nowe nadzieje. Echa akcji na Ostrów i Parczew rozszły się daleko.

Pod dowództwem „Janusza” 6 Batalion GL na Lubelszczyźnie stoczył niejedną jeszcze bój. Sam zaś pełen inwencji dowódca planował przedsięwzięcia coraz poważniejsze.

Ten prawdziwy partyzancki bohater zginął, niestety, gdy zdążył ku północnej Lubelszczyźnie dla rozwinięcia tam ruchu oporu. Zdarzyło się to pod koniec roku 1943. Gdy gwardziści nocowali we wsi pod Białą Podlaską, jakiś zdrajca doniósł o ich pobycie grasującej w okolicy bandzie NSZ. NSZ-owcy napadli na śpiących, potem poddali ich torturom. Nad wykopaną mogiłą „Janusz” stoczył ostatnią swą walkę, rzucając się z gołymi rękami na hersztą bandytów. Strzał zakończył jego życie, lecz nie przekreślił czynu.

Dwie siostry

Na rozciągającej się między Wisłą i Bugiem równinie lubelskiej wyrasta spośród tysięcy wsi wiele pełnych uroku miast i miasteczek.

Niejedno z nich stało się podczas okupacji ogniskiem, wokół którego coraz szerzej rozpalala się walka przeciwko wrogowi. Niemcom można by określić mianem organizatora tej walki; miano to w pełni jest zasłużone.

Nazywaliśmy często takie miasta i miasteczka oazami. Jak do pustynnej oazy, gdzie oczekują strawa, woda i wypoczynek, zdążają wędrownie karawany, tak do owoych osiedli podążali w trudnych chwilach organizatorzy ruchu oporu i partyzanci. Oczywiście, hitlerowcy określali je inaczej. Dla nich były one „rozsadnikami komunizmu”, „ostojami bandytyzmu”. Starali się więc nie szczędzić swej „opieki” mieszkańcom miast Lubelszczyzny w postaci umocnionych garnizonów, których dowódcy i oficerowie mieli władzę nad miejscową ludnością. Władzę doprawdy absolutną. Wyrażała się ona między innymi w tym, że każdego, kto im się nie podobał, mogli pozbawić życia — powiesić lub zastrzelić na miejscu, przed nikim się nie tłumaczyć z tych morderstw. Mogli przeprowadzać masowe aresztowania, łapanki, obojętnie gdzie i kiedy. Krótko mówiąc, mogli dokonywać wszelkich zbrodni, czynić to wszystko, co jest najgorsze, najbardziej łotrwockie, wszystko, co może wymyślić faszysta, indywiduum żyjące psychicznie już w świecie raczej zwierzęcym, a przy tym mające nieograniczoną władzę zwycięzcę.

Wśród miast i miasteczek Lubelszczyzny szczególnie znane w czasie okupacji były — poza, oczywiście Lublinem — Krasnik, Lubartów i Ostrów, nazywany przez partyzantów i samych mieszkańców Lubelszczyzny „Paryżem Północy”. Tkwiło w tej nazwie coś z konkurencji z Leningradem. Zastępują też na przypomnienie i uwagę osiedle — Rzeczyca — nie będąca miastem czy miasteczkiem, lecz po prostu dużą wsią. Partyzanci określali ją mianem „Małej Moskwy”. Wspominam Rzeczycę dlatego, że jej mieszkańcy odegrali na południu Lubelszczyzny wielką rolę w walce z okupantem. Rzeczyca znana była nie tylko na Lubelszczyźnie, lecz w całym kraju. Z tego też powodu, jeśli jakiś

podróżny zapytał w pociągu swego sąsiada, jak właściwie nazywa się wieś, którą partyzanci określają mianem „Małej Moskwy”, albo też, które to miasteczko nazywane jest „Paryżem”, zaindugowany spoglądał uważnie na pytającego. Co mogło być przyczyną, że ktoś interesuje się miejscowością powszechnie znaną? I gdy nasunęła się jakaś wątpliwość co do intencji ciekawskiego, wówczas rozmowa z nim w najlepszym przypadku dobiegała końca.

Sądę, że miejscowości, które tu wspominam, jak również wiele innych, zastępują całkowicie na zainteresowanie nawet uniwersytetów. Dobrze stałoby się, gdyby na przykład młodzi magistranci poświęcili swoje prace badaniom tych wszystkich miejscowości Lubelszczyzny, które w czasie okupacji widniały na mapie, naszej partyzanckiej mapie, jako oazy dla chorych, rannych i spragnionych, na hitlerowskich zaś mapach widniały jako gniazda „bandytów”. Myślę, że prace takie przyniosłyby korzyści nam wszystkim, szczególnie zaś młodzieży, która permanentnie poszukuje źródłowych wiadomości o wydarzeniach minionej wojny. Młodzież pragnie wiedzieć jak najwięcej o swojej wsi, swoim mieście i swoim kraju. Chce wiedzieć jak najwięcej o swych najbliższych. A jest przecież o czym mówić, jest o czym pamiętać...

W szkicu tym pragnę wspomnieć o mieście Lubartowie, w którym Polska Partia Robotnicza miała podczas okupacji silny wpływ. Miała zaś ten wpływ nie dlatego, że jej szeregami były tam liczne, lecz dlatego przede wszystkim, że wśród mieszkańców Lubartowa znajdowało się bardzo wielu sympatyków Partii. To byli jej sojusznicy, przy czym mam tu na uwadze ludzi w jakimś stopniu czynnych, wspomagających Partię w jej poczynaniach, zaangażowanych w organizowaniu walki wyzwoleniczej.

Posiadanie przez Partię tak wielu sympatyków i przyjaceli w Lubartowie stanowiło w pierwszym rzędzie zasługę komunistów, działaczy lewicowych z lat międzywojennych. Wbrew rodzimej reakcji, gotowej przeciwko komunistom choćby z samym diablem spółkę podpisać, pierwsi podnieśli oni do najwyższej rangi hasło bezwzględnej walki z okupantem.

Wśród komunistów z Lubartowa hasłu temu szczególną wierność okazała rodzina Tomasiaków. Rodzinę Tomasiaków poznałem bliżej dzięki Kazikowi Sidorowi. Było to w pierwszych dniach maja 1943 roku. Pamiętam, przybyliśmy w odwiedziny do Tomasiaków późnym wieczorem. Polakom o tej porze nie wolno było znajdować się poza domem, chyba że ktoś posiadał specjalną przepustkę. Myśmy co prawda takich przepustek nie mieli, jednakże znajdowaliśmy się za to w posiadaniu przepustek swoistych — dobrych, nabytych pistoletów.

Głowa rodziny, Jan Tomasiak, rewolucjonista jeszcze z 1905 roku, spokojnie choć badawczo zmierzyl nas spojrzeniem. Wydawało mi się, że dłużej zatrzymał wzrok na nie znanych mu jeszcze przybyszach.

Matka, Władysława Tomasiak, mimo późnej godziny krzątała się jak każda matka po izbie i powiedziałbym, że nie zwróciła na nas uwagi. Trochę mnie to nawet zdziwiło. Później dopiero uświadomiłem sobie, że Tomasiakowa wiedziała, że goście — jak zwykle, tak i teraz — mają z pewnością sporo kłopotów i z niektórymi z nich przybyli do jej córki, Irki, która z kolei, jak to zawsze czyniła, zatrudniła swych najbliższych w rodzinie, przede wszystkim młodszą siostrę, Ewę. Nie zapomni też z pewnością o tym, aby przydzielić kawałek dobrej roboty swym znajomym, działaczom antyhitlerowskiego ruchu.

Warto wspomnieć, że przy rodzinie Tomasiaków wychowywało się wyrwane z getta dziecko — mała Hanecka. Irka i Ewa wprost ubóstwiały dziecko i otaczały je najserdeczniejszą opieką, chcąc mu zastąpić rodziców. Starzy Tomasiakowie traktowali Hanię jak własną wnuczkę i rzeczywiście czuli się jej dziadkami. Początkowo byli w kłopotcie, gdy trzeba było wytłumaczyć, czyją jest ona córeczką, potem po prostu oświadczała, że Hania jest dzieckiem innej jeszcze ich córki, znajdującej się poza domem.

Rodzinę Tomasiaków odwiedzałem jeszcze kilkakrotnie, szczególnie wówczas, gdy chcieliśmy się dowiedzieć o stan zdrowia rannych, którymi opiekowała się Irka. Jedni z nich znajdowali się na tak zwanych „melinach”, inni leżeli w szpitalu, w którym Irka pracowała jako pielęgniarka od kilku już lat.

Przy okazji spotkań prosiliśmy Irkę o leki dla chorych, których wielu rozlokowano we wsiach położonych wokół lasów parczewskich. Bywały dni, że mieliśmy sporo cierpiących na przeziębienia, rękoburę, rany, czerwonkę, świerzb. Trudne warunki partyzanckiego życia sprzyjały przeróżnym chorobom. Irka zmuszona była przeprowadzać — na małą oczywiście skalę — swego rodzaju ekspedycje potrzebnych nam lekarstw. Spisywała się dzielnie.

Niezależnie od tych trudnych zadań, Irka od momentu powstania Partii w Lubartowie pełniła

funkcję łączniczki. Za jej pośrednictwem utrzymywano kontakty ze Sztabem Głównym Armii Ludowej w Warszawie. Niejednokrotnie wyjeżdżała do Warszawy wysyłana przez I sekretarza PPR i zarazem dowódcę Obwodu Lubelskiego GL Michała Wojtowicza — „Zygmunta”. Dzielnym ten działacz Partii został w początkach kwietnia 1943 roku zabity przez hitlerowców na dworcu kolejowym w Lublinie. Była to ogromna strata dla organizacji lubelskiej.

Przyjacielem „Zygmunta” był jeden z pierwszych organizatorów PPR na Lubelszczyźnie, Kazik Sidor. Gdy 2 maja 1943 roku poznałem we wsi Rudka Kazika, przystojnego, miłego człowieka, ongiś studenta medycyny, jego rodzina miała już za sobą straszliwą tragedię, o której być może wspomni kiedyś sam Kazik, choć trudno powiedzieć, czy to nastąpi. Było to zdarzenie tak wstrząsające, że niełatwo będzie o nim pisać, zwłaszcza Kazikowi.

Irka była ładną dziewczyną o ujmującej powierzchowności. Jej sposób bycia świadczył o dużej kulturze wewnętrznej. Okazywana przez nią życzliwość dla ludzi przysparzała jej wielu przyjaciół.

Była ona kobietą młodą, miała zaledwie 24 lata, jednakże jej poglądy ideowo-polityczne uznano za partyzantów — a znała ich jako pielęgniarkę bardzo wielu — darczyli ją szacunkiem i zaufaniem. Była lubiana powszechnie, a ceniono jej zalety i jako członka Partii i jako człowieka. Oczywiście, trafiała się i tacy, którzy, nie śmiając wyjawiać Irce swych uczuć, byli w niej po prostu zakochani.

Dodać tu można, że nie brakowało także wielbicieli Ewy, młodszą od Irki o jakieś cztery lata, ale chyba od niej piękniejszej. Ewa, nawiasem mówiąc, zachowywała się nader wstrzemięźliwie wobec adorujących konkurentów.

Młodszą z sióstr cechowały niezwykła odwaga i stanowczość. Jeżeli przyrzekała coś załatwić, można było być spokojnym o rezultaty. W ogóle Irka i Ewa, dwie bojowniczkami Partii, były uosobieniem prawości, miłości i szacunku do człowieka, wrażliwości na zło, a jednocześnie radości życia i optymizmu.

Atmosfera, którą obie siostry umiały stwarzać wokół siebie, powodowała, że ten i ów z partyzantów mniej lub więcej zgrabnie starał się nadal o ich względy. Irka, jak każda kulturalna i mądra dziewczyna, odpowiadała adoratorom uśmiechem, ale na tym się zawsze kończyło. Pojawiał się jednak w końcu, jak zwykle bywa, ów wybrany. Okazał się nim radiotelegrafista Mietek, którego w ostatnich dniach kwietnia zrzucono w rejonie lasów parczewskich. Nie mając kontaktu, Mietek błąkał się po lesie w okolicy wsi Orzechów i dopiero nad ranem spotkał jakiegoś człowieka idącego traktem. Spadochroniarz ukrył się za drzewem, obserwując go i zastanawiając się, czy zwrócić się do niego. Traf chciał, że idącym był stary komunista z Orzechowa, Tkaczuk, który okazał się sprytniejszy od Mietka. Dostrzegł go, lecz przeszedł obok spokojnie, a oddalwszy się, zaszedł go z tyłu. Manewr udał się Tkaczukowi jak najlepiej i zaskoczony radiotelegrafista zaczął się tłumaczyć, że jest swoim człowiekiem i że znalazł się na tym miejscu przypadkowo.

Tkaczuka to nie zadowoliło. Począł wypytywać Mietka, żądając absolutnie prawdziwych odpowiedzi.

— Jeśli nie będziesz mówił prawdy, potraktuję cię jak hitlerowskiego szpiega.

— Nie jestem szpiegiem — zaprotestował Mietek.

— Kto tam wie, kim jesteś... — spojrzenie Tkaczuka stało się jeszcze bardziej surowe, jednocześnie jednak stary komunista żywił nadzieję, że młody i przystojny nieznanomy może być przyjacielem, a nie wrogiem. — Mów, kim jesteś!

Rewolwer w rękach Tkaczuka okazał się w tym przypadku pozytywnym argumentem. Mietek uznał, że na pewno ma do czynienia z kimś z ruchu oporu. Zresztą szczerą twarz Tkaczuka, jego otwarte spojrzenie skłaniały do otwartości.

— Jestem Mietek — wyznał w końcu — wychowanek Politechniki Lwowskiej, członek KZMP, a teraz członek Partii. Kim jestem? Ot, po prostu spadłem dzisiaj z nieba.

— W jaki sposób to udowodnisz, bracie?

— W jaki sposób? W prosty sposób. Zaprowadzę was do spadochronu. Ukryłem go niedaleko...

Tkaczuk w końcu uwierzył, rewolwer powędrował z powrotem do kieszeni. O przybyszu zameldowano Sidorowi, który z kolei przy pomocy Irki ulokował Mietka w Lubartowie, dając mu tam możliwość wykonywania jego obowiązków.

Tak Irka poznała Mietka.

Pewnego wieczoru — było to w pierwszych dniach czerwca — siedzieliśmy u Tomasiaków przy kawie zbożowej. Rozmowa potoczyła się w pewnej chwili wokół przyszłości. Widzieliśmy się już w wolnej Polsce, marzenia uniosły nas na chwilę w inny, lepszy świat.

(11 — c. d. n.)

pestkoi

ANKA KOWALSKA

„A kiedy twoja miłość jest przyjęta i otwierają się dla ciebie ramiona — wówczas proś Boga, niechaj ocali tę miłość od zepsucia, bo niepokoję się o serca po brzegi szczęściem wypełnione.”
Antoine de Saint-Exupéry
„Citadelle”

1

Wtedy jej powiedziałam, że nie wytrzyma, nie wytrwa, że się po prostu zabija.

— Bój się Boga — powiedziałam i powtórzyłam to parę razy, całkiem bezwiednie.

Ale jeszcze wtedy nic takiego nie czułam poza rodzajem urazy, że sama nie dostrzegłam dramatu, mając go tuż obok, i że nie byłam powiadomiona o najważniejszej sprawie w życiu osoby, którą miałam prawo nazywać przyjaciółką. Ludzie nie lubią być niedoinformowani, nie lubią nosić w sobie fałszywego obrazu swoich bliźnich, chcieliby do stworzenia prawdziwych nie są zdolni; to były jej słowa. Okazało się, że i ja nie byłam do tego zdolna, i natychmiast poczułam się dotknięta.

Powiedziałam: — Bój się Boga — i zamilkłam patrząc na nią, którą znałam od tylu lat, przez tyle rozmów, tyle gniewów i śmiech, przez ten długi bieg przyjaźni. I nagle prócz urazy odnalazłam w sobie cień satysfakcji.

Przez te wszystkie lata nie mogłam za nią nadążyć: uruchamiała przy sobie i przez siebie tylu ludzi, tyle napięć, zdarzeń, rozmaitych odkryć i ośwień, tyle nastrojów nigdy nie płynących równą falą. Biegłam zawsze z tyłu, mogłam zaledwie mieć udział w obserwowaniu, w komentowaniu tego żywego życia i tego tylko w tym życiu, co mi przynosiła sama, co przede mną rozkładała w rozmowach, wyznaniach, relacjach. Była tak ruchliwa, tak wszędobylska, tak wszystkiego ciekawa; z tego rodzaju ruchliwością do twarzy jest tylko kobietom ładnym lub uważanym za ładne, a nawet i to jeszcze nie wystarcza. W każdym razie nie ja mogłam być taka — mnie poczytano by jej cechy za wścibstwo.

I wówczas pomyślałam, że oto ją mam, że ją schwyciłam całą, a nie tylko jej palec czy jedną myśl, albo jeden z nastrojów. I pomyślałam też, że przyszła, że zawróciła do mnie sama, sama oddała się w moje ręce, i nie musiałam już doganiać jej albo prosić o chwilę rozmowy, o spotkanie, w którym weźmiemy udział tylko my dwie. Bo zawsze byłam zazdrosna o te jej wszystkie sprawy, ludzi, telefony, odejścia i powroty, o ten jej udział we wszystkim i udział jaki inni w niej mieli.

Ale teraz przyszła do mnie sama i sama powiedziała, że dłużej

1

nie chce ukrywać przede mną tej największej sprawy w swoim życiu.

— Wszystko inne jest obok — powiedziała, i z tego miejsca brała się moja uraza, bo przez te wszystkie lata i przez wszystkie nasze najgłębsze rozmowy ja jednak znałam wyłącznie to „obok”, a ona we mnie wszystko; może dlatego, że żadnego „obok” we mnie, w moim życiu nie było. Z tego też miejsca brała się owa satysfakcja, że tamten żywy strumień spraw i ludzi, szczęście i kłeska, to, czego jej tak zazdrościłam, nie był jednak tym, w czym istniała naprawdę. To, w czym istniała, było złe, gorzkie, u samych korzeni fałszywe. I pomyślałam, że ona, ta godna zazdrości, jest po prostu nieszczęśliwa.

— Wszystko inne jest obok — powiedziała. I wtedy zaczęłam jej powtarzać to moje „bój się Boga”. Leżała w fotelu w zielonej spódnicy, opalona od pierwszych dni maja, kręciła w palcach kosmyk czarnych włosów, a ja stałam z czajnikiem do herbaty w rękę na progu między korytarzem i pokojem, i pamiętam, że zerwała się nagle albo raczej zsunęła z fotela przy pomocy tych swoich falujących półruchów i półobrotów, jak to ona. Szpilki zastukały. Agata złapała czajnik, powiedziała stanowczo:

— Ty mnie Bogiem nie strasz. Nie strasz mnie Bogiem. I siadź. Marzę o herbacie.

Przy herbacie często spędzałyśmy całe godziny, obie zwinęte na tapczanie, i to właśnie ona zazwyczaj parzyła herbatę bardzo ciemną i bardzo pachnącą, jaką nauczyłam się pić i lubić dopiero od niej. Teraz też ona przyniosła i podała mi filiżankę, sama ułożyła się na tapczanie z westchnieniem zwierzątka, wielki kubek dymił spomiędzy jej dłoni; nigdy nie mogłam jej namówić, żeby nalewała sobie do czegoś bardziej przypominającego naczynie. „Ja lubię dużo” — odpowiadała uparcie i uparcie twierdziła, że nigdy nie jest naprawdę „dużo”, chociażby w pięciu czy dziesięciu filiżankach. To ona sama wyszukała między moimi garnkami ten kubek niebieski w wielkie białe grochy. „Taki sam miałam, kiedy byłam malutką” — powiedziała z zadowoleniem, i nawet gdy nie byłyśmy same, kiedy stawałyśmy przed gośćmi mój kolorowy serwis, który właśnie Agata przyniosła kiedyś w dzień moich imienin, nawet wtedy musiałam jej nalewać herbatę do tego ohydnego kubka koloru farbki.

Ze zdumieniem zobaczyłam, że wszystko jest tak samo jak zawsze, Agata rozerwała nową paczkę papierosów, strzepnęła szpilki z nóg, wydała z siebie swoje westchnienie zwierzątka, jej twarz, wsparta na łokciu, była mała i okrągła. Pokręciła gałką radia, zaniosło się nagle urokliwym głosem Earthy Kitt. Patrzyłam na nią zza gęstniejącej mgiełki, nie chciałam dać się zepchnąć w nasz stary znajomy świat, który dla niej okazał się istnieć zaledwie „obok”. Powiedziała: „Staruszek” — jej głos był rzeczowy i prozą, usłyszałam leciutki brzęk bransoletek; myślałam, że mnie obejmie, płakałam już całkiem jawnie — i po swoim strachu przed jej łzami, przed otwarciem się jej rozpaczy poznałam, że nie chce, aby zaczęła liczyć na moje siły, na źródła bijące we mnie.

— Staruszek — powiedziała Agata, i powiedziała coś jeszcze, a ja myślałam, że musiałam źle zrozumieć jej słowa. Podniosłam

2

głowę, skórę na policzkach ściągały obsychające łyzy, popatrzyłam na tę twarz małą i krągłą.

— Jak to? — zapytałam. — Jak to? — I myślałam, że zwariowała. Bo ona powiedziała to raz jeszcze:

— Jestem szczęśliwa.

2

Dawno przedtem, zanim to powiedziała, siedział u mnie — na tym fotelu — Paweł, z rysami jeszcze na wpół dzieciennie miękkimi, wargi drżały mu jak płaczącej dziewczynie. Parę dni przedtem odprowadzałam ich na dworzec, oboje byli w spodniach, swetrach, z plecakami, zazdrościłam im wyprawę na jeziora i potępiałam ją. — Macie dwa namioty? — zapytałam z nadzieją. — Idiotka — odpowiedziała z przekonaniem Agata.

W kilka dni później Paweł zapukał do moich drzwi. Był opalony, ale pod opalenizną szary. W progu powiedział, że Agata odeszła.

Trzeciego ranka obudził się bardzo wcześnie, a właściwie obudziła go ona, zobaczył w otworze namiotu jej znikającą stopę, wiatr szarpnął płótnem. — Zasnuruj się — usłyszał z zewnątrz głos Agaty — Okropny wiatr. — I zasnął. Dopiero gdy wstał po dwóch czy trzech godzinach, zauważył w namiocie tylko jeden plecak.

Zostawiła list, mały świstek papieru wetknięty pod rzemień plecaka. „Za parę lat byłoby dużo trudniej. To moja wina, ale skąd miałam wiedzieć? To ty byłeś mój pierwszy. A.”

— Było przecież dobrze — mówił Paweł — Sabina, słuchaj. Wytłumacz mi to. Wytłumacz jej. Słuchaj, Sabina, było przecież dobrze.

— Gdzie ona jest?
— W Kazimierzu.
— Skąd wiesz?
— Depeszcowała do mnie tu, do Warszawy. Złękła się, że pomyśle... kiedy tak zniknęła...
— Byłeś tam?

Przyjechał do mnie prosto stamtąd. Znalazł Agatę na plaży daleko od miasta; kawałek śnieżnobiałej łachy wśród sitowia, wprost po drugiej stronie Wisły wieża zamku w Janowcu, za plecami polśniewająca stromizna kamieniołomów. Agata leżała na brzuchu, głowę trzymała w zgięciu łokcia.

— Niepotrzebnie — powiedziała, gdy podszedł. Położył rękę na jej szyi, głaskał jej plecy; gdy to mówił, widziałam, że cierpi; kochał ją. Agata wstała, wciągnęła przez głowę suknię, miała oczy wroga — powiedział Paweł; głośno przełknął ślinę.

— Po coś tu przyjechał? Chcę być sama.
— Agata.
— Nie.

Stali na ciężkim słońcu, rybitwy krzyczały, nieco w górę po prawej ręce Paweł miał Kazimierz; kiedyś byli tu razem, może rok przedtem i Agata śpiewała na plaży przez cały dzień. Ich ślub wyznaczono na wrzesień, był czerwiec.

Zawołał: — Dlaczego?! — Kolana mu drżały, przysiadł. A ona obok niego i objęła go; zaczął całować jej oczy słońce i zamk-

3

nięte, i ułożył ją tam na białym gorącym piasku, a ona zgodziła się na wszystko i było dobrze. Ale gdy uniósł głowę znad jej piersi, zobaczył jej oczy otwarte w samo słońce. Odsunął się, ugodzony.

Powiedziała:

— Paweł. Przecież to nie jest miłość.

— Agata.

— Nie. Nigdy przez ciebie nie cierpiałam. Ani ty przeze mnie. Taką jestem ci niepotrzebna. Ani ty mnie. Daj papierosa.

Zapalili, wiatr gasił zapałki, czarne włosy Agaty uderzyły Pawła po twarzy, ręce mu się trzęsły.

— Kochasz kogoś innego.

— Naprawdę nie możesz zrozumieć?! — krzyknęła. Krzyknęła rybitwa, w kościele uderzyły dzwony. Agata powiedziała ciszej, nagle zupełnie spokojna, objęła rękami kolana (twarz miała zachwyconą, zachwyconą — powiedział Paweł):

— Chcę być szczęśliwa.

Tak ją zostawił. Doszedł do skraju szosy, pod ścianą kamieniołomu stanął, obejrzał się na łachę i na Wisłę.

Nie widzieli się więcej. Paweł pisał do niej, ale nie odpowiadał; uważałam, że powinna odpisać.

— Jesteś za dobrze wychowana! — powiedziała zgryźliwie. — Czy sądzisz, że jemu zależy na geście kurtuazji?

Nie mogłam pojąć, że można być z kimś tak zupełnie — wtedy dowiedziałam się od Pawła, że oni z sobą żyli, był to dla mnie wstrząs — i nagle odejść. Dostatecznie źle było, że z nim spała; jeszcze to niedorzeczne zerwanie? — Jesteś całkowicie amoralna — powiedziałam. Słyszyliśmy Ujazdowskimi, wymijałyśmy spacerowiczów, Agata zatrzymała się z nagłymi łzami w oczach, jak to ona.

— Spanie z kimś bywa tak samo niemoralne w małżeństwie jak poza nim — powiedziała. — Zrozum. Tak samo; jeśli nie dzieje się nic więcej. Wolałabyś, żebym spała z nim do końca życia? Tak ot? Jakbym jadła chleb z masłem?

Ludzie się oglądali, jakaś pani syknęła. Złapałam Agatę za rękę, pociągnęłam siłą do parku, usiadłyśmy na ławce.

— Ale przecież mówiłaś, że się nic między wami nie zmieniło. A jednak nagle zerwałaś.

Narysowała na piasku wielki iks, patyk trzasnął jej w palcach. — Sabina, chociaż ty spróbuj zrozumieć. Przecież to proste. To, że się nic nie zmieniło między nami; to właśnie był powód. Popełniłam dwa błędy: pierwszy, kiedy myślałam, że to miłość. A drugi, kiedy się zgodziłam na małżeństwo. A przez ten cały czas nic się nie zmieniło — we mnie nic. To przecież znaczy, że byłam pusta — pusta w środku, rozumiesz? Było mi przyjemnie. Przyjemnie! — parsknęła.

Gołąb gonił wróbla u naszych stóp, odpędziła gołębia, ale wróbel odfrunął.

— I całe te dwa lata, i wszystko to na nic? — zapytałam smutno.

Krzyknęła z gniewem:

— Jak to na nic! To, że się nauczyłam... czym miłość nie jest — to nic?

4

Wszystko pamiętam, Borys, ja pamiętam wszystko, ja jestem jak antypowieść; wiesz: czas przeszedł, zaprzeszedł, przyszedł, rzeczy potrzebne i niepotrzebne, wszystko pomieszane, ale wszystko jest. Naciskasz jeden klawisz, a odzywa się dwadzieścia. Dawniej myślałam, że to kalectwo, klęska, że przez tę zdolność pamiętania wszystkiego — ważnego i potrzebnego z nieważnym i niepotrzebnym — jestem jak śmietnik, na którym znajdują się rzeczy podarte, zniszczone, na nic nieprzydatne, na którym nic zdrowego nie może się urodzić ani nawet zachować. Dopiero ona mnie nauczyła od tego właśnie oczekiwać najwięcej. To ona mówiła, że ludzie przegrywają najczęściej przez strach przed pamiętaniem. Starzejemy się nie przez to, mówiła, że coraz więcej jest w nas wspomnień, twarzy, zdarzeń, zakończonych spraw, tylko przez oddalanie się od nich, przez przyzwalanie na rosnący w nas dystans odległości. Musiała to mówić i tobie, bo złościła się w swoim dzienniku na twój szacunek dla dystansu wobec minionego, na ten powszechny pogląd, według którego pamięć ma być podobna do segregatora, do buchaltera pilnie sumującego dochód i rozchód, do buchaltera, dla którego ważna jest tylko cyfra ostatnia, suma. „Może to i jest mądrość — napisała — ale nie dla człowieka, nie tu na ziemi” — napisała.

Najpierw myślałam, że chodzi jej o niemożliwość zamknięcia człowieka, wszystkiego, co jest człowiekiem, w jakąkolwiek sumę, jeden wynik, ale nie. Bo tam było jeszcze takie zdanie: „Nic, co zostało człowiekowi dane, nie zostało dane mu darmo; nic, co uczyni, nie zostanie mu zapomniane. Bóg, jeśli istnieje naprawdę, musi być Pamięcią Doskonałą.” Jej Bóg był czymś jeszcze bardziej niepojętym niż Ten znany powszechnie; drażnił mnie ten Bóg do wściekłości, ale poczekaj, teraz chcę o czym innym, nie mogę zacząć od najbardziej niezrozumiałego.

No więc to ona właśnie nauczyła mnie od tego „śmietnika” oczekiwać najwięcej. Zresztą ona też wszystko pamiętała, ona też tak samo szczegółowo patrzyła na świat, na łąkę, na ludzi w tramwaju, wszystko to składała, zbierała, gromadziła jak borsuk — tylko że potrafiła o tym opowiadać, a ja nie. Z nią tak, z nią ja także umiałam. Kiedy bywałyśmy tylko we dwie, zapadałyśmy w tę mieszaninę wszelkich czasów i ważnego z nieważnym jak w światło. Bo potrafiła mnie przekonać, że to właśnie jest światło, z którego płynnie rozczarowanie.

Jeśli dziś nie stąd, nie z tej pamięci, z tej próby odtworzenia minionego ono przyjdzie, to już nie przyjdzie znikąd.

Od mojej rozmowy z nią po zerwaniu z Pawłem upłynęły wszystkie te lata i pewnego dnia powiedziała mi, że jest szczęśliwa. Zapal, Borys, czekaj — daj i mnie. Tego najbardziej nie rozumiem; ty wiesz o tym więcej ode mnie: ona więc była z tobą szczęśliwa. A może nie z tobą, tylko z miłością do ciebie, ja nie wiem. A szczęśliwa była. Widziałam ją. Wiem. Ale nie wiem, jak

tak uporczywie bezmiennemu gwarowi roztańczonego parkietu; szło za czymś ruchomym, za czym musiało się z wolna przesuwać, wciąż tak samo napięte i surowe: twarde, lśniący wzrok spod pełnego znużenia czoła. Poszłam za tym wzrokiem.

Była to Agata w białej sukni, obnażone ramiona i plecy, rytm od szyi do nóg. Znów Agata i znów to samo: napięcie mężczyzny i napięcie kobiet; poczułam litość dla tej kobiety, jeszcze jednej, która nie mogła ufać ani Agacie, ani swojemu mężczyźnie.

Agata tańczyła rocka, tańczyła z Sewerem — etatowym podrywaczem naszej pracowni — w samych prawie drzwiach, zasłaniała mi ją, stojąc tyłem do mnie, patrzyła na nich, obracała w ślad za nimi kark. Widziałam jednak jej czarną głowę i biodra, było tak samo jak wówczas, kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy na studenckim wieczorku. Kończyłam wtedy studia, ona zaczynała, i kiedy ją po raz pierwszy zobaczyłam, tańczyła. Pomyślałam, że nigdy jej nie polubię, rozdrażniła mnie natychmiast agresywność jej wyglądu i poruszania się, namiętność, z jaką poddawała się ramionom partnera, cały jej sposób zamieszkiwania przestrzeni. Zresztą i potem, gdyśmy już byli blisko, pozostałam przy zdaniu, że nawet gdy nic nie mówi, nic nie robi, kiedy jest smutna, sama, w towarzystwie starszki albo moim, albo psa — zawsze zachowuje się wyzywająco, zawsze jest jakaś „znacząca”, agresywna, i nie można przestać na nią zważać, zapomnieć, że jest, a nawet trzeba ją nieustannie śledzić, notować te wszystkie półporuszenia i półgesty, płynne, niepotrzebne, drażniące. Wtedy tak właśnie tańczyła w całej sobie ruchliwa, niby nie, ale jednak tak, Sewer okręcał ją dokoła ramienia. Trwałes w progu tuż przed nimi, już teraz półprofilem do mnie — i widziałam kierunek twoich źrenic.

— Borys! — zawołała ta kobieta, mogłam teraz wiedzieć, kim jest: ile może być takich imion? Uśmiech zsunął jej się z twarzy, nie schwyłała go w porę, uciekł poza miejsce, skąd mogłaby go jeszcze przywołać.

— Borys! — Zawołała raz jeszcze, ton stał się cokolwiek szorstki, twoje plecy drgnęły, odwróciła się ku kobiecie, stała sztywno, nieprzejeżdżając, jej ręka powędrowała do obojczyków, na palcu załśniła obrączka. Podeszła do Teresy, miałaś ciepły wyraz twarzy, suche, wrażliwe rysy. Teresa powiedziała: — Chcę iść do domu — podniosła brwi, wydałaś mi się zrużony i niemłody, powiedziałaś:

— Jeśli chcesz.

— Tak właśnie było. Pamiętam wszystko i wiem, że jeśli coś się zdarzyło tego wieczoru, to nic nie zdarzyło się Agacie. Może jedynie mnie; bo to ja wówczas po raz pierwszy zobaczyłam prawdziwie tragiczną, prawdziwie żenującą maskę zazdrosnej kobiety, twarz Teresy.

Więc jak to jest, słuchaj: człowiek budzi się rano w poniedziałek, piątek; czerwiec albo listopad; Paryż, Warszawa, Grójec. Budzi się z tym samym nosem, z którym wieczorem zasnął,

to być mogło. Gdyby żyła życiem zakonnym, świątobliwa panna z klasztoru, rozumiałabym, co to jest. To jednak, w czym żyła, nic wspólnego nie miało z życiem zakonnym.

Czy wiesz, jaką suknię miała na sobie wtedy, gdy ciebie poznała? Widzisz, a ja wiem, i wiem też, że nic w tobie nie dostrzegła wówczas, żadnego znaku, żadnej zapowiedzi, cieszyła się z zabawy i kpiła ze mnie. Występowałam na tym „balu” po raz pierwszy w roli szczęśliwej małżonki. Przyszliśmy w trójkę z nią i Józefem, ona była jak zwykle bez partnera i to, jak zwykle, nie mogło się podobać kobietom. Na owej uroczystości wszyscy pracownicy otoczeni byli rodzinami, nudna zabawa wśród starych znajomych, ich żon i kuzynów, ale Agata bawiła się doskonale. Ani Józef, ani ja nie tańczymy, ona za to szalała.

Nic się nie stało tego dnia. Nie odebrała żadnego znaku, żadnej zapowiedzi, patrzyłam na nią często, i wiem, że nie tańczyła z tobą więcej niż z innymi. Nie zapamiętałabym ciebie z tego wieczoru, gdyby nie Teresa. Bo to ona wiedziała pierwsza.

Chodziłam zawsze na niskich obcasach, wydawało mi się, że nie dla mnie wszystkie te strojne, wysokie szpilki, a poza tym od dzieciństwa weszłam w sportowe suknie. To znaczy, ja uważałam, że są sportowe i stworzone wprost dla mnie, dopiero Agata orzekła, że to nie są suknie w ogóle. To ona skutecznie zohydziła mi te moje worki i nieśmiertelne kołnierze pod szyję, ale na szpilki nie zdecydowałam się prędko. Za to lubiłam na nie patrzeć, była to namiętność, którą ukrywałam z najwyższym trudem.

Upadły mi zapałki, Józef siedział za daleko, żeby się po nie schylić, pochylałam się ja aż pod stojące za filarem krzesło, i zobaczyłam czyjeś szpilki.

Były czarne, wąskie, ostro zakończone i głęboko wycięte, a cienkie obcasy nie miały więcej niż trzy centymetry wysokości, takie, jakie dopiero potem zaczęto do Polski sprowadzać, a jeszcze potem w ogóle w Polsce produkować. Pomyślałam z zazdrością: „ciuchowe” — i przyjrzałam się ich właścicielce.

Kobieta siedziała w trzech czwartych zwrócona w moją stronę, nie znałam jej. Ciemna suknia nie ukrywała włości jej kolan i piersi, wąskie ręce leżały na niej jak wycięte z kartonu. Nie zatrzymałabym na niej uwagi; jej twarz nie była ani ładna, ani brzydka, nie bardzo młoda i chyba chorowita, i nie wiedziałam, dlaczego patrzę na tę twarz, dlaczego jej się dziwię, aż zobaczyłam, że ustawienie jej głowy na szyi nie jest zgodne z ustawieniem całego ciała, a szyja tej kobiety jest nienaturalnie napięta, z wysiłkiem przegina się w stronę, od której odwróciło się całe ciało. To właśnie zauważyłam, a potem jej wzrok: ostre, suche, niechętnie oczy, umykające z uporem ku czemuś, co znajdowało się prawie poza polem widzenia wyznaczonym przez kierunek, w którym tak niewygodnie zwracała twarz. Widziałam, jak przytrzymuje na wargach uśmiech, uprzejmy, pełen asekuracji; wyglądało to, jakby przezycięła wielką trudność, uśmiech zanikał, odpływał, przywoływała go z powrotem, umieszczała na wątlej płaszczyźnie policzków, u brzegu nieposłusznym warg. Jej spojrzenie nie należało do tej twarzy zwróconej prawie en face w moją stronę, nie należało do uśmiechu ofiarowywanego

patrzy w to samo okno znad tej samej poduszki. Dzień rozpoczął się, wchłonał cię w swoje światło, ciepło, deszcz, ulice, sądzi, że mieszkasz w nim jak w domu, w którym wszystko jest od dawna rozpoznane. Ale ty nie wiesz. Nie dzwonią dzwony. Nie śpiewają syreny. Nie ma na niebie komety. Dopiero kiedyś dowiesz się, że to zaczęło się dziś.

Wieczorem kładziesz się spać, nakręcasz budzik. Jezus Maryja, słuchaj: stało się dzisiaj nieszczęście, które poznasz, szczęście, którego nie przywołał, naznaczono cię, przypieczętował się twój los. A ty kładziesz się spać. Dopiero po latach wspomnienie tego dnia rzuci cię na kolana. Zaczyniesz dzielić czas przeszły na „przedtem” i „potem”. Daj papierosa, Borys, dziś będę paliła, choć nawet Agata nie nauczyła mnie palić nałogowo; nie mam namiętności. Powinam może powiedzieć: nie miałam. Pierwsze namiętne uczucie, jakie w sobie stwierdziłam, to pragnienie, które mam teraz: wejścia w głąb...

Och, to, co powiedziałaś o „naznaczeniu”, o „przypieczętowaniu”, nie znaczy, że jestem fatalistką. Nigdy nią nie byłam; rozprawić o kismetie to dla katolika tyle, co mieć w swoim pokoju wśród innych bibelotów także meksykańskiego boga deszczu, prawda? Człowiek jest wolny, naturalnie, człowiek sam konstruuje swój los, to zostało mu dane. Ale czy słowo „wolny” oznacza cokolwiek, zanim nie dopelnimy go innym słowem, określoną kontekstem? „Wolność” — i koniec; taka wolność nie istnieje, musi to być przeciwieństwo od czegoś albo wolność „dla” lub „do”. I, widzisz, nie jesteśmy wolni od niczego; nigdy, nigdzie. Ci, którzy wierzą, nie są wolni od Boga, a więc od wszystkich nakazów, zakazów, norm, poczucia grzechu, poczucia odpowiedzialności, od troski o zbawienie. Ci, którzy nie wierzą, nie są wolni od — choćby samych siebie; to i tak dużo, jeśli są ludźmi myślącymi. W końcu więc jedyna nasza wolność — zresztą przeraźliwie ogromna, czasem straszniejsza niż najstraszniejsze niewolnictwo — to wolność ograniczona przyimkiem „do”.

Jesteśmy wolni do wyboru, do wybierania. W sytuacji wyboru wolno nam wszystko; w tym znaczeniu sami wybieramy nasz los; w tym znaczeniu wybieramy go nawet wtedy, kiedy pozostajemy bierni. Ale posłuchaj: gdy nadchodzi, gdy się w życiu człowieka konstruuje nowa sytuacja całkowicie nowych konieczności wyboru, okazuje się, że nie teraz dopiero, tylko wczoraj, rok albo dzieś lat temu spotkało go coś, a może coś uczynił, a może jemu samemu coś takiego uczyniono, co nosiło w sobie embrion tego dziś, tej chwili, w której wybierać musi między sprawami, jakie o nim przesądzą. Przed tym wyborem stoi wolny i samotny, on jeden nie do zastąpienia przez nikogo i nic: jednoosobowa konferencja na szczycie. Z tego szczytu, kiedy spojrzysz w dół, w którejś z dolin, na jednej ze ścieżek swego życia, zobaczysz tamten znak, tajemne ziarno, z którego rozwinęło się dziś.

Po tym jubileuszowym balu naznaczoną i nieświadomą naznaczenia Agatę odwiózł do domu Sewer, palił się do niej. Miałam o to pretensję. Sewer jest żonaty (przyszedł wtedy bez żony). — Czy mu coś zrobisz? — spytała ze zdumieniem. — Wiesz, że prawie nigdy nie pozwałam się odprowadzać. Ale mieszkamy, okazuje się, w tej samej dzielnicy i jest trzecia w nocy.

LISY Józefa
Grzybka

Wygrałem milion

PANIE REDAKTORZE!

Kiedy wyszedłem dzisiaj na ulicę, wszyscy się za mną jęli oglądać. Na placu przed merostwem ukłonił mi się nawet Kiełbasa, taki jeden nasz tutejszy polski „komersant”, który do dziś nie może mi wybaczyć tego, że kiedyś, jeszcze za kawalerskich czasów, powiedziałem mu prawdę, tj. że do wina i do gorzałki, jakie podawane były w jego ówczesnej „kafejce”, dolał wódki po cichu potężne ilości wody i że tak między innymi zdołał się wzbogacić. Prawda w oczy kole. Ale mniejsza z tym. Powiadam więc, że ukłonił mi się nawet i Kiełbasa, który przecież lubi mnie akurat tak, jak psy dziada w ciasnej uliczce. Ba, ukłonił mi się nawet, i to już zamaszycie, tacy dwaj „nieprzejednani” prezesi, którzy znowu nie lubią mnie dlatego, że nie mogli mi nigdy dorównać w dyskusji, i którzy z uwagi na to, że wiedzą, iż staram się w miarę możliwości dużo czytać, obdarzyli mnie wysoce w ich mniemaniu pogardliwym przezwiskiem — „badacz”.

Wszyscy się do mnie uśmiechają. Nie jestem aż tak naiwny, żeby sądzić, iż wszystkim — nawet i Kiełbasie, i tym prezesom — tak nagle przypadłem do serca. Wiem, że te uśmiechy i ukłony biorą się stąd, iż wygrałem na loterii. Okragły milion. Nie wiemy doprawdy z żoną, co robić z tą masą pieniędzy, ale wydaje mi się, że nie będziemy musieli długo się tym kłopotać. Drzwi się bowiem u nas od paru dni nie zamykają, z całego Nordu zjeżdżają się do nas różni ludzie i tłumaczą nam, że sa krewnymi, o których istnieniu nie wiedzieliśmy, oni wszelako zawsze o nas mówili, wspominali nas, itd. Jestem oto niby poczciwy Roch Kowalski z „Potopu”; tłum Zagłobów

usiłuje mi wmówić — ten, że jest moim wujem, ów, że ja jego wujem... W najśmielszych marzeniach nigdy nie przypuszczałem, że mam aż tylu krewnych.

Kiedy piszę ten list, wieje mi przez okno przyjemny wietrzyk, a ja piję stuletni „Armagnac”, palę cygaro i słucham hiszpańskiej melodii, którą muzyczny mój lokaj — mam teraz lokaja, a jakże — wygrywa na gitarze. Zastanawiam się, czy nie kupić na własność całej naszej kolonii. Myślę także o tym, jaką to potęgą jest bogactwo, pieniądź. Klania mi się sam Kiełbasa. No, no...

*

No, a teraz proszę o uśmiech. Uśmiechnijcie się, proszę, uśmiechem jednego świetnego Anglika, który — w jed-

nej z książek dowcipnego Kornela Makuszyńskiego — mówił dobrotliwie:

— Wyborna to jest historia, ma tylko tę złą stronę, że jest żeglana...

Tak, Drodzy moi, żeglana. Na Prima Aprilis, o którym to dniu stare polskie przysłowie powiada: „Na Prima Aprilis nie czytaj, bo się omylisz”.

Nie wszystko jednak w tym „liście” przynależy do królestwa „poisson d'avril”. Gdybym naprawdę wygrał milion nowych franków, wszystko z pewnością wyglądałoby akurat tak, jak to wyżej opisałem.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

**JÓZEF GRZYBEK
z NORDU**

§§ MECENAS RADZI

Pani Br. TANTOT-CIO-SŁOWSKA — Vieux-Condé (Nord)

Przyjechałam do Francji w marcu 1961 r. W trzy miesiące po tym wyszłam za mąż za Francuza. Mój mąż w kilka dni po ślubie przeszedł na emeryturę. Był górnikiem i przepracował 30 lat w kopalni. Ja od 4 lat pracuję w fabryce, a w Polsce mam przepracowanych 11 lat.

Czy w razie śmierci męża będę miała prawo do renty i czy będę miała prawo do mieszkania kopalnianego? Czy lata

przepracowane w Polsce będą doliczone do lat przepracowanych we Francji? Czy prawdą jest, że wszystko, co mąż kupuje, jest jego własnością i że do tego będą miały prawo jedynie jego dzieci?

Art. 158 ustawy z dnia 27 listopada 1946 r. o ubezpieczeniach społecznych w górnictwie przewiduje, że renta wdowia może być przyznana dopiero po upływie trzech lat od chwili zaprzestania opłacania składek ubezpieczeniowych. Natomiast w przypadku zaprzestania pracy na skutek wypadku

SENIOR MUZEALNICTWA prof. STANISŁAW LORENTZ O ODBUDOWIE I KONSERWACJI ZABYTKÓW POLSKICH

W paryskim ośrodku Polskiej Akademii Nauk odbył się odczyt prof. Stanisława Lorentza na temat: „Restauration des monuments en Pologne après la deuxième guerre mondiale”. Prelegent mówił o rozmiarach zniszczeń zabytków polskich podczas drugiej wojny światowej, o nowoczesnych koncepcjach odbudowy oraz konserwacji zespołów urbanistycznych, które nie są miastami-muzeami, lecz ośrodkami żywym, obejmującymi budowlę zabytkową, domy mieszkalne, obiekty kulturalne i socjalne. Szczególną uwagę zwrócił profesor Lorentz na zamki polskie. Omawiając losy najważniejszych spośród nich: całkowite zburzenie Zamku Warszawskiego, spalenie Łazienek, zaniebanie Wilanowa wskutek długoletniego braku konserwacji, szczęśliwe ocalenie Wawelu, rekonstruk-

cję Pieskowej Skały, Krasiocyna, Baranowa, konserwację Łańcuta — przedstawił ogrom wysiłku dokonanego przez Państwo Polskie w celu zachowania i udostępnienia milionom zwiedzających tych wspaniałych pomników kultury polskiej. Odczyt ilustrowany był przezrocznymi zdjęciami zamków polskich. Stanowił on nie tylko bardzo interesujący przegląd zagadnień związanych z odbudową i konserwacją zabytków, ale jednocześnie był wykładem o sztuce polskiej kilku stuleci.

Doktor Tadeusz Kowzan, wicedyrektor paryskiego ośrodka Polskiej Akademii Nauk, który przewodniczył zebraniu, przedstawił sylwetkę profesora Lorentza: naukowca, badacza dziejów historii sztuki polskiej, a jednocześnie wybitnego organizatora, dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie. Stanowisko to zajmując prof. Lorentz od trzydziestu lat i z tego tytułu uznany został za seniora dyrektorów muzeów świata.

Sala odczytowa Stacji Paryskiej Polskiej Akademii Nauk była przepiękna. Zebrani stawiali prelegentowi pytania, prosili o wiadomości na temat innych zamków polskich, jedna z pań zaproponowała ogłoszenie we Francji zbiórki na fundusz odbudowy Zamku Warszawskiego.

Wieczór upłynął w bardzo miłej atmosferze i zakończył się cocktailem, wydanym przez gospodarzy na cześć znakomitego prelegenta.

POLSKIE TOWARY W AMSTERDAMIE

Na Międzynarodowych Targach w Amsterdamie w dniach od 15 do 24 kwietnia br. wystąpią z własną ekspozycją towarów polskie firmy. Oferować będą artykuły żywnościowe, m.in. przetwory owocowe i warzywne, cukierki, sławne toruńskie pierniki, wódki, miody pitne, piwa. Towary te wystawi firma „Impeko”.

Polska wystawi również wyroby ludowe: laleczki w strojach regionalnych, drewniane kasetki rzeźbione, wypalane lub inkrustowane metalem, kosze wiklinowe, bieżniki łowickie, barwne poduszki, serwetki i obrusy ręcznie haftowane. W stoisku „Impeko” znajdują się wyroby z polskiego lnu: obrusy, serwetki, bielizna pościelowa, a także lane i rżnięte kryształowe ze Stronia Śląskiego i Szklarskiej Poręby oraz wyroby porcelanowe z Cmielowa i „Krzysztofa” z Wałbrzycha. Inna firma „Confexim” pokaże na Targach w Holandii bogaty asortyment polskiej konfekcji.

WYSTAWA o POLSCE DLA BELGII

W ramach współpracy komitetów do spraw UNESCO Polski i Belgii do Brukseli nadeszła z Polski wystawa pt. „Polska dzisiaj” („La Pologne d'aujourd'hui”), obejmująca 30 plansz fotograficznych. Ilustruje ona różne aspekty życia społecznego, ekonomicznego i kulturalnego Polski. Wystawa ta pokazana zostanie pod auspicjami Komitetu do Spraw UNESCO w Belgii w ciągu bieżącego roku w szeregu szkół belgijskich, a przede wszystkim w „szkołach stowarzyszonych” UNESCO.

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre - PARIS II - tél. RIC. 77-40

49, av. de l'Opéra - PARIS II - tél. RIC. 47-39

(metro: OPERA)

Rozpoczyna swój sezon w 1966 roku

wyjazdem do Polski w odwiedziny do rodzin

NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE

wyjazd z PARYŻA oraz LILLE 6 kwietnia (podróż trwa tylko 1 noc)

Od maja regularne wyjazdy dwa razy w tygodniu pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek)

z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA, WROCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe;
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote;
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji;
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop;
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS oraz nasi korespondenci terenowi

Z życia różnych kolonii

ODZNACZENIA ZA UDZIAŁ W RUCHU OPORU

FORBACH. Za zasługi w ruchu oporu został odznaczony przez ministra byłych kombatantów medalem wojskowym p. Ludwik Otremba, który w ciągu kilku lat więziony był w rozmaitych obozach koncentracyjnych.

ŚMIERĆ GÓRNIKA

FOLSCHWILLER. W czasie pracy górniczej zginął w wieku 45 lat, p. Henryk Czarniecki, ojciec czworga dzieci.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

LE CREUSOT. Liczne stowarzyszenia polskie odbyły wspólną naradę nad sposobem uczczenia Tysiąclecia Polski. Obradom przewodniczył p. Gierzak. W roku bieżącym zostaną zorganizowane liczne imprezy.

KONKURS DYKCJI

BETHUNE. Przeszło 1300 kandydatów i kandydatek stanęło do konkursu dykcji, zorganizowanego przez CEG. W grupie dziewcząt zostały wyróżnione: Christine Kaczor (Chateaubriand), Monika Trelińska i Annie Kurczewska (Michelet), Evelyne Włoch (Buisson), Michèle Andrzejewska (V. Hugo), Martine Pachurka (Ecquedecque), Christiane Wawrzyniak (Sevigné-Béthune). Spośród chłopców nagrody otrzymali: Bernard Kaczmarek, Franciszek Przydatek, Edward Bijakowski, Daniel Nowaczyk i Marc Wabiński (z école V. Hugo), Maurice Nowacki (E. Buisson).

HÉNIN-LIÉTARD. Stowarzyszenie „l'Amicale Laïque” zorganizowało konkurs dykcji. W skład jury wchodził p. Kustian. Spośród dzieci przed-szkolnych nagrodę uzyskał Bruno Buryto. W konkursie „préparatoire” nagrodę zdobył Pascal Kuś, w grupie élémentaire — Evelyne Brośkowiak, w kat. CEG i licealnej — Jean-Marc Kamiński, Nicole Włodarczyk i Franciszek Grzywa.

DOUAL. Wśród przeszło 50 uczestników w konkursie dykcji nagrody uzyskali: Antonina Łagonia (Frais-Mairais), Michèle Pawłowska (Douai), Christine Wawrzynowska (Auby-lez-Douai).

SPRAWY „JUMELAGE” Z RYBNIKIEM

SAINTE-VALLIER. Zarząd miejski dyskutował nad zagadnieniem kontaktów polsko-francuskich, a szczególnie „jumelage” z Rybnikiem. Zagadnienie referował p. Władysław Woźniak, radny miejski.

NAGRODY W KONKURSIE „COLIS REVEILLON”

SIN-le-NOBLE. W konkursie Colis Réveillon laureatami zostali: p. Górski z Méricourt i p. Antkowiak z Oignes.

STRZELANIE TOWARZYSKIE

NOEUX-les-MINES. Stowarzyszenie strzeleckie „Cercle Laïque” urządziło niedzielne strzelanie kurkowe. W kategorii dorosłych wygrał p. Franciszek Florek. Na dalszych miejscach znaleźli się p. Błaszczak oraz p. H. Florek. W strzelaniu młodzieżowym p. Szeląg zajął drugie miejsce, p. Mazurek — 11, p. Włosik — 13, p. Dolata — 16, p. Panczak — 17 i p. Wójcik — 21 miejsce.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

BULLY-les-MINES. Królową piękności świata kupieckiego została wybrana p. Kempieńska, której mer miasta wręczył liczne upominki.

NAGRODY ZA OGRÓDKI

AUBERCHICOURT. Przyznano nagrody rejonowe za pięknie utrzymane ogródki. Nagrodę hors concours otrzymał p. Jan Wojciechowski, nagrodę honorową — p. Jan Lamarz. Nagrody excellence zdobyli: p. Władysław Topczyński, p. Szymon Dąbrowski (Leforest), p. Kazimierz

Wróblewski (Pecquencourt), p. Lesicka (Lallaing), p. Kazimierz Sablik (Sin-le-Noble), p. Jan Stefan (Guesnain).

ZASŁUŻONA EMERYTURA

SIN-le-NOBLE. W laboratorium „L'Antracine 1954” odbyło się pożegnanie długoletniego towarzysza pracy p. Tadeusza Dąbrowskiego, który po 30 latach pracy w przedsiębiorstwie przeszedł na emeryturę. Dyrekcja firmy ofiarowała p. Dąbrowskiemu hotel, zaś towarzysze pracy życzyli emerytowi stu lat.

PRACE POLSKIEGO MALARZA z PARYŻA HENRYKA BERLEWI NA WYSTAWIE „LES ANNEES 25”

W Musée des Arts Décoratifs w Paryżu otwarta została wystawa „Les Années 25”. Zgromadzono na wystawie dzieła malarstwa, rzeźby, grafiki, plany, szkice i makiety architektoniczne, książki, afi-

szce, ceramikę, szkło, biżuterię, stroje, meble i całe wnętrza mieszkalne, wreszcie rekwizyty teatralne i nawet samochody, które ukazują epokę lat 1910—1930, określaną skrótowo — „1925”.

Festiwal filmów polskich w Lille

Studencki Klub im. A. Mickiewicza przy Uniwersytecie w Lille wraz ze studenckim Klubem Filmowym zorganizowały niedawno festiwal filmów polskich. Wyświetlano filmy pełnometrażowe: „Głos z tamtego świata”, „Spotkanie w „Bajce”, „Na białym szla-

ku”, „Wyrok” oraz filmy krótkometrażowe: „Polska, zwykły dzień”, „Spotkania gdańskie”, „Polska dzisiejsza”, „Kwiaty z mojego miasteczka”, „Taniec polski”.

Przed projekcją wygłoszono odczyty na temat polskiej kinematografii.

Na wystawie „Les Années 25” znajdują się prace polskiego artysty, p. Henryka Berlewi: obraz „Contrastes Dynamiques”, afisz, prospekty i okładki książek oraz manifest artystyczny „Mechanofaktury”, ogłoszony w 1924 roku. Jednakże już na szereg lat przed ogłoszeniem tego manifestu p. Berlewi prowadził swe poszukiwania artystyczne i eksperymenty w walce o nowoczesną sztukę, odpowiadającą epoce wielkich przemian naukowych, technicznych i społecznych.

Za trzy miesiące zostanie otwarta w Warszawie, w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, wystawa prac tego wybitnego twórcy.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

SAINTE-ETIENNE: Christophe Marchewka, Nadine Tysiąc. **LA RICAMARIE:** Izabela Szymańska, Weronika Szymańska. **ABSCON:** Didier Ratajczak. **DOUAI:** Franciszek Zagórski, Teresa Wójcik.

CARVIN: Christian Gremplewski. **MAZINGARBE:** Sonia Stodolna, Nadia Pośpieszna (Barlin). **ORCHIES:** Maxime Ziemiak. **SAINTE-VALLIER:** Fryderyk Pienta, Alain Gacek. **LIEVIN:** Isabelle Markiewicz. **HOUDAIN:** Maria-Krystyna Oleszak. **CALONNE-RICOUART:** Corinne Niedźwiedzińska. **BETHUNE:** Corinne Tromska, Fryderyk Suchanecki, Natalia Piotrowska (Noyelles-lez-Vermelles). **LENS:** Sylvie Skorlińska, Muriel Jurdeczka. **HÉNIN-LIÉTARD:** Annie Sroka, Teresa Mendrycka. **MONTCHANIN:** Gilbert Włodarczyk. **LE CREUSOT:** Franek Gancarek. **AIX-NOULETTE:** Janina Stawska, Krzysztof Gabrielczyk. **HERSIN-COUPIGNY:** Pascal Borowczyk, Michel Grabarek. **SAINS-en-GOHELLE:** Marek Andrzejewski.

Bernadette Cauvin i Marian Jankowski, Janina Kaczmarek i Adolf Pawlak. SAINTE-VALLIER: Marianna Cichowlas i Henryk Twardowski. **LE CREUSOT:** Kazimiera Mirek i Zdzisław Kowalski, Aleksandra Dąbrowska i Józef Sawko.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z żałobnej karty

Z głębokim żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

CALONNE-RICOUART: Stanisława Owczarek z domu Wielanek, lat 78. **HOUDAIN:** Władysława Latała, lat 59. **DIVION:** Bazyl Guź, lat 69. **CARVIN:** Walentyna Cybula z domu Nowak, lat 81. **LENS:** Michał Durak, lat 64; **Marianna Tanas** z domu Piaskowska. **SAINTE-ETIENNE:** Władysława Kaźmierczak z domu Czechowska. **HÉNIN-LIÉTARD:** Jan Adamski, lat 63. **HARNES:** Jakub Jakubowski, lat 68. **ABSCON:** Marianna Galusik-Skrzypczak. **WAZIERS:** Stanisław Drygas, lat 64; **Johanna Klarczyńska** z domu Makrucka. **NOYELLES-sous-LENS:** Stefan Gorlas, lat 54; **Stanisław Kamiński**, lat 63; **Adolfina Warjas** z domu Barteczka. **DECHY:** Leon Mikołajczak, lat 61. **METZ:** Rozalia Perouffe z domu Ostrowska, lat 61; **Maria Łatuszewska** z domu Korcylius, lat 73. **BAN-SAINTE-MARTIN:** Anna Pawlik, lat 69.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

W związku z wyjazdem do Francji Zespołu Pieśni i Tańca

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot tel. 770-83-37
PARIS IX-e CCP Paris 189.46-68

„MAZOWSZE”

poleca następujące płyty tego Zespołu:

XL 0 141 (30 cm 33 tours) Cena 22.00 F
Ej przeleciał ptaszek — Kądziołeczka — Dwa serduszka — W olszynie — Gęś wodą — Oberek opoczyński — Cyt, cyt — Nie zginaj kaliny — Szyszki — Pod borem — Świeci miesiąc — Łowiczanka.

XL 0 142 (30 cm 33 tours) Cena 22.00 F
Kukuleczka — Do ślubu Marysiu — Przepióreczka — Trudno — W kądziłańskim boru — To i hola — Bandoska — Polonez warszawski — Laura i Filon — Co ja myślę — Ogarek — Polka trambłanka — Mazowsze — O dzięki ci przeszłości.

XL 0 143 (30 cm 33 tours) Cena 22.00 F
Furman — Przyśpiewki wielkopolskie — Wyszłabym za dziada — Kawaliry — Dziura w desce — Krakowiaczek — Przyśpiewki żywieckie — Zaloty — Muzyczka — Cyraneczka — Dolina — A czemuś nie przyszedł.

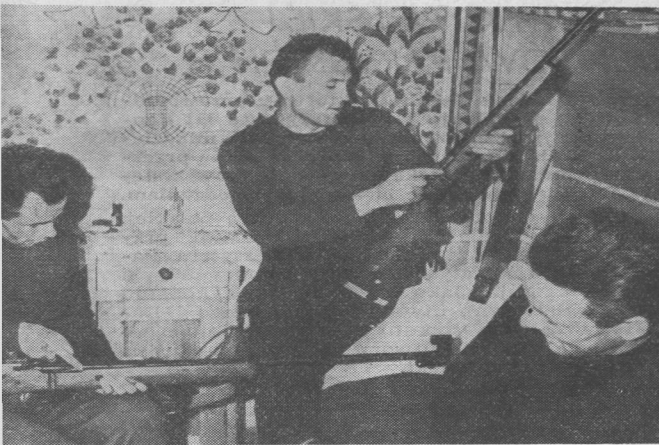
XL 0 189 (30 cm 33 tours) Cena 22.00 F
Ukochany kraj — Warszawski dzień — Na warszawskim bruku — Sen Marysi — A tu jest Warszawa — Czy prawda to — Dwie Marysie — Jak przygoda to tylko w Warszawie — A na onej górze — Płynię woda — Przyszła kryśka na Matyska — Oj tęskno mi — Żołnierz i Panna — Cim cilimcim — Wiązanka melodii cieszyńskich.

Te same płyty możemy przesłać na życzenie „en stéréo”.
Posiadamy również płyty „MAZOWSZA” 25 cm 33 tours:

L 0378 (10 pieśni), L 0379 (10 pieśni), L 0380 (9 pieśni), L 0381 (9 pieśni) — każda po 18.00 F
oraz 45 tours: No EX 0106; EX 0107; EX 0108 (po 4 pieśni na każdej płycie) po 8.00 F

Do cen wymienionych doliczamy koszt własne przesyłki pocztowej.

Na żądanie wyślemy katalog płyt bezpłatnie.



Z WIZYTĄ w KWATERZE WICEMISTRZÓW ŚWIATA

Tegoroczny sezon narciarski przyniósł Polakom tylko jeden, ale za to wielki sukces. W Garmisch Partenkirchen (NRF) na mistrzostwach świata w dwuboju narciarskim (bieg 20 km wraz ze strzelaniem) drużyna polska zajęła drugie miejsce. W konkurencji indywidualnej Józef Sobczak zdobył wicemistrzostwo świata, Stanisław Szczepaniak był siódmym, Stanisław Łukaszczyk — dziesiąty, Józef Stopka — czternasty. Na naszym zdjęciu widzimy dwuboiistów: Szczepaniaka, Sobczaka i Rubisia przy czyszczeniu broni przed wyruszeniem na trening. Szykują się oni już do... zimowych igrzysk olimpijskich, których widownią będzie Grenoble w 1968 roku.

WIOSNA NA PIŁKARSKICH BOISKACH

● Puchar Polski na finiszu ● Ruszają ligowe rozgrywki

Polscy piłkarze rozpoczęli już oficjalnie wiosenny sezon 1966. 13 marca rozegrano mecze 1/8 finału Pucharu Polski. Do ćwierćfinałów tych wielkich rozgrywek (w których mogły brać udział wszystkie drużyny piłkarskie w Kraju bez względu na reprezentowaną klasę) zakwalifikowało się

pięć drużyn I ligi: Zagłębie Sosnowiec, Stal Wrocław, Górnik Zabrze, Legia Warszawa oraz Szombierki Bytom, jedna drużyna II ligi: Pogoń Szczecin i jedna III ligi: Stal Starachowice. Szombierki Bytom mają w ćwierćfinale aż dwie drużyny. Obok I-ligowej jedenastki, jako ósma zakwalifikowała się drużyna A-klasowa stanowiąca rezerwę ligowców, a występująca pod nazwą Szombierki I b. Zasłużone zwycięstwo tego zespołu nad I-ligowym Ruchem Chorzów 2:0 było nie lada sensacją.

Na czele tabeli rozgrywek wiosennych I ligi znajduje się Górnik Zabrze przed Wisłą Kraków i Zagłębiem Sosnowiec. Na końcu tabeli jest natomiast warszawska Gwardia. Rozgrywki II ligi, liczące 16 drużyn, rozpoczynają się 27 marca.

Do prowadzenia takiej dużej ilości meczów Polski Związek Piłki Nożnej zakwalifikował 52 sędziów I klasy. 8 arbitrow polskich posiada klasę międzynarodową i upoważnionych jest do prowadzenia meczów międzypaństwowych.



Polscy hokeiści grający w mistrzostwach świata w grupie 8 najsilniejszych drużyn, nie mieli wielkich szans na jakiś sukces. Ambicją odmłodzonego zespołu, który w ostatnim roku zrobił duże postępy, było jednak utrzymanie się nadal w grupie najlepszych drużyn świata. Mimo dobrych chęci, nie potrafili jednak przeciwstawić się hokejowym potęgom. Polacy ponieśli kolejne porażki: 1:8 z ZSRR, 0:6 z Kanadą, 1:6 z Czechosłowacją, 8:2 ze Szwecją, 0:4 z NRD, 3:6 z Finlandią i 4:6 z USA, zajmując, niestety ostatnie miejsce w grupie „A”

NA EKRAŃE TV od 27 III. do 2 IV.

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Minuit na zakończenie programu między 22.20 a 23.55.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) — oprócz sobót i niedziel o 19.40.

ROULETABILLE — codziennie oprócz sobót i niedziel o 19.25.

NIEDZIELA 27 MARCA

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: Le Pont de la Rivière Kwai (Most na rzece Kwai) Dawida Lean (William Holden, Alec Guinness Jack Hawkins); „Fous-Rires” Taylora i Nawa Mayera (Harold Lloyd i Johira Raiston)

14.30 Télé-Dimanche.

17.15 **JEUNESSE REBELLE** (Młodość Chopina) — polski film pełnometrażowy realizacji Aleksandra Forda. W rolach głównych: Czesław Wołłejko i Aleksandra Śląska.

19.30 Thierry La Fronde.

20.45 La Grande Guerre (Wielka Wojna) włoski film pełnometrażowy, realizacja: Mario Monicelli (Vittorio Gassmann i Alberto Sordi).

22.50 60 milionów Francuzów — realizacja Jean-Luc Dejean.

PONIEDZIAŁEK 28 MARCA

20.30 Visiteur d'un soir. Program variété. Udział biorą Hugues Aufray, Pascale Audret, Paco Ibáñez.

21.30 Les Incorruptibles (Nieprzekupni).

WTOREK 29 MARCA

20.30 La Caméra explore le temps — druga część programu historycznego poświęconego dramatu chrześcijańskiej sekty Katarów w średniowieczu. Realizacja: Stelio Lorenzi, André Castelot i Alain Decaux.

ŚRODA 30 MARCA

18.25 Top Jury. Program Jacqueline Joubert Pierre Brive.

18.55 Sur les Grands Chemins (Na szerokich drogach).

20.30 Direct. Program François Deguelt w realizacji Pierre Sabbagh.

CZWARTEK 31 MARCA

16.30 Program dla młodzieży (do 19.20)

20.30 Que ferez-vous demain? (Co będziecie robili jutro?) program Jean Cherasse.

20.40 Le Palmarès des Chansons.

22.00 L'Art et les Hommes (Sztuka i ludzie) Greca — cz. I. Realizacja Jean-Marie Drot.

PIĄTEK 1 KWIETNIA

18.55 Międzynarodowy magazyn młodych. Emisja Gerarda Pignola.

20.30 Cinq Colomes à la Une.

22.30 A vous de juger. (Do was należy ocena) — przegląd aktualności filmowych w opracowaniu Monique Chapelle.

SOBOTA 2 KWIETNIA

15.00 Les étoiles de la route. (Gwiazdy szosy) — emisja Raymonda Marcillaca i Rogera Pradines.

18.30 Jeunesse oblige. (Młodość obowiązuje) — emisja Jacqueline Joubert.

19.00 Micros et Caméras.

20.30 L'Age Heureux (Szczęśliwy wiek) nr 7. Realizacja Philippe Agostini.

21.00 La Vie des Animaux (Życie zwierząt) Frédéric Rossifa.

21.15 La Grande Lucarne. Program variété, realizacja Georges Folgoas.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir. Codziennie między 21.30 a 22.00 przed zakończeniem programu. **EN FAMILLE** — (W rodzinie) — codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 27 MARCA

14.45 Fantaisies à la une.

15.10 Les Deux font la Paire (Dwoje czyni parę) film pełnometrażowy André Berthomieu.

16.40 Destination danger (Kierunek — niebezpieczeństwo).

18.30 Moins Vingt. Program variété Alberta Raisnera.

19.30 Le Document perdu (Zgubiony dokument).

20.00 Paris Carrefour du monde J. Dievala.

20.30 Le Miroir à 3 faces. Dziś „Manon”. Program Aimée Mortimer.

PONIEDZIAŁEK 28 MARCA

20.30 Nina. Film pełnometrażowy.

22.10 Banc d'Essai. Program Działu Naukowego.

WTOREK 29 MARCA

20.30 Champions (Mistrzowie).

21.30 Conseils utiles ou inutiles (Rady przydatne lub nieprzydatne) Dziś: L'art de vivre (Sztuka życia) — jak złożyć własny księgozbiór.

ŚRODA 30 MARCA

20.30 Muzyka i Kino — dziś Don Juan Mozarta.

CZWARTEK 31 MARCA

20.30 Zoom. Emisja Alain Sedouy i Andre Harrisa.

22.20 Music-Hall de France — Michèle Arnaud.

PIĄTEK 1 KWIETNIA

20.30 Premier Avril (Pierwszy Kwietnia) Program variété w realizacji Roberta Valey.

23.05 Camille Sauvage ze swą orkiestrą.

SOBOTA 2 KWIETNIA

18.30 Sport-Débat — program działu sportowego w realizacji Pierre Sabbagh.

20.30 Mon Ismenie.

22.20 Passing Show.

23.05 Seria Hitchcocka.

LE SPORT EN POLOGNE

POZNAN — Le traditionnel tournoi „Pour le sabre de Messire Wołodyjowski” n'a pas apporté de succès aux sabreurs polonais. Par équipes, la victoire est revenue aux Soviétiques, précédant la Hongrie et la Pologne. Individuellement, le meilleur Polonais — Piątkowski — s'est classé 4-e derrière trois Soviétiques.

WROCLAW — En handball à 7, la Pologne a tenu tête (15:15) à la Suède, détenant dans cette discipline le titre de vice-championne du monde. Trois minutes avant la fin du match, les Polonais menaient encore par 15:13.

BYTOM — Le club local des mineurs — Szombierki — peut se flatter d'une rare performance: deux équipes de football, celle qui joue en 1-e division et les réserves jouant en classe „A”, qualifiées pour les quart de finale de la Coupe de Pologne. Szombierki Ib ont réussi à battre Ruch-Chorzów, une des meilleures équipes de 1-e division. Les autres qualifiés sont deux autres équipes de mineurs: Górnik-Zabrze (tenant du titre national et de la Coupe) et Zagłębie-Sosnowiec, ainsi que

Śląsk-Wrocław et Legia-Varsovie pour ce qui est des clubs de 1-e division, Pogoń-Szczecin (II-e division) et Starachowice (ligue régionale).

LUBLANA — Les Polonais sont les grand battus des championnats mondiaux de hockey sur glace. Qualifiés pour le groupe A, ils ont perdu tous leurs matchs, même contre la Finlande et la très faible équipe des Etats-Unis. Ainsi l'an prochain la Pologne cédera sa place dans le groupe A aux vainqueurs du groupe B — l'Allemagne occidentale.

WROCLAW — En boxe amateur, le titre de champion national (à l'issue des rencontres en 1-e ligue comptant dix équipes) a été conquis par Gwardia-Wrocław, avec trois points d'avance sur l'ancien champion Hutnik-Nowa Huta et onze points sur Gwardia-Varsovie et Polonia-Gdańsk.

SAPPORO (Japon) — Le Polonais Ryszard Witke a remporté le concours de saut (90 m, 90 m et 230,1 pts) sur le grand tremplin de la station japonaise qui a posé sa candidature pour l'organisation des Jeux Olympiques d'hiver en 1972. Rappelons que Witke s'était classé 7-e aux championnats du monde à Holmenkollen, sur le tremplin moyen.

HELSINKI — En lutte gréco-romaine, l'équipe de Varsovie a remporté en Finlande trois victoires, battant pour son dernier match Helsinki par 6,5 : 3,5.

SOFIA — la Pologne „B” a battu la Bulgarie „A” par 4 : 3 en poids et haltères.

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

HOME COURT. Drużyna miejscowa pokonała Blenod 3:1 zaskakując tempem pewnych siebie gości. W ataku Homecourt wyróżnili się: Cebenka, Wójcik, Chęciński, Szymański, w bramce Wróbel, a w zespole Blenod — Kwaśniewski w pomocy i Mizera w obronie.

ALGRANGE. Niespodziewana przegrana lidera grupy Algrange z Piennes 2:3, mimo bardzo dobrej gry juniora Zywczyna. W drużynie Piennes wyróżnił się w ataku Domagała.

OIGNIES. Łatwa wygrana Oignies z Bruay 5:0. Bramki zdobyli: Pawlak, Zbierski, Gorgol i Wałowski. W Bruay zawiódł Kaczmarek, dotychczas najlepszy strzelec grupy. Bramkarz Kaniewski był bezsilny wobec strzałów przeciwnika.

AUCHEL. Dobrze grali Tyra i Kostur w meczu Auchel — Tourcoing 1:0.

BIEGI PRZELAJOWE

AVION. Przeszło 300 uczestników wzięło udział w biegu organizowanym przez zarząd kooperatywy robotniczych. W kat. beniaminów zwyciężył Didier Prymeński (Liévin), a J.C. Rybarczyk (Haisnes) był osiemnasty i J.M. Latacha (Haisnes) dziewiętnasty. W grupie seniorów zwyciężył Daniel Skalecki (Avion). W serii dziewcząt miejsca zajęły: 2. M. Durezyńska (Montaigne), 6. C. Spaczyńska (Liévin), 7. L. Durezyńska (Liévin). Wśród 53 beniaminów wyróżnili się: 6. B. Gulczyński (Wingles), 8. M. Grzegorzczak (P. Curie Lens), 12. J. P. Kuśnierz (Wingles), 27. B. Rybarczyk (Haisnes). Wśród kadetów M. Baczkiwicz (Liévin) był dziesiąty. W grupie licencjonowanych Kuchida (Lens) zajął trzynaste miejsce.

OIGNIES. Międzyszkolny cross wygrał, prowadząc zdecydowanie od startu do mety, Guy Marciniak przed Majewskim (CEG).

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC

179, rue des Hamendes

LODELINSART

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa

ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.

półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Director

de la Publication:

M. DARCHE

IMPRIMERIE

Zakład Graficzny „Ruch”

Varsovie, ul. Ludna 4



W kazamatach starego pruskiego fortu leżą dziś w olbrzymich beczkach miliony litrów win, sprowadzanych do Polski z wielu krajów. Stała temperatura od 8 do 12° niezależna od kanikuł i mrozów panujących na zewnątrz czyni podziemia najlepszym miejscem do klarowania win

W STARYM FORCIE

Najlepsze wina świata powstają tam, gdzie istnieją nasłonecznione zbocza, gdzie kulturyje się i rozmnaża doskonale szczepy winorośli i... gdzie zachowały się stare forty. Ojczyzna win — Francja — wykorzystwała w tym celu nawet stare podziemia warowni rzymskich, nie mówiąc już o wszelkich piwnicach zamków średniowiecznych. Bo wino to delikatny wyrób, nie znoszący ani wielkich chłódów — ani wysokich temperatur. Ta przeciętna 10° ciepła, nie podlegająca wielkim wahanom, zapewnia najlepsze docho-dzenie napoju do wartości finałowych. A taką właśnie temperaturę mają stare forty. Zamiast je więc burzyć, wyznaczono im nową rolę — zamiast pocisków artyleryjskich dojrzewa tu w wielkich beczkach szlachetny trunk.

Tak jest też i w Toruniu, gdzie w starych, wybudowanych jeszcze przez Prusaków twierdzach, przy pomocy których umacniano na zagarniętych ziemiach niemiecką, dziś dojrzewa przeciętnie około 15 milionów litrów importowanych trunków. Są tu doskonałe jugosłowiańskie wermuty: Istra, Alpini, oraz

wina: Beltino i Złota Kaplica, węgierskie Rislingi i Ergi Biskawer, radzieckie portwajny, bułgarskie wermuty z Warny, włoskie Cinzana i Martini, greckie słodkie wino Samos, a nawet Gellala z Tunisu.

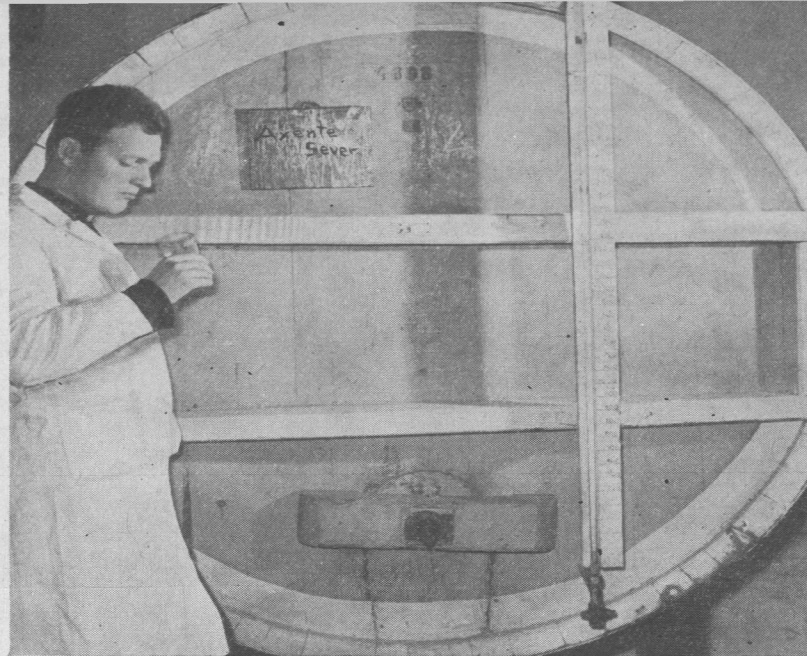
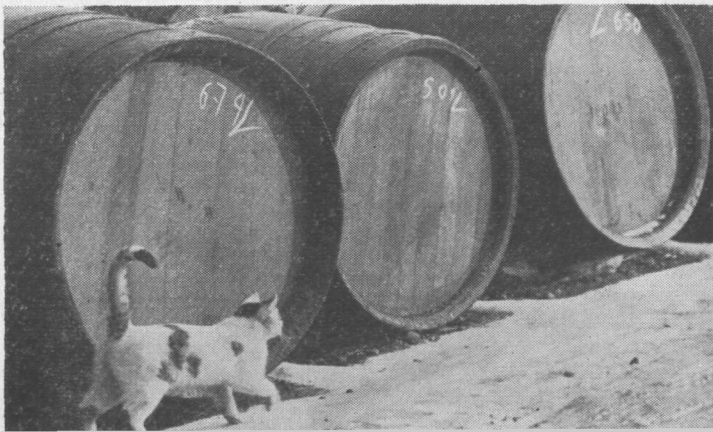
Zagraniczne trunki przychodzą tu w wieku „osęskowym”, młodziutkie, niewystające, nieklarowne, o nieustalonym smaku i bukacie zapachowym. Zdarza się też, że mimo przewagi zapotrzebowania na rynku na wina półsłodkie i słodkie, sprowadza się z zagranicy większość win wytrawnych. Dopiero tu, w nowoczesnie wyposażonych laboratoriach dokonuje się próbnych mieszanek, udoskonalenia smakowych. Przy pomocy działań niskich i wysokich temperatur oraz pod wpływem środków chemicznych i najnowszego preparatu francuskiego „Silikateru”, uzyskuje się pełną klarowność, a przez zastosowanie kwasów askorbinowego i sorbowego podnosi się zawartość witamin w trunkach. W czasie więc gdy — zdawać by się mogło — że wino tylko leży beczcznie w wielkich beczkach, magazynowane tam przez pół roku, w rzeczywi-

stości przez cały czas trwa przy nim wytężona praca, wymagająca wielkiej znajomości rzeczy, gdyż każdy nieostrożny krok może olbrzymią bekę cennego trunku zamienić w skwaśniałą lurę.

Spożycie win w Polsce ciągle jeszcze jest za małe, choć stale wzrasta. Naturalnie nie ma mowy jeszcze o porównaniu zużycia tego trunku na głowę mieszkańca Polski i we Francji czy we Włoszech, ale nawet w stosunku do Węgrów, którzy spijają 30 litrów win na rok, w Polsce przypada za ledwie pół litra na głowę.

Tam, gdzie potrzebna jest tradycja i spokój, pozostawiono je, gdyż nie nie potrafi zastąpić czasu leżakowania oraz dodatnich wpływów drewnianych beczek. Ale reszta czynności przy butelkowaniu, paczkowaniu itd. odbywa się jak w nowoczesnej fabryce samochodów osobowych

Wśród składów beczek myszczą nieustannie dwa „etatowe” koty, których zadaniem jest wylapywanie wszelkich myszy i szczurów, mogących zakłócić spokój cennego importu

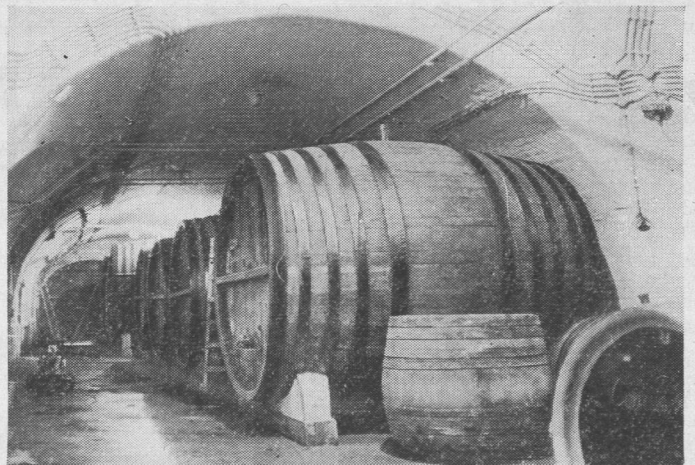


Mistrz kiperski Waldemar Frankiewicz, mimo dopiero 25 lat, potrafi bezbłędnie odróżnić wiek, zawartość alkoholu i cukru w winie, jak również ustalić czego brak trunkowi

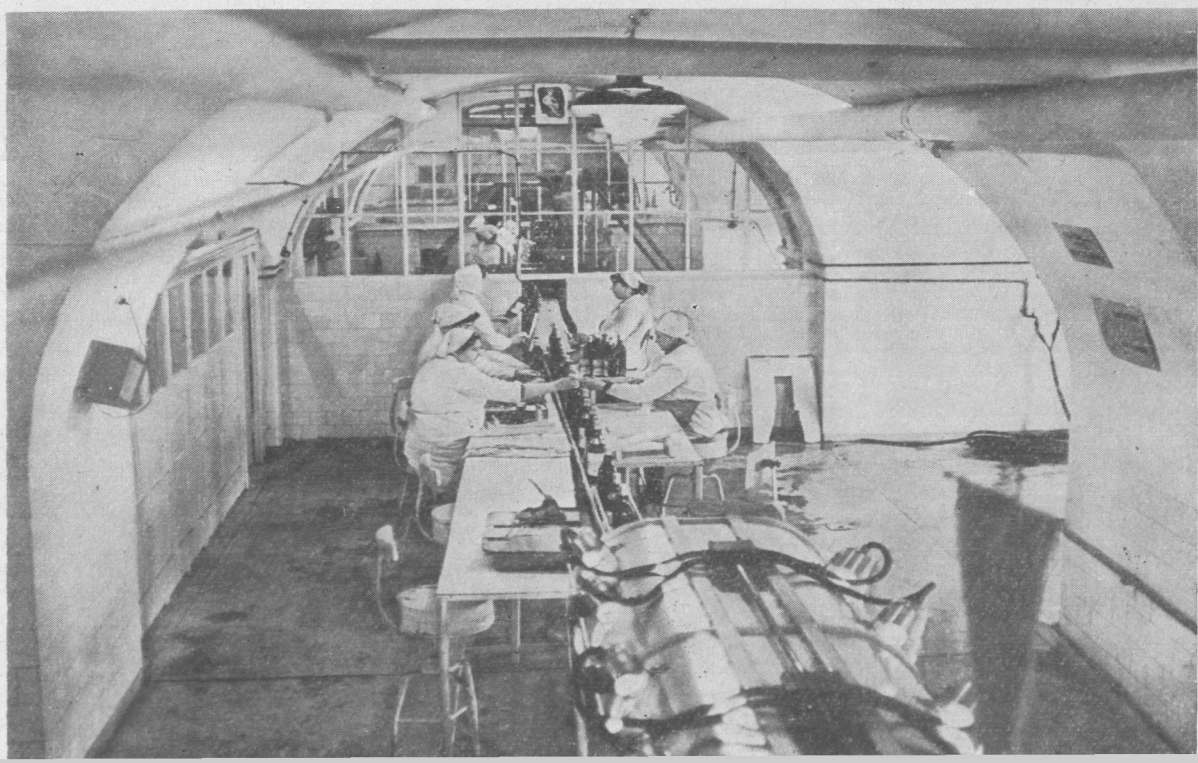
UNE JOURNÉE SANS VIN est une journée sans soleil... Ce slogan publicitaire n'est pas encore suffisamment compris en Pologne, puisque la consommation de cette noble boisson n'atteint qu'un demi litre par an et par habitant, en regard aux modestes 30 litres des Hongrois, sans parler des Français, des Italiens, des Espagnols, ou — plus près — des Roumains et des Bulgares. N'empêche que l'on pousse à la consommation, du fait que le vin est, paraît-il, un excellent... remède contre l'alcoolisme des buveurs de vodka (à condition qu'ils ne boivent pas les deux).

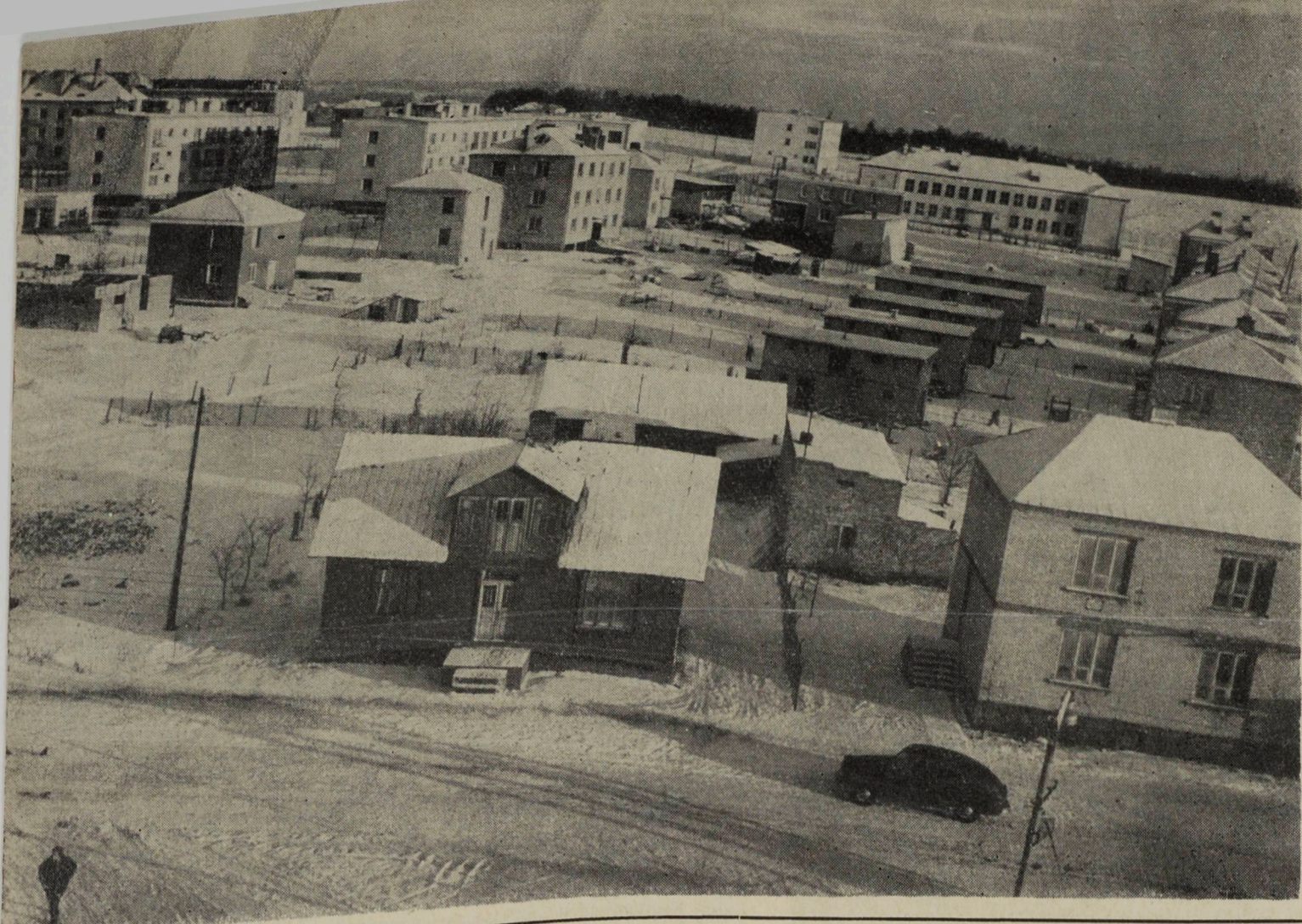
A Toruń, les casemates des vieux forts, jadis édiifiés par les occupants prussiens ont été transformées en caves où mûrissent les jeunes vins importés de Yougoslavie, Hongrie, Bulgarie, Italie, Grèce, Tunisie...

Il y a en Pologne des vins français, mais ce sont en général des bons crus, importés en bouteilles, plus chers et donc plus rares, au grand regret de tous les Polonais de France.



Dochodzenie wina do pełnej wartości smakowej trwa około pół roku. W tych olbrzymich, liczących nieraz po kilka tysięcy litrów beczkach młode, przywożone tu napoje nabierają powoli potrzebnych im walorów smakowych





Województwo białostockie staje się z każdym rokiem zamożniejsze. Rozwija się w tym rejonie Kraju i rolnictwo i przemysł. **MOŃKI** — mała, bardzo zaniedbana i biedna do niedawna miasteczka przeżywa obecnie swoje wielkie dni rozbudowy. Miasto liczy już 9 tysięcy mieszkańców. Ostatnio wybudowano tu nowe osiedle, kilka gmachów użyteczności publicznej i nową szkołę — Pomnik Tysiąclecia Państwa Polskiego. Mońki awansowały do rangi miasta powiatowego.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2		3		4		5		6		7		8
B															
C			9												
D															
E	10								11						
F					12			13							
G	14										15		16		
H				17											
I	18										19				20
K							21		22						
L	23		24										25		
M											26				
N			27												
O															
P	28							29							

Krzyżówka z morałem

POZIOMO: 1) człowiek lubiący prawieć morały, 6) nazwa, imię lub przydomek, 9) Stanisław August, ostatni król polski, 10) pogoda lub nastrój, atmosfera w jakimś środowisku, 11) beczułka na piwo, 12) rozpoczęcie lotu samolotu, 14) rodzaj dwustronnego zamszu, 15) grube, wiochate sukno, 17) ludzie siamazarni, skłonni do płaczu przy lada okazji, 18) dodatek do panny młodej, 19) papier zwinięty w wałek, 21) krótki pleciony bicz, szpicruta, 23) dochody z pracy, 25) pęk zboża zżętego, 27) łagodzenie wstrząsów w pojazdach, 28) duża przewozowa łódź rzeczna, 29) tkanina o wzorze z jednej strony matowym, z drugiej błyszczącym.

PIONOWO: 1) grzyby jadalne, śliskie i kleiste, 2) naprawa uszkodzenia, 3) ryby wód błotnistych, 4) banda przestępców, 5) miły zapach, 6) stajenny opiekujący się końmi, 7) skrzydlaty posłaniec boży, 8) kurator urzędowy z ramienia sądu, 12) obrona siebie samego, 13) lasy górskie, a po francusku linijka, 16) złodziej kieszonkowy w gwarze złodziejskiej, 18) ukrop, 20) datkę pieniężny za usługę, 21) najlepszy stopień szkolny w Polsce, 22) mała Jadwiga, 24) szczeliny w drewnie po przejściu piły, 26) uchwyty u naczyń i garnków.

Tekst morału utworzą litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności: A-1, I-2, D-9,

C-4, E-11, P-7, C-12, I-1, G-1, B-3, D-1, P-15, A-6, G-8, P-4, E-13, N-11, K-13, O-5, A-4, P-12, M-3, G-14, N-12, O-3, H-6, G-11, K-8, A-3, P-3, N-4, N-8, A-3, K-11, M-7, P-8, B-7, O-9, P-10, C-1, C-10, M-13, B-11, N-7, H-11, A-11, E-4, A-14, H-9, H-5, B-5, P-1, H-13, L-5, A-12, P-14, F-6, D-5.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 10

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) zdobycz, 2) zarośla, 3) zielnik, 4) zwierzę, 5) Zbyszek, 6) Zagłoba, 7) zagadka, 8) zmywaki, 9) znachor, 10) zachwyt, 11) zaprawa, 12) zabobon, 13) zdobnik, 14) zagroda, 15) zabytek.

Hasło zadania: **BOLESŁAW CHROBRY**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” z nr 10

POZIOMO: 1) Długosz, 5) sztanga, 6) chałupa, 8) Stefan, 10) afront, 14) kolebka, 16) nagonka, 17) szantaż, 18) nakaz.
PIONOWO: 1) dreszcz, 2) ulotka, 3) ogon, 4) zawada, 7) upominek, 8) sukces, 9) azbest, 11) furgon, 12) tułacz, 13) maneż, 15) łoża.

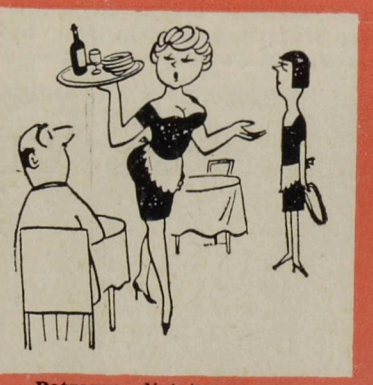
Spotkanie z kelnerami
Garçon,
l'addition...



— Dlaczego nie podajecie do makaronu nożyczek?!
— Vous pourriez ajouter des ciseaux au couvert!



— Zabierz mu nóż zanim przedstawi rachunek...
— Enlève le couteau avant de présenter l'addition...



— Potrawy dietetyczne podaje koleżanka!...
— Vous êtes au régime? Mademoiselle s'en occupera...